



PISMO NAUCZYCIELA POLONIJNEGO  
CENTRALA  
POLSKICH  
SZKÓŁ  
DOKSZTAŁCAJĄCYCH  
W AMERYCE



# 6

II / 2017

DRUK ISSN 2470-6167  
ONLINE ISSN 2470-6175  
NAKLAD 250 egz.



K W A R T A L N I K

POLISH SUPPLEMENTARY SCHOOL COUNCIL OF AMERICA

# ASYSTENT

**Egzaminy  
certyfikatowe  
z języka polskiego**

W NOWYM JORKU

**Ze wspomnień  
nauczycielki**

**Normalne szaleństwo,**

CZYLI O DZIECKU

ROZMOWA Z

**Rafałem Witkiem**

Q  
U  
A  
R  
T  
E  
R  
L  
Y

ROK  
RZEKI  
WISŁY  
2017

EDUKACJA • WYDARZENIA • INFORMACJE

AKADEMIA  
ZARZĄDZANIA

## Szanowni Dyrektorzy, Nauczyciele, Rodzice i Uczniowie!

Zakończenie roku szkolnego to jeden z najbardziej oczekiwanych momentów przez uczniów. Jak świat światem, a szkoła – szkołą, cieszą się oni na upragnione wakacje, beztrudny odpoczynek, możliwości przeżycia przygód, spotkania z nieznanym. Zwłaszcza że miniony rok był okresem bardzo pracowitym. Wszyscy uczestniczyliśmy w wielu ważnych wydarzeniach, uroczystościach i świętach organizowanych przez CPSPD.

To wspaniale, że w nawałce codziennych obowiązków każdy z Was znajduje czas na naukę i promowanie języka polskiego. Nie szczędziliście trudu i swych zdolności, by udowodnić, że w każdym miejscu na ziemi może pięknie i wzruszająco brzmieć ojczysta mowa.

Dlatego pragnę Wam serdecznie podziękować za nieustannie znużonej pracy i konsekwentnej nauki. Dyrektorom dziękuję za organizację zajęć w waszych szkołach, za zycielwą pomoc w realizacji planów wytyczonych przez Zarząd Centralny.

Nauczycielom – za ogromny trud włożony w edukację naszych dzieci i za godnie reprezentowanie szkół, których jesteście wzytłówką. Za wyobrażenie, która podpowiada, jak ważne jest krzewienie polszczyzny wśród naszych małych rodaków.

Rodzicom – za poświęcenie i za to, że chcecie kształcić swoje dzieci w polonijnych szkołach, wykazując w ten sposób zrozumienie wagi naszej tożsamości i przynależności do wspólnej rodziny.

A przede wszystkim dziękuję Wam, drodzy Uczniowie, za Waszą obecność w polskiej szkole.

To właśnie nauka w niej wyrażacie swój patriotyzm. Dziękuję za to, że chcecie mówić i myśleć po polsku. I co najważniejsze – że chcecie poznać swoje korzenie, niezwykłą historię Polski, zwyczaję oraz język rodziców i dziadków. Dla nas, dorosłych, jesteście wielkimi ambasadorami dalekiego kraju położonego nad Wisłą.

Proszę Was także, abyście kochali tych, którzy Was wychowują i kształcą. Wzajemny szacunek to lekcja, której co prawda nie ma w naszych programach nauczania, ale powinien być w naszych sercach.

Kończąc, życzę Wam wszystkim bezpiecznych, pełnych radości i słońca wakacji. Niech czas odpoczynku będzie nagrodą za wszelkie szkolne trudy i wyrzeczenia!

Z wyrazami szacunku

dr Dorota Andriaka z Zarządém CPSPD



---

# DRODZY Czytelnicy!

*Jedną z zalet pracy nad „Asystentem” jest jej cykliczność, która pozwala nam ze zdumieniem odkryć, że oto minęła kolejna pora roku.*

*Za nami uroki i trudy zimy. Dawno poznikały choinki i ulotnił się zapach pierników. Ale ich miejsce zajmują inne wyczekiwane pory roku i święta będące pauzą w naszej zapracowanej rzeczywistości.*

O tym, czego dokonaliśmy w minionych miesiącach, przeczytacie Państwo w naszej stałej rubryce „Halo! Tu Centrala”. Powraca temat certyfikatów, jeden z ważniejszych w dyskusjach nad polonijną edukacją. Jest też wspomnienie tegorocznej studniówki i jej fotograficzny zapis. A kiedy nacieszymy się wspomnieniami i kolejnymi sukcesami odnotowanymi w naszym kalendarium, oddajmy się wiosennej radości! Znajdziemy ją w artykule Joanny Rutkowskiej „Niedziela Palmowa w polskiej tradycji”.

I w ten sposób, powracając myślami do rodzimych stron i zwyczajów, ruszmy wiosennym spacerem przez kulturalną Polskę. Z bogatej oferty postaci i zdarzeń polecamy spotkanie z nagradzaniem pisarzem i społecznikiem działającym na rzecz dzieci – Rafałem Witkiem.

Wisła, bohaterka naszych tegorocznych polonijnych obchodów i uroczystości, popłynęła warto również w tym numerze „Asystenta” – na wesoło i z przymrużeniem oka w felietonie Michała Ogórka, ale również z całą powagą – w artykule Marianny Borawskiej, w którym autorka pokazuje, jak ważnym symbolem polskości w literaturze stała się nasza ojczysta rzeka.

Jest też historycznie. Choćby w artykule Katarzyny Pawki („Wyjątkowy Marszałek 2017 – Walentyna Janta-Połczyńska”), czy w tekście Agaty Szeskiej, jak zawsze pamiętającej o roli kobiet w przekształcaniu świata. Z niełatwym tematem powstań śląskich

zetkniecie się Państwo w artykule Justyny Żukowskiej, a z innym tematem historycznym w „Kufrze pełnym wspomnień” – wywiadzie Justyny Berezy. Od historii osobistej się nie ucieknie...

Nie zawiodły i nasze polonijne reporterki – nauczycielki, które zdały relacje z „naszego podwórka”. Świetny tekst Mileny Stochel, autorki odwołującej się do własnych zawodowych doświadczeń, to lektura obowiązkowa nie tylko dla debiutujących nauczycieli, a gościnna wizyta w obchodzącym jubileusz polskim „Ogniwie”, jak zawsze u nas, jest pełna życzliwości dla każdego gościa.

Basia Kosmowska opisuje z humorem, jak obrzydzić naszym milusińskim czytanie, a na poważnie zachęca do tej czynności Marianna Borawska, konsekwentnie dbająca o przybliżanie nam kolejnej listy lektur.

Dzień Dziecka, na którym skupiamy uwagę w tym numerze „Asystenta”, niech się stanie naszym wspólnym świętem, zważywszy na to, że ponoć w każdym z nas mieszka dziecko. Dbajmy o nie nie tylko tej wiosny, ale też w każdej innej porze roku, czego Państwu życzy zespół redakcyjny naszego czasopisma.

*Z życzeniem dobrego roku  
redaktor naczelna Renata Jujka  
oraz zespół redakcyjny „Asystenta”*

---

## str. SPIS TREŚCI

- 5 HALO! TU CENTRALA...**
- 6** Centrala Polskich Szkół Deksztalczących pierwszym Ośrodkiem Egzaminacyjnym Języka Polskiego jako Obcego na kontynencie amerykańskim  
*Aneta Matyszczuk*
- 10** Studniówka 2017  
*Bożena Mahmoud*
- 11** Nauka polskiego na wesoło w Polskiej Szkole im. Aleksandra Janty-Polczyńskiego w Lakewood, NJ  
*Anna Szymańska*
- 13** Walentynkowe święto rodziny w Perth Amboy  
*Beata Biały*
- 15** Wyjątkowy Marszałek 2017 - Walentyna Janta-Polczyńska  
*Katarzyna Pawka*
- 16** Kufer pełen pamiątek - niezwykła historia Roberta Stodnicka  
*Justyna Bereza*
- 18 ROZWAŻANIA I OPINIE**
- 18** Skąd Wisła spływa  
*Michał Ogórek*
- 19 PO SASIEDZKU**
- 19** 15 lat minęło..., czyli bal z okazji 15-lecia polskiej szkoły „Ogniwo”  
*Justyna Bereza*
- 21 Z TEKI „ASYSTENTA”**
- 22** Odnaleźć siebie i coś dla siebie... ze wspomnień nauczycielki  
*Milena Stochel*
- 25** Ojczysty, drugi czy odziedziczony?  
*Beata Katarzyna Jędryka*
- 27 KARTKA Z HISTORII**
- 28** Powstania śląskie  
*Justyna Żukowska*
- 31 KOBIETY W HISTORII**
- 31** Polka, która zmieniła świat  
*Agata Szeska*
- 33 TEMAT NUMERU**
- 34** Wisła – symbol polskości w literaturze  
*Marianna Borawska*
- 38** Niedziela Palmowa w polskiej tradycji  
*Joanna Rutkowska*
- 41** Jak obrzydzić dziecku czytanie? Rzecz o „dorosłych” sposobach zarzynania literatury i umęczania młodocianego odbiorcy  
*Barbara Kosmowska*
- 43 NASZE ROZMOWY**
- 44** Należy być jak najdłużej dzieckiem, w miarę możliwości do osiemdziesiątki  
z *Rafałem Witkiem rozmawia Barbara Kosmowska*
- 46 AKADEMIA ZARZĄDZANIA**
- 46** Rada klasyfikacyjna  
*Dorota Andraka*
- 47 CO W DUSZY GRA. OKIEM PSYCHOLOGA**
- 48** Rola ojca w wychowaniu nastolatka  
*Szymon Grzelak*
- 51** Adolescencja  
*Katarzyna Litwińska-Rączka*
- 55 REFLEKSJE KATECHETYCZNE**
- 55** Alegorie biblijne w literaturze  
*Krzysztof Gospodarzec*
- 57 WARTO PRZECZYTAĆ**
- 58** Polecam

### Redaktor naczelna

Renata Jujka

### Redaktorzy

Iwona Perużyńska  
Barbara Kosmowska

### Zespół redakcyjny

Bożena Mahmoud, Ewa Zatusińska

### Projekt okładki i grafika komputerowa

Henryk Maćkowiak

### Fotografie

Joanna Rutkowska, Konrad Kanclerski, archiwum CPSD  
Okładki książek dzięki uprzejmości Wydawnictwa Muza SA i Wydawnictwu Przygotowalnia

### Korekta

Daniela Podlawska

### Współpracownicy

Marianna Borawska  
Krzysztof Gospodarzec

Teksty literackie dzieci i młodzieży ze zbiorów pokonkursowych: Wybór wierszy i opowiadań z XXIII i XXXII Międzynarodowego Konkursu Literackiej Twórczości Dzieci i Młodzieży im. Wandy Chotomskiej, Słupsk 2007 i 2016.

### Skład/druk

Zakład Poligraficzny „GRAWIPOL” G. Zblewska i Wspólnicy Sp. J.  
tel. +48 59 848 54 30, ul. Poznańska 42, 76-200 Słupsk  
email: grawipol@grawipol.pl, www.grawipol.pl

### Wydawca

Centrala Polskich Szkół Deksztalczących w Ameryce

### Czasopismo „Asystent”

wydaje Centrala Polskich Szkół Deksztalczących w Ameryce  
- zgodnie z podjętą Uchwałą w 2015 r.,  
na mocy której powołano zespół redakcyjny.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo do redagowania, skracania i adiustacji nadesłanych tekstów.

Materiały do numeru na I kwartał przyjmowane są do 15 stycznia, na II kwartał - do 15 kwietnia, na III kwartał - do 15 lipca, na IV kwartał - do 15 października.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń, zamieszczonych reklam i materiałów promocyjnych.

Opinie zawarte w nadesłanych tekstach są opiniami ich autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska Zarządu CPSD.

Przedruki z kwartalnika „Asystent” dozwolone są wyłącznie za uprzednią pisemną zgodą Wydawcy.

Kwartalnik „Asystent” można zamówić:  
Waldemar Kułakowski 61-27 56th Road Maspeth, NY 11378  
tel. (917) 749-6578; email: wal52lach@gmail.com



halo!  
Tu Centrala...



# CPSD

## CENTRALA POLSKICH

### PIERWSZYM OŚRODKIEM EGZAMINACYJNYM JĘZYKA POLSKIEGO JAKO OBCEGO NA KONTYNENCIE AMERYKAŃSKIM

**P** Państwowy certyfikat z języka polskiego wydawany przez Państwową Komisję Poświadczania Znajomości Języka Polskiego jako Obcego jest oficjalnym dokumentem potwierdzającym znajomość języka polskiego jako obcego. Po raz pierwszy państwowe egzaminy certyfikatowe z języka polskiego jako obcego odbyły się w 2004 roku. To wydarzenie wielkiej wagi dla promocji języka polskiego było ukoronowaniem wieloletniej pracy zespołu specjalistów – przedstawicieli ośrodków akademickich zajmujących się kształceniem obcokrajowców w Polsce.

6

Do egzaminu mogą przystąpić osoby, które chciałyby udokumentować stopień swojej biegłości w tym języku. Warunkiem otrzymania certyfikatu jest uzyskanie pozytywnych wyników z każdej części egzaminu: rozumienia ze słuchu, rozumienia tekstu pisanego, mówienia, pisanie, poprawności gramatycznej. Do egzaminu certyfikatowego przystąpić może każdy obcokrajowiec, bez względu na to, w jaki sposób, gdzie i kiedy uczył się języka polskiego. Należy jednak pamiętać, że zdając egzamin na poziomie B1 i B2, cudzoziemiec musi mieć ukończone 16 lat, a egzamin na poziomie C2 – 18 lat.

Egzaminy przeprowadza Państwowa Komisja Poświadczania Znajomości Języka Polskiego jako Obcego. Standardy wymagań egzaminacyjnych oraz zasady przeprowadzania egzaminów zostały oparte na najnowszych zaleceniach Rady Europy, zmierzających do standaryzacji testowania znajomości języków obcych w Europie.

Ustawa z dnia 11 kwietnia 2003 r. o zmianie ustawy o języku polskim (Dz. U. Nr 73, poz. 661) wprowadziła możliwość uzyskiwania przez cudzoziemców lub obywateli polskich na stałe mieszkających za granicą urzędowego poświadczenia znajomości języka polskiego po zdaniu egzaminu przed państwową komisją egzaminacyjną.

Szczegółowe zadania i regulamin działania powołanej w 2003 roku Państwowej Komisji Poświadczania Języka Polskiego jako Obcego określa Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej i Sportu z dnia 15 października 2003 r. w sprawie Państwo-

wej Komisji Poświadczania Języka Polskiego jako Obcego i państwowych komisji egzaminacyjnych (Dz. U. nr 191, poz. 1870).

Dokumentem poświadczającym znajomość języka polskiego jako obcego jest wydawany przez Komisję certyfikat. Egzaminy są przeprowadzane na trzech poziomach zaawansowania: podstawowym, średnim ogólnym i zaawansowanym. Wzór certyfikatu, szczegółowe warunki i tryb przeprowadzania egzaminów oraz wydawania certyfikatów, a także standardy wymagań dla poszczególnych poziomów zaawansowania określa Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej i Sportu z dnia 15 października 2003 r. w sprawie egzaminów z języka polskiego jako obcego (Dz. U. nr 191, poz. 1871).

Źródło: <http://www.nauka.gov.pl/komunikaty/wnioski-o-nadanie-uprawnienia-do-organizowania-egzaminow-z-jezyka-polskiego-jako-obcego.html>

Z promocją języka polskiego za granicą łączy się także działalność Państwowej Komisji Poświadczania Znajomości Języka Polskiego jako Obcego. Komisja realizuje zadania związane z organizacją i funkcjonowaniem systemu certyfikacji znajomości języka polskiego jako obcego, a w szczególności zajmuje się sprawowaniem nadzoru nad egzaminami przeprowadzanymi przez państwowe komisje egzaminacyjne, powoływaniem ich składów, organizacją i prowadzeniem szkoleń dla egzaminatorów. Państwowa Komisja jest powoływana przez Ministra

## SZKÓŁ DOKSZTAŁCAJĄCYCH

Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Ministra Edukacji Narodowej w porozumieniu z Ministrem Kultury i Dziedzictwa Narodowego. W skład Komisji wchodzi: przewodniczący Komisji, który kieruje pracami Komisji, sekretarz Komisji, który zapewnia sprawne jej funkcjonowanie oraz członkowie. Szczegółowe zadania tej Komisji określone zostały w ustawie o języku polskim oraz w rozporządzeniu w sprawie Państwowej Komisji Poświadczania Znajomości Języka Polskiego jako Obcego i państwowych komisji egzaminacyjnych.

Źródło: <http://www.nauka.gov.pl/jezyk-polski-za-granica/poswiadczenie-znajomosci-jezyka-polskiego-jako-obcego.htm>

### JAK WYGLĄDAŁA DROGA CENTRALI POLSKICH SZKÓŁ DOKSZTAŁCAJĄCYCH DO ZDOBYCIA UPRAWNIENI W SPRAWIE ORGANIZOWANIA EGZAMINÓW CERTYFIKATOWYCH Z JĘZYKA POLSKIEGO?

Proces otrzymania pozwolenia na prowadzenie ośrodka egzaminacyjnego przez CPSD w Ameryce rozpoczął się w maju 2016 roku.

Uprawnienia do organizowania egzaminów z języka polskiego jako obcego na określonym poziomie biegłości językowej nadaje w drodze decyzji administracyjnej minister właściwy do spraw szkolnictwa wyższego, po zasięgnięciu opinii Państwowej Komisji do spraw Poświadczania Znajomości Języka Polskiego jako Obcego. Dzieje się to na wniosek:

- polskiej albo zagranicznej szkoły wyższej prowadzącej studia w zakresie filologii polskiej;
- polskiego albo zagranicznego podmiotu, który od co najmniej trzech lat prowadzi lektora lub zajęcia w zakresie nauczania języka polskiego albo języka polskiego jako obcego lub inne zajęcia dydaktyczne w języku polskim.

Podstawa prawna - treść art. 11b ust. 1 ustawy o języku polskim z dnia 7 października 1999 r. (Dz. U. z 2011 r. Nr 43, poz. 224, z późn. zm.).

30 marca 2016 roku zostało opublikowane rozporządzenie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 26 lutego 2016 r. w sprawie egzaminów z języka polskiego jako obcego (Dz. U. poz. 405); akt

ten wszedł w życie 13 kwietnia 2016 roku. Zgodnie z jego treścią ww. podmioty, zainteresowane ubieganiem się o nadanie uprawnienia do organizowania egzaminów z języka polskiego jako obcego, mogły przestać do Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego wnioskiem o nadanie takiego uprawnienia.

Opierając się na powyższych rozporządzeniach, prezes CPSD dr Dorota Andraka już 4 czerwca 2016 roku złożyła wniosek do MNiSW. Został on pozytywnie zaopiniowany na posiedzeniu Komisji 15 września 2016 roku i zgodnie z obowiązującymi przepisami przekazany do decyzji Ministrowi Nauki i Szkolnictwa Wyższego. 21 lutego 2017 roku Zarząd CPSD otrzymał odpowiedź drogą e-mailową, że decyzją ministra CPDS została wpisana na ogłoszoną 16 lutego 2017 roku listę podmiotów uprawnionych i poinformowana o możliwości rozpoczęcia przygotowania do przeprowadzenia pierwszych egzaminów. Niestety zgodnie z obowiązującymi przepisami Zarząd CPSD nie mógł zorganizować polonijnym uczniom oraz innym osobom zainteresowanym egzaminem ze znajomości języka polskiego sesji egzaminacyjnej na początku kwietnia. Dlatego też dr Dorota Andraka zwróciła się z prośbą do Komisji ds. Poświadczania Znajomości Języka Polskiego jako Obcego o ustalenie nowego terminu egzaminu na przełomie maja i czerwca 2017 roku w ośrodku CPSD w NY.

16 marca 2017 roku Państwowa Komisja wyznaczyła termin letniej sesji egzaminacyjnej w 2017 roku na 10 i 11 czerwca. Egzamin zostanie przeprowadzony na poziomach B1, B2 i C1 w grupie dostosowanej do potrzeb osób dorosłych oraz na poziomie B1 w grupie dostosowanej do potrzeb dzieci i młodzieży (egzamin w tej grupie przeznaczony jest dla kandydatów w wieku 14-17 lat). Kandydaci mogli zgłaszać się do ośrodków, które w tym terminie będą organizować egzaminy. Ich lista (podmiotów uprawnionych) została zamieszczona na stronie BIP Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

<http://www.bip.nauka.gov.pl/certyfikacja-jezyka-polskiego-jako-obcego/>

W związku z powyższym rozporządzeniem ośrodek egzaminacyjny w Nowym Jorku w dniach 10 i 11 czerwca organizuje egzaminy certyfikato-  
w z języka polskiego na następujących poziomach:

- w grupie dostosowanej do potrzeb osób doro-

# U



słych na poziomie B1, B2, C1,

- w grupie dostosowanej do potrzeb dzieci i młodzieży (egzamin w tej grupie przeznaczony jest dla kandydatów w wieku 14-17 lat) na poziomie B1.

Miejsce egzaminu:

**OŚRODEK EGZAMINACYJNY CENTRALI POLSKICH  
SZKÓŁ DOKSZTAŁCAJĄCYCH  
150 DUPONT STREET  
BROOKLYN, NY 11222**

Przygotowując się do egzaminu, warto śledzić informacje na naszej stronie internetowej w zakładce CERTYFIKATY:

[www.centralapolskichszkol.org](http://www.centralapolskichszkol.org)

Więcej informacji na stronie:

<http://www.certyfikatpolski.pl/pl/>

Warto również zapoznać się z zadaniami i testami zamieszczonymi pod adresami:

<http://www.certyfikatpolski.pl/pl/informacje-dla-zdajacych/jak-sie-przygotowac-do-egzaminu/zbiory-zadan>

<http://www.certyfikatpolski.pl/pl/informacje-dla-zdajacych/jak-sie-przygotowac-do-egzaminu/przykladowe-testy>

Przed przystąpieniem do egzaminu należy zapoznać się z regulaminem obowiązującym kandydatów:

<http://www.certyfikatpolski.pl/pl/informacje-dla-zdajacych/regulamin-dla-zdajacych>

Więcej informacji na stronie:

<http://www.certyfikatpolski.pl/pl/>

## Struktura egzaminu certyfikatowego na poziomie B1 i B2 i C1

Poziom zaawansowania / grupa docelowa	Czas trwania części pisemnej	Części składowe egzaminu pisemnego (moduły: testowane umiejętności)	Czas trwania części ustnej	Próg zaliczenia egzaminu
<b>B1</b>	nie dłużej niż 190 minut	– rozumienie ze słuchu, – rozumienie tekstów pisanych, – poprawność gramatyczna, – wypowiedź pisemna.	nie dłużej niż 15 minut	co najmniej 50% punktów z każdego modułu części pisemnej i z części ustnej egzaminu
<b>B2</b>	nie dłużej niż 250 minut	– rozumienie ze słuchu, – rozumienie tekstów pisanych, – poprawność gramatyczna, – wypowiedź pisemna.		co najmniej 60% punktów z każdego modułu części pisemnej i z części ustnej egzaminu.
<b>C1</b>	nie dłużej niż 250 minut	– rozumienie ze słuchu, – rozumienie tekstów pisanych, – poprawność gramatyczna, – wypowiedź pisemna	nie dłużej niż 20 minut	



Egzamin certyfikacyjny jest podsumowaniem zdobytych przez ucznia umiejętności językowych. Jego zaliczenie pozwala przyszłym studentom zdobyć dodatkowe kredyty na uczelniach amerykańskich, dzięki czemu zmniejszą się koszty opłat za studia. Egzamin certyfikacyjny jest także szansą dla wielu młodych ludzi, aby jeszcze przed wakacjami dostarczyć odpowiednie dokumenty do wybranych wyższych uczelni w Stanach Zjednoczonych. Organizacja egzaminu w ośrodku w Nowym Jorku, który już od ponad 10 lat przeprowadza egzaminy z języka polskiego jako obcego, utwierdza nas w przekonaniu, że państwo polskie wspiera polonijnych uczniów, którzy przez 12 lat pobierali naukę języka polskiego, historii i geografii w szkołach polonijnych.

Kierownikiem ośrodka egzaminacyjnego została Prezes Centrali Polskich Szkół dr Dorota Andracka, sekretarzem organizacyjnym Aneta Matyszczyk, natomiast egzaminatorami będą nauczyciele szkół polonijnych mający takie uprawnienia. Za sprawne działanie strony internetowej CPSD odpowiada Alina Zawojski.

## Kto może przystąpić do egzaminu?

Do egzaminu mogą przystąpić wszyscy cudzoziemcy i obywatele polscy na stałe mieszkający za granicą, zainteresowani udokumentowaniem stopnia swojej biegłości w języku polskim.

## Kto może być zwolniony z egzaminu?

Z obowiązku zdawania egzaminu zwolniona jest osoba, która ukończyła w Polsce studia wyższe na kierunku filologia polska. Zwolnienie w takiej sytuacji jest równoznaczne z uznaniem znajomości języka polskiego na poziomie zaawansowanym.

## Jakie sprawności podlegają ocenie na egzaminie?

- rozumienie ze słuchu,
- poprawność gramatyczna,
- rozumienie tekstów pisanych,
- pisanie,
- mówienie.

## Struktura egzaminu certyfikacyjnego z języka polskiego

Egzamin składa się z części pisemnej i ustnej. Część pisemna tego egzaminu na poziomie B1,

B2 i C1 składa się z czterech modułów (Tabela, po lewej).

Część ustną poprzedza losowanie przez kandydata jednego z zestawów zadań służących do przeprowadzenia tej części egzaminu, a także krótkie przygotowanie do odpowiedzi.

Wynik egzaminu ustalany jest na podstawie liczby punktów z części pisemnej i ustnej oraz przedstawiany w procentach w suplemencie do certyfikatu.

## Wyniki egzaminu i certyfikat

a) na poziomach biegłości dostosowanych do potrzeb osób dorosłych:

- A1 i A2 – uzyskanie co najmniej 50 % punktów z części pisemnej i 50 % punktów z części ustnej egzaminu,
- B1 – uzyskanie co najmniej 50 % punktów z każdego modułu części pisemnej oraz z części ustnej egzaminu,
- B2, C1, C2 – uzyskanie co najmniej 60 % punktów z każdego modułu części pisemnej oraz z części ustnej egzaminu.

b) na wszystkich poziomach biegłości językowej w grupie dostosowanej do potrzeb dzieci i młodzieży – uzyskanie co najmniej 50 % punktów z części pisemnej i 50 % punktów z części ustnej egzaminu.

Ocena z egzaminu wystawiana jest na podstawie sumy punktów uzyskanych z poszczególnych jego części. Ocenę z egzaminu ustala się według następującej skali: celująca, bardzo dobra, dobra, dostateczna, niedostateczna.

Osoby, które zdadzą egzamin, otrzymają certyfikat znajomości języka polskiego jako obcego wydany przez PKdsPZJPjO po uiszczeniu wymaganej opłaty na konto CPSD w wyznaczonym terminie. Certyfikaty wysyłane są pocztą tradycyjną pod adres podany w formularzu zgłoszeniowym. Istnieje także możliwość osobistego odbioru dokumentu w siedzibie CPSD.

Źródło <http://www.centralapsd.pl/certyfikaty/>

Sekretarz organizacyjny:  
Aneta Matyszczyk



# STUDNIÓWKA 2017

*28 stycznia 2017 roku 212 maturzystów z polonijnych szkół zrzeszonych w Centrali Polskich Szkół Doksztalcających w Ameryce rozpoczęło tradycyjnym polonezem Bal Studniówkowy.*

Był to już dziewiąty taki bal organizowany przez CPSD, który tym razem odbył się w Royal Manor w Garfield, NJ. Podobnie jak w latach poprzednich uczestniczyli w nim nie tylko wychowawcy klas maturalnych i dyrektorzy szkół, ale i rodzice. Rangi wydarzeniu dodali tacy goście, jak: Konsul Generalny RP w Nowym Jorku Maciej Golubiewski z małżonką, dyrektor wykonawczy Polsko-Słowiańskiej Federal-

i ciekawość (...). Tegorocznym maturzystom życzę, abyście w dalszym dorosłym życiu byli odpowiedzialnymi ludźmi oraz dumnymi z tego, że jesteście Polakami” – napisała w liście skierowanym na ręce Prezes CPSD dr Doroty Andraki Minister Edukacji Narodowej Anna Zalewska, która objęła swoim patronatem honorowym tegoroczny Bal Studniówkowy.

Podobnym patronatem objął te uroczystości również Ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Waszyngtonie Piotr Wilczek, który zwrócił się do tegorocznych abiturientów z następującymi słowami: „Drodzy Maturzyści, przyjmijcie ode mnie serdeczne podziękowania za wytrwałość, cierpliwość i systematyczną pracę, w którą włożyliście wiele serca. Cieszę się, że zdecydowaliście się na poznawanie języka polskiego, zgłębienie wiedzy o Polsce, o historii Ojczyzny i głęboko wierzę, że włożony wysiłek – nie bez wyrzeczeń przecież – wspaniale zaowocuje”.

Do tych życzeń dołączyli się inni obecni goście, gratulacje składano również nauczycielom, dyrektorom, a przede wszystkim rodzicom. Maturzyści otrzymali listy gratulacyjne oraz pięćdziesięci dolarowe certyfikaty ufundowane przez PSFUK. Ponieważ jednak głównym celem wieczoru była zabawa, dlatego wszystkie życzenia oraz gratulacje były serdeczne i szczerze, ale krótkie, aby nie zabierać młodzieży cennego czasu, który chcieli spędzić na parkiecie. Po słowach prezes CPSD dr Doroty Andraki: „Studniówkę 2017 uważam za otwartą. Życzę wszystkim dobrej zabawy”, abiturienti ruszyli w tany, które trwały niemalże do rana.



Maturzyści z PSD im. św. M.M.Kolbege w Riverhead z wychowawcą p. Ewą Zaluską

nej Unii Kredytowej Bogdan Chmielewski, przedstawiciele Rady Dyrektorów tejże Unii z przewodniczącą Małgorzatą Gradzki na czele, Prezes Fundacji Kościuszkowskiej Marek Skulimowski oraz dyrektor Instytutu Piłsudskiego dr Iwona Korga.

„Studniówka to tradycja wpisana w kalendarz każdego ucznia szkoły średniej. Jest to wydarzenie długo oczekiwane przez wszystkich maturzystów, któremu towarzyszy też lekkie wzruszenie

**A PÓŹNIEJ JUŻ TYLKO... MATURA!  
WSZYSTKIM ŻYCZYMY POŁAMANIA PIÓRA!**

## NAUKA POLSKIEGO NA WESOŁO

# N

W POLSKIEJ SZKOLE  
IM. ALEKSANDRA JANTY-POŁCZYŃSKIEGO  
W LAKEWOOD, NJ

*„Babciu, droga babciu, powiedz mi...”.*

*To słowa piosenki, którą zakończyliśmy tegoroczne obchody Dnia Babci i Dnia Dziadka. A zaczęło się tak...*

Od kilku lat mam wielką przyjemność być nauczycielem w Polskiej Szkole im. Aleksandra Janty-Połczyńskiego w Lakewood NJ, w której po raz kolejny organizowałam program na święta Babci i Dziadka.

Ponieważ czasu w szkole jest zawsze za mało, gdyż oprócz lekcji są konkursy, projekty, występy i inne ciekawe przedsięwzięcia, przygotowania do tych uroczystości odbywały się w poniedziałkowe wieczory. Mamy wtedy dodatkowe zajęcia przygotowujące do różnych uroczystości, uczymy zapamiętywania tekstów, pracujemy nad rolą, opracowujemy scenografię.

Do udziału zaproszeni są wszyscy uczniowie, jednak program realizowałam z tymi, którzy

mogli poświęcić swój poniedziałkowy wieczór, wyróżniali się dużym poczuciem humoru i odwagą, by wystąpić przed kolegami i zaproszonymi gośćmi. Na pewno te spotkania bardzo im pomogły opanować stres i treść przed publicznością.

Naszą pracę zaczęliśmy już w październiku. Postanowiłam, że w tym roku zabawimy się i przygotujemy znany i lubiany przez wszystkich program Familiada. Odcinek specjalny z udziałem babć i dziadków, za których mieli być poprzebierani moi aktorzy. Miało być wesoło i zabawnie. Takie było nasze założenie. Dzieciom, które przyszły na pierwsze spotkanie, bardzo się pomysł spodobał, zwłaszcza kiedy usłyszały, że na występie będą musiały wyglądać jak prawdziwe babcie i autentyczni dziadkowie. Byli bar-



Współzawodnictwo

dzo podekscytowani tym, że wcielią się w takie ważne role.

A więc... przygotowania czas zacząć. Pierwsze spotkanie poświęcone było pracy nad tekstem i nad dykcją. Moi ochotnicy to dzieci w wieku 6-11 lat, zatem duża różnica wiekowa, ale zapał u wszystkich ten sam. Bardzo pomagali mi rodzice, którzy ćwiczyli z dziećmi teksty w domu.

Czas upłynął szybko i nadszedł dzień występu. Wieczór rozpoczął się o godzinie 18.30 powitaniem gości przez Katarzynę Pawkę, dyrektor szkoły. Na widowni zasiedli babcie, dziadkowie, rodzice oraz najmłodsze klasy wraz z nauczycielami.

Mali aktorzy, przepięknie ucharakteryzowani przez rodziców, czekali już za sceną. Przed występem przygotowaliśmy oczywiście odpowiednią dekorację, żeby poczuć się jak w prawdziwym teaturnieju.

Program rozpoczął uczeń klasy szóstej, który wcielił się w rolę Karola Strasburgera i powitał gości zabawną anegdotką, oczywiście... o babci. Potem zaprosił uczestników, no i się zaczęło...

Aktorzy byli niesamowici. Zadbali o każdy szczegół swojego ubrania, makijażu i fryzury. Wyglądali naprawdę rewelacyjnie.

Konkurs polegał na zadawaniu przez prowadzącego pytań i udzielaniu przez uczniów odpowiedzi. Przerwykiem była wykonana przez nich, również na wesoło, reklama. Atrakcją teaturnieju były muzyczne występy przygotowane przez innych uczniów, których zadaniem było wcielić się w postać jakiegoś wokalisty i jak najciekawiej udawać wybraną osobę. Dzięki temu zobaczyliśmy na scenie Marylę Rodowicz, Urszulę, Natalię Kukulską oraz zespół Long and Junior.

Turniej wygrały babcie, ale jak zaznaczył prowadzący, w tym dniu nie ma przegranych. Wygrywają wszyscy!

Część artystyczną zakończyły występy dzieci z przedszkola i zerówki, które recytowały wiersze i śpiewały piosenki.

Dzień Babci i Dziadka jest co roku wyjątkowy, dlatego trudno jest nam później wracać do klas, postanowiliśmy więc zaprosić gości do wspólnej zabawy ruchowej. Potanńczyliśmy, pobawiliśmy się w uwielbiane przez dzieci Limbo, a na koniec puszczaaliśmy bańki mydlane. Ponieważ lekcje dobiegały już końca, wróciliśmy do klas, a komitet rodzicielski zaprosił gości na kawę i słodkie pyszności. Wszyscy byli zadowoleni i szczęśliwi. Uśmiechy na twarzach babć i dziadków były tego najlepszym dowodem.

Komplementy i miłe słowa, które usłyszałam od żegnających się ze mną prawdziwych babć i dziadków, dodały mi, jak co roku, skrzydeł. Utwierdziły też w przekonaniu, że tym, co robimy w polskiej szkole sprawiamy radość nie tylko naszym uczniom, ale całym rodzinom. Bo takie spotkania to najlepsza chyba lekcja polskości, a jednocześnie nauka okazywania wdzięczności tym, których kochamy. Pewnie dlatego, że wszyscy wkładamy w to tyle zaangażowania i serca.

Drogie Babcie, kochani Dziadkowie, serdecznie dziękujemy za Waszą obecność wśród nas i jeszcze raz życzymy wszystkiego, co najlepsze i najpiękniejsze.

Moi kochani aktorzy, bardzo gorąco dziękuję Wam za wspólnie spędzony czas. Gratuluję występów! Byliście wspaniali!!!

Ponieważ poniedziałkowe spotkania okazały się już po raz kolejny cenną i atrakcyjną formą nauki języka polskiego, mam nadzieję, że będziemy się spotykać również w drugim semestrze. Zapraszam wszystkich do współpracy! A co przygotowujemy tym razem? Myślę, że będzie to nasza mała tajemnica i niespodzianka...

Uczestnicy:  
od lewej:  
Daniel Ciodyk,  
Natalia Soból,  
Sebastian  
Rapciewicz,  
Chrystian  
i Konrad  
Działowscy,  
Victoria Kania,  
Ella i James  
Kelley,  
Mateusz Torba,  
Julia Soból,  
Antoni Szymański,  
Natalia  
Rapciewicz,  
Beata Wolak.



BEATA BIAŁY

## WALENTYNKOWE ŚWIĘTO RODZINY W PERTH AMBOY

# R

*Jak co roku 14 lutego wielu z nas radośnie obchodziło walentynki, czyli święto miłości. Miłość powinniśmy oczywiście okazywać sobie każdego dnia, ale to święto jest niewątpliwie wspaniałą okazją do tego, aby zatrzymać się na chwilę i pomyśleć o osobach, które darzymy szczególnymi uczuciami.*

Sposobów i pomysłów na okazywanie miłości tego dnia jest bardzo wiele. Ciekawy projekt na spędzenie walentynkowego wieczoru zaproponował uczniom, uczęszczającym na polską katechezę przy parafii św. Jana Pawła II w Perth Amboy, ks. Paweł Dziatkiewicz, pracujący tam jako katecheta. Podsunął on innemu katechetom pomysł, aby tego dnia zorganizować uczniom wspólne spędzenie czasu i przygotować konkurs utrwalający wiadomości dotyczące sakramentu chrztu świętego i 1050 rocznicy przyjęcia przez Polskę chrztu.

Już w trakcie turniejów klasowych okazało się, że pomysł był bardzo trafiony. Katecheci wyłonili z każdej klasy po trzy osoby, które wzięły udział w finale zorganizowanym właśnie 14 lutego, czyli w walentynki.

Wprowadzeniem do całego spotkania było odczytanie Hymnu o miłości z Pierwszego Listu św. Pawła do Koryntian. Następnie uczniowie wysłuchali pięknej piosenki o miłości, „Jeśli kochasz”, której refren opisuje niezwykłą moc miłości, a tego wieczoru jej słowa nabrały szczególnego znaczenia.

Pełni tych optymistycznych i dających nadzieję wersów uczestnicy turnieju przystąpili do rywalizacji. Cały turniej rozpoczął się od prezentacji przygotowanej przez najmłodsze dzieci. Przedszkolaki fantastycznie odegrały scenkę ukazującą zaślubiny. Byli panna młoda i pan młody oraz cały orszak weselny.

Mimo że początkowo inscenizacja wywołała na sali gromki śmiech, to jednak uzupełniona komentarzem i wyjaśnieniem tego, jak przebiega i z jakich elementów się składa obrzęd sakramentu



Scenka chrztu

małżeństwa, uświadomiła uczniom prawdziwe wartości i relacje między mężczyzną a kobietą. Przekaz był jasny: ślub to związek mężczyzny i kobiety, tak jak nas uczy Pismo Święte.

Następstwem sakramentu małżeństwa winno być potomstwo, poczęte w szczęśliwej rodzinie i włączone do grona

dzieci Bożych przez sakrament Chrztu Świętego. Siostry zakonne wraz z uczniami klasy pierwszej wyeksponowały każdy element przyjmowania tego sakramentu za pomocą odegranej scenki. Po takim wprowadzeniu rozpoczął się

finał wieczoru. Na scenie, przy stolikach miejsca zajęli uczniowie – po troje z klas od piątej do ósmej.

Przygotowane tematycznie pytania zostały umiejętnie pogrupowane według określonych zagadnień z zakresu historii Polski i chrztu świętego jako sakramentu. Bloki tematyczne były przeplatane znanymi uczniom piosenkami, co pozwoliło wszystkim włączyć się i wspólnie je śpiewać wraz z zespołem,

*...Jeśli kochasz,*

*Potrąfisz w rękach swych unieść ziemię.*

*Jeśli kochasz,*

*Prześcigniesz ptaki i obudzisz kamienie.*

*Jeśli kochasz,*

*Bóg niebo otwiera, promienieją dni szare.*

*Jeśli kochasz,*

*Ciemność nie jest ciemnością, ciężar nie jest ciężarem...*

Uczestnicy konkursu



który prowadził ojciec Łukasz Drożak.

Przebieg konkursu nadzorowała komisja pod kierownictwem i czujnym okiem proboszcza parafii ojca Waldemara Łątkowskiego; w jej składzie znalazły się także siostry zakonne oraz przedstawicielka rodziców. Pytania były wyświetlane na dużym ekranie, co wywołało zainteresowanie nie tylko uczniów, ale także zgromadzonych na sali rodziców. Konkurs sprawił wiele radości uczestnikom, którzy otrzymali atrakcyjne nagrody. Jednocześnie pozwolił wszystkim przypomnieć sobie ważne informacje dotyczące zarówno historii Polski, jak i wiedzy religijnej.

Dzięki walentynkowej zabawie okazało się, że półtorej godziny może być czasem spędzonym przyjemnie i zarazem pożytecznie. Wszechobec-

ne hasła mówiące o miłości, a propagowane przez współczesny świat, okazały się jak najbardziej na czasie w tym dniu. Dodatkowo celem spotkania było przypomnienie uczniom, że Święto Zakochanych powinno być postrzegane i obchodzone w kontekście miłości w rodzinie i w relacjach międzyludzkich. Kolejny oryginalny pomysł, którego realizacji podjęli się katecheci z parafii pw. św. Jana Pawła II w Perth Amboy, okazał się strzałem w dziesiątkę.

Zarówno rodzice i katecheci, jak i sami uczniowie orzekli, że to był wyjątkowy wieczór. W ten sposób udało się pokazać uczniom, że miłość zaczyna się w rodzinie, a z niej promieniuje na innych ludzi.

Młodzi



KATARZYNA PAWKA

## WYJĄTKOWY MARSZAŁEK 2017

- WALENTYNA JANTA-POŁCZYŃSKA

*Mam wielki przywilej i zaszczyt być dyrektorem szkoły im. Aleksandra Janty-Połczyńskiego w Lakewood, która działa nieprzerwanie od 1995 roku. Jak w każdej polskiej szkole uczymy języka polskiego, historii i geografii, a przy okazji staramy się przekazać najcenniejsze wartości z przeszłości dalekiej ojczyzny. Naszą wielką dumą jest fakt, że żyje wśród nas wdowa po patronie naszej szkoły Walentyna Janta-Połczyńska, która niedawno skończyła 104 lata. I to właśnie ona w tym roku jest naszym honorowym, wyjątkowym Marszałkiem Parady Pułaskiego.*



Miałam przyjemność osobiście poznać panią Walę w 2002 roku i już wtedy zrobiła na mnie wielkie wrażenie jako niezwykle skromna a zarazem wyjątkowa osoba. Pani Wala to bez wątpienia Dama minionego stulecia – niecodzienny świadek historii.

W tej chwili jest ostatnim z żyjących pracowników Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie generała Władysława Sikorskiego i osobą, która była najbliższą związaną z premierem i naczelnym wodzem od momentu jego przybycia do Londynu do tragicznej śmierci na Gibraltarze (lata 1940-1943). W swoich wspomnieniach pani Wala bardzo dużo miejsca poświęca generałowi Andersowi, a także doradcy gen. Sikorskiego, Józefowi Retingerowi, jednemu z twórców Wspólnoty Europejskiej. Jego kontakty i wpływy były nieprawdopodobne i trudne do przecenienia. Wiele wspomnień, którymi dzieliła się pani Wala dotyczyło Jana Karskiego. To właśnie jej powierzył gen. Sikorski spisywanie raportów i przygotowywanie ich maszynopisów. Była niezwykle ceniona za doskonałą znajomość angielskiego i niezwykły talent translatorski. W tamtych latach, pracując w sekretariacie premiera, była osobą ogromnego zaufania, dzięki czemu brała czynny udział w spotkaniach, m.in. z premierem Wielkiej Brytanii Winstonem Churchillem. Współorganizowała tajną, polską radiostację „Świt”, nadającą

z Bletchley Park pod Londynem, a następnie pracowała w niej jako pierwsza spikerka.

Po wojnie wyemigrowała do USA. W 1949 roku, w miejscowości Warsaw koło Buffalo, poślubiła znanego pisarza, dziennikarza, kolekcjonera i podróżnika Aleksandra Jantę-Połczyńskiego. Wspólnie prowadzili w Nowym Jorku antykwiariat unikatowych starodruków. Ich dom był ostoją polskości, odwiedzali go pisarze z obu stron żelaznej kurtyny, a także liczni stypendyści znani współcześnie w polskiej nauce. Pani Wala to jeden z nielicznych świadków dramatu II wojny światowej oraz dokonania wielkiej emigracji żołnierskiej w Europie i na kontynencie amerykańskim. Za swoją działalność została nagrodzona Orderem Orła Białego, Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi RP, a także uhonorowana odznaczeniem Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego – Zasłużony dla Kultury Polskiej.

Bardzo się cieszę, że mogę od czasu do czasu przywołać przeszłość, która dzięki opowieściom jej bohaterki staje się teraźniejszością. O tych wspomnianych wcześniej, ważnych wydarzeniach dowiedziałam się z różnych artykułów i pozwoliłam sobie je tutaj przytoczyć. Sama pani Wala w trakcie naszych spotkań niewiele mówi o swoich zasługach i osiągnięciach, natomiast zawsze pyta, jak działa szkoła, skąd mamy czas na to wszystko, co robimy i ciągle powtarza: „Aleksander byłby szczęśliwy!”. Utworzyła stypendium imienia swojego męża, z którego każdego roku nagradzamy wyróżniających się maturzystów naszej szkoły.

Nie czuję się osobą właściwą do opisywania tej nieprzeciętnie inteligentnej i pięknej postaci, ale cieszę się niezmiernie, że stanęła na mojej drodze życiowej. Zawsze powtarzam uczniom naszej szkoły, że na Queensie żyje żona naszego patrona, która zawsze ich pozdrawia, a język polski, jakim się posługuje, mnie osobiście zawstydzają. Życzyłabym sobie i każdemu Polakowi mieszkającemu poza granicami kraju, aby osiągnął tak piękny wiek i z taką prostotą, a jednocześnie doskonałą polszczyzną umiał wspominać tragiczne chwile z naszej historii, mimo wszystko z radością i dumą.

Pomimo że pani Wala na pewno osobiście nie będzie maszerować 5 Aleją, to my jako szkoła i Polish Heritage Center of Ocean County, NJ z podniesionymi głowami, pełni szacunku i wdzięczności zmanifestujemy swoją polskości i damy dowód słowom ks. Twardowskiego „Śpieszmy się kochać ludzi”... póki są wśród nas!

# M

# KUFER PEŁEN PAMIĄTEK

## - NIEZWYKŁA HISTORIA ROBERTA STODNICKA

*Nasz bohater Robert Stodnick urodził się w niewielkiej miejscowości Bogota, NJ, w Stanach Zjednoczonych. Jest byłym sierżantem amerykańskiej armii i prowadzi spokojne życie razem z żoną i dorastającymi córkami. Kilka lat temu dokonał nieprawdopodobnego odkrycia, które w decydujący sposób wpłynęło na jego życie, wyznaczając w nim nowy kierunek...  
Zupełnie niespodziewanie okazało się, że pan Robert ma polskie korzenie, czego nie do końca był świadomy.*

K

Otóż pewnego dnia, podczas porządkowania rodzinnego domu, pan Robert wraz ze swoim starszym bratem znaleźli na strychu stary kufer. Była to podróżna walizka, która przez około sto lat gromadziła w sobie niezliczoną liczbę rodzinnych pamiątek. Ku wielkiemu zdziwieniu odkrywców, również tych zapisanych w obcym dla nich języku...

Początek tej historii brzmi jak bajka, jed-

Jego babcia, dopóki żyła, utrzymywała bliski kontakt z rodziną w Polsce. Pisała listy, wymieniała się fotografiami, wysyłała paczki. I choć spędziła w Ameryce niemal pięćdziesiąt lat, nie zapomniała języka polskiego i przekazała go dzieciom. Mama Leokadia, mimo iż bardzo dobrze знаła polski, nie nalegała, aby syn uczył się języka dziadków. Być może sądziła – jak mówi pan Robert – że w tamtych czasach ważniejsza była amerykańska edukacja. On zaś słysząc w domu język polski, nie przywiązywał do niego zbytnej wagi. Dziś bardzo tego żałuje.

Do chwili znalezienia pokrytego kurzem kufra pan Robert niewiele wiedział o swoim pochodzeniu i nigdy nie czuł potrzeby, aby się tym zainteresować. „Skarby” gromadzone latami przez babcie Bronisławę – korespondencja rodzinna z Polski, zdjęcia dziadków i jego mamy jako małej dziewczynki, polskie pamiątki z Pierwszej Komunii Świętej oraz suknia ślubna mamy – dokonały przewrotu w jego życiu. Pan Robert zapragnął dowiedzieć się czegoś więcej na temat swojej przeszłości. Można powiedzieć, że pamiątki ukryte w skrzyni, mimo iż jeszcze wtedy zupełnie obce panu Robertowi, stały się siłą napędową do odszukania rodziny. Te rodzinne tajemnice popchnęły go do poszukiwania odpowiedzi na pytanie dotyczące własnej tożsamości, czyli tego, kim jest i skąd pochodzi. Mówiąc żartobliwie – pan Robert po prostu zachorował na Polskę! Próby odnalezienia rodziny trwały wiele miesięcy i początkowo nie przynosiły żadnych rezultatów. Dawne adresy, umieszczone na kopertach, okazały się nieaktualne. Ciocie, kuzynki wychodząc za męża, zmieniały nazwiska... Osiągnięcie zamierzonego celu okazało się nie lada wyzwaniem. Ale udało się!



p. Robert Stodnick opowiada zainteresowanym swoją historię

nak wydarzyła się ona naprawdę. Kufer znaleziony w domu matki pana Roberta należał do jego dziadków, którzy sto (!) lat temu opuścili Polskę. 12 sierpnia 1913 roku babcia Roberta Stodnicka – Bronisława Graczyk z 11-miesięczną córką Leontyną i 12 dolarami w kieszeni przyплыła statkiem pasażerskim „Potsdam” na Ellis Island w Nowym Jorku. Przeszedłszy pomyślnie kontrolę imigracyjną, dołączyła do swego męża Franciszka. W ten sposób rozpoczęli oni nowe, choć niełatwe życie w Ameryce. Dwanaście lat później urodziła się mama pana Roberta – Leokadia.



# HALO! TU CENTRALA...



p. R. Stodnick,  
D. Rasztubowicz,  
J. Bereza,  
K. Gadziata,  
R. Druch  
oraz  
uczniowie  
szkoły

Imponujące w tej historii jest to, że pan Robert rozpoczynając swą podróż w nieznaną przeszłość, nie znał w ogóle języka polskiego. Mając 54 lata, dał sobie żołnierskie słowo i postanowił się go nauczyć. Początkowo uczęszczał na kurs w filadelfijskim college'u. Potem trafił pod skrzydła Ryszarda Drucha, który do dziś pozostaje jego nauczycielem i przewodnikiem po meandrach języka polskiego!

Pan Robert po 4 latach nauki potrafi prowadzić proste rozmowy w naszym języku, również pisze i czyta. Zabawnie recytuje wiersze Aleksandra Fredry. Jest z tego bardzo dumny. Dowiedział, że na naukę nigdy nie jest za późno, że niesie ona dużo radości, jeśli połączy się ją z pasją – w tym przypadku z potrzebą odnalezienia własnych korzeni. Swoją postawą pan Robert potwierdza również i to, że chcieć to móc, i że języka polskiego, mimo dużych trudności, można się nauczyć, a przede wszystkim – warto! Jak sam twierdzi i wielokrotnie powtarza, znajomość języków obcych w dzisiejszych czasach to atut, który umożliwia swobodne poruszanie się po świecie i nawiązywanie kontaktów z ludźmi. Taka umiejętność otwiera przed nami wiele drzwi. To także klucz do sukcesu, na który warto być przygotowanym, gdyż nikt z nas nie wie, dokąd zaprowadzi go życie i jakie postawi przed nim wyzwania.

Dziś Robert Stodnick jest bardzo szczęśliwy i dumny z siebie, bo dokonał wielkiej rzeczy – odszukał rodzinę, rozpoczął naukę języka polskiego i co najważniejsze, spełnił swoje największe marzenie – po raz pierwszy odwiedził Polskę, ojczyznę swoich dziadków. Podczas dwutygodniowego pobytu towarzyszył mu jego nauczyciel polskiego.

Przyjazd do Polski pan Robert wspomina bardzo miło. Zaskoczyła go polska gościnność i serdeczność. W trakcie spotkania z rodziną oraz władzami Ostrowi Mazowieckiej (stąd pochodzili dziadkowie) zaprezentował multimedialny pokaz slajdów o historii swoich przodków i o własnych poszukiwaniach rodziny w Polsce. Dzięki tej podróży poznał nieznanych dotąd członków swojej rodziny, nawiązał nowe znajomości. Był również gościem w polskich

szkołach, gdzie ze wzruszeniem odśpiewał kolejne karty swojej nietuzinkowej historii. Stał się bohaterem wielu ciekawych artykułów prasowych i wywiadów telewizyjnych... A o tym wszystkim pan Robert opowiadał po polsku! Po powrocie do Ameryki pozostaje pod tak wielkim wrażeniem Polski, że w najbliższym czasie planuje kolejny przyjazd, tym razem z żoną i córkami.

Ta intrygująca, polsko-amerykańska historia stała się pretekstem do napisania książki, która ukaże niezwykle dzieje pana Roberta i jego polskiej rodziny. Nasz główny bohater mógłby teraz z powodzeniem rzec o sobie: z urodzenia – obywatel świata, sercem – Polak!

Losy wnuka polskich emigrantów to budująca, ale i niebywale wzruszająca opowieść z prawdziwym, i w jakże amerykańskim stylu, happy endem. „Korzystajcie z tego, co wam oferuje wasz dom rodzinny, pamiętajcie o swoich korzeniach i pielęgnujcie wspomnienia, bo one mają największą wartość w życiu” – tak brzmi najważniejsze przesłanie jego przygody z polskością!

Determinacja amerykańskiego sierżanta w docieraniu do kolejnych elementów rodzinnej układanki i w nauce języka polskiego to niezwykle wyraz patriotyzmu. Doświadczenia pana Roberta powinny stać się inspiracją dla uczniów i zachętą do pogłębiania wiedzy na temat własnej rodziny i jej pochodzenia, zwłaszcza tu – na emigracji.



List  
od rodziny  
z Polski

# L

# SKĄD WISŁA SPŁYWA

*Dość rzadko mówi się o tym, skąd się Wisła bierze. Encyklopedie podają jedynie, że spływa ze stoków Baraniej Góry, czym nie ma się co za bardzo chwalić, ponieważ jak tylko w Polsce jest jakaś góra, to od razu Barania. Jest tam także Zameczek Prezydencki, śliczna modernistyczna budowla powstała w latach 30. ubiegłego wieku dla Ignacego Mościckiego, która odtąd stała się rezydencją wszystkich kolejnych prezydentów Polski. Niestety dla prezydentów, miejsce to nazywa się Zadni Wierch.*

Jednak prawdziwym początkiem Wisły jest Wisła. Tak w zasadzie w przyrodzie jest: początkiem krowy jest krowa, początkiem kasztana jest kasztan itd., w przypadku rzeki Wisły początkiem jest miasto Wisła. I odwrotnie – początkiem miasta jest rzeka.

Region niezwykle ciekawy jak na to miejsce, które daje początek najbardziej polskiej z polskich rzek. Można powiedzieć, że o ile na całej swojej długości Wisła jest katolicka, to na początku jest protestancka. Śląsk Cieszyński to w Polsce enklawa ewangelicka.

Ewangelickość ta zrobiła się już bardzo polska i powoli przestaje się czymkolwiek odróżniać. Z takich stereotypów, jak etos pracy i surowość tej wiary, niewiele już zostało. Skromne kościoły ewangelickie zaczęły konkurować ze stawianymi tu katolickimi i każdy stara się być większy od tego drugiego. Zwyczaj coniedzielnego czytania Biblii w domu też już zanikł. Słuchałem kazań w kościele protestanckim w Wiśle i mogę zagwarantować, że niczym się nie różnią, a jeśli już... to na gorsze. Może tylko górale śpiewają trochę ładniej.

Co do większej bogobojności tej „luterskiej” wiary, powiem tylko, że są to wszystko okolice nadgraniczne, każdy tubylec ma rodzinę po stronie czeskiej i nie ma co ukrywać, że zawsze jednym z głównych źródeł utrzymania był tu przemyt. W czasach PRL-u dolary warto było kupować jak najwyżej – im bardziej zagubiona była w górach chatynka, tym waluty, przerzucane z Czechosłowacji, były tańsze. Likwidacja granic w Unii Europejskiej za bardzo miejscowych nie ucieszyła.

Taka znaczna, jak na Polskę, mozaika religijna miała nieoczekiwany skutek – dobry grunt dla sie-

bie znalazły tu różne sekty, a za swą główną siedzibę obrał Wisłę okultyzm polski. Jego główny przedstawiciel, dr Ochorowicz, urządzał tu słynne swego czasu na cały kraj seanse spirytystyczne. Twierdził, że ma do ezoteryki podejście naukowe, co nie przeszkodziło mu ściągać tam różne „media” wywołujące duchy, a wraz z nimi samego Bolesława Prusa i Stefana Żeromskiego (realnych). Niewątpliwie Ochorowicz wywołał tym jednak „ducha Wisły” i odtąd miejscowość ta stała się modna.

Piękna willa „Ochorowiczówka” w Wiśle została właśnie odnowiona i w tym roku rozpoczyna w niej działalność muzeum. Nie Ochorowicza jednak, a realizmu magicznego, co jest kompromisem. Upamiętnieniu samego Ochorowicza, jako osoby duchowo podejrzanej, sprzeciwiły się zgodnie miejscowe kościoły – ewangelicki i katolicki, na co dzień drące ze sobą koty, ale w tej sprawie nagle zjednoczone.

Jak państwo widzą, nic w Wiśle nie jest takie, jakie by się z góry mogło wydawać. Tym bardziej warto tu przyjechać. I jeszcze dla pięknej cieszyńskiej gwary, najładniejszej odmiany śląskiego, miękkiej i zbliżonej do czeszczyzny. Rodzą się tam dzieci, a nie dzieci, co świadczy tylko o tym, że rodzą się bardziej logicznie. Jeśli bowiem jedno jest dziecko, to dwa powinny być przecież dziecka.

Mylne jest też przekonanie, że rodzą się tam sami skoczkowie górscy, jak Adam Małysz czy Piotr Żyła. Przeciwnie, znam górali z lękiem wysokości. Akurat tacy tam mieszkający są nawet bardziej godni podziwu.

W

JUSTYNA BEREZA

*Przeżyte chwile nie giną. Nie wiemy nigdy, kiedy wypłyną z dalekiej przeszłości, by nałożyć się na to, co przeżywamy obecnie.*

L. Mitzner

## 15 LAT MINĘŁO..., CZYLI BAL Z OKAZJI 15-LECIA POLSKIEJ SZKOŁY „OGNIWO”

*19 listopada to szczególna data w kalendarzu szkoły „Ogniwo” w Trenton, NJ. W tym dniu uroczystie obchodziliśmy 15. urodziny naszej polonijnej placówki.*

W sobotni wieczór, w przepięknie udekorowanej na tę okazję sali bankietowej „Ambassador” w Trenton, spotkali się wszyscy, którzy czują się związani ze szkołą. Oprócz grona nauczycielskiego i pracowników szkoły, przybyli przedstawiciele organizacji polonijnych. Pojawili się reprezentanci innych polonijnych szkół, a także rodzice obecnych i byłych już uczniów. Uroczystość rozpoczęła się polonezem pięknie wykonanym przez najmłodszych tancerzy. Przygotowywani pod czujnym okiem Anny Drężek zachwycili obecnych swoim tańcem, a także eleganckimi staropolskimi strojami, którym uroku dodawały trzymane w ręku polskie maki.

Następnie konferansjerzy powitali przybyłych na uroczystość gości i poprosili o zabranie głosu dyrektor Monikę Zarzycką, która złożyła życzenia nawiązujące do jubileuszu. Przedstawiła również najważniejsze fakty i wydarzenia z dziejów „Ogniwa”.

Początki szkoły sięgają 2000 roku. Jej założycielką i pierwszym dyrektorem była pani Danuta Wanda Kozłowski. Z liczącej sobie kilkunastu uczniów szkoły „Ogniwo” urosło do placówki, w której kształci się już ponad 100 uczniów – od przedszkola po klasy licealne. W ciągu 15 lat kilkakrotnie zmieniała nazwę i budynek, ale nadal przyświeca jej ten sam cel – kształcić i wychowywać w duchu polskości kolejne pokolenia Polonii, przyszłych ambasadorów Polski. Największym jak do tej pory sukcesem „Ogniwa” było utworzenie w roku szkolnym 2013/2014 klasy licealnej. W 2016 roku, po raz pierwszy w historii szkoły, uczniowie przystąpili do egzaminu maturalnego.

Na zakończenie przemówienia pani dyrek-



Aleksander  
i Natalia

tor życzyła wszystkim, aby ten jubileuszowy dzień zapisał się trwale w dobrych wspomnieniach, a za pamięć i obecność na spotkaniu jubileuszowym wszystkim serdecznie podziękowała.

W trakcie uroczystości głos zabrali również goście honorowi, którzy gratulowali pięknego



Z lewej od góry: Karol, Wiktoria, Jack, Karolina, Nicole, p. D. Raszubowicz, Julia, Veronica; Julia, Vanessa, Łukasz, Aleksander, Natalia, Sebastian, Olivia

jubileuszu i życzyli kolejnych lat owocnej pracy. Na jubileuszowe obchody przybyli: wicekonsul RP w NY Małgorzata Rejek-Radoń, prezes okręgowy na stany NJ i PA Maria Paździor-Marchwińska, byli dyrektorzy: Danuta Wanda Kozłowski, Wojciech Zbąski oraz Anna Rutkowska, menedżer PSFCU w Trenton Barbara Milewski, prezes Fundacji Kościuszkowskiej w Filadelfii Yolanta Roman oraz ksiądz Edward Kwoka.

Uroczyste, a jednocześnie w sposób niebanalny, ponieważ w formie krótkich wierszyków autorstwa Marty Tymoczko, powitano grono pedagogiczne oraz zarząd szkoły. Przy tej okazji Maria Paździor-Marchwińska wręczyła dyplomy i wyróżnienia zasłużonym długoletnią pracą na rzecz polijnego szkolnictwa nauczycielkom – Bożenie Mocek oraz Danucie Raszubowicz. Uehonorowano również obecną i poprzednią dyrekcję, członków zarządu oraz rodziców.

Dopełnieniem części oficjalnej był program artystyczny w wykonaniu uczniów polskiej szkoły, w którym przeplatały się muzyka, recytacje i śpiewy. W patriotyczny, a zarazem nostalgiczny klimat wprowadziła nas para krakowiaczków. Kolejne wzruszające recytacje uczniów przeniosły nas na polskie pola i łąki, będące niejednokrotnie inspiracją dla wielu wybitnych poetów, których serca spoczywają na Wawelu. W tle zaś rozbrzmiewała muzyka w wykonaniu li-

Grono pedagogiczne wraz z dyrektorem M. Zarzycką i jej poprzednikami, zarząd szkoły oraz rodzice

cealistek oraz kolegi ze szkoły w Clark, NJ. Na koniec wszyscy wspólnie zaśpiewali piosenkę „Jak długo w sercach naszych”. Oficjalno-artystyczny scenariusz został ujęty w taneczną klamrę – rozpoczął się polonezem zatańczonym przez najmłodszych uczniów, zakończył zaś walcem w wykonaniu tegorocznej maturzystki. Talenty młodych artystów „Ogniwa” oraz wielogodzinne próby pod okiem Danuty Raszubowicz dały w efekcie niezapomniany występ, który na długo pozostanie w naszej pamięci.

Potem nadszedł czas na wspólną zabawę, przeplataną aukcją i loterią na rzecz szkoły. Radośnie bawiło się około 300 osób. To był miły i niezwykle roztańczony wieczór. W trakcie uroczystości goście mogli oglądać wyświetlane na projektorze zdjęcia upamiętniające 15 lat istnienia naszej placówki. Podczas balu nie zabrakło również toastu i jubileuszowego tortu!

Z okazji 15-lecia szkoły wydano pamiątkową książkę opracowaną przez Justynę Berezę. Znalazły się w niej opisy najważniejszych wydarzeń z życia szkoły wraz z bogatą galerią zdjęć, opisy klas, wspomnienia absolwentów, wywiad z dyrekcją oraz życzenia dla uczniów i nauczycieli. To jubileuszowe wydanie będzie piękną pamiątką minionych 15 lat naszej działalności. Zapisane w niej zostały wspomnienia, do których miło będzie wrócić za jakiś czas, a które nie raz przypomną radosne chwile spędzone w murach „Ogniwa”.

Urodziny Jubilatki były wspaniałą okazją do spotkania i podsumowania naszej piętnastoletniej historii. W tym czasie bardzo dużo się zmieniło – szkoła rozwinęła się i urosła w siłę, głównie za sprawą kolejnych dyrektorów, którzy kontynuowali misję swoich poprzedników. Dzięki zaangażowaniu i poświęceniu nauczycieli, rodziców i przede wszystkim uczniów szkoła istnieje i z nadzieją oczekuje na kolejne jubileusze!

Podczas tej ważnej uroczystości towarzyszyło nam Radio Rampa z Nowego Jorku oraz fotograf Konrad Kanclerski.



---

komunikacyjny  
**KOD**



z teki  
„Asystenta”

---

*Każdy nauczyciel pracując z dziećmi, nabywa, co oczywiste, doświadczenia, każdy też znajduje swoje własne sposoby na przekazanie uczniom wiedzy i wytłumaczenie im różnych zawiłych kwestii, na zaprowadzenie porządku w klasie itd. Ja również ucząc kilkanaście lat w szkole w Polsce, wypracowałam swoje własne metody pracy z dziećmi oraz ich rodzicami. Chcę się nimi na łamach „Asystenta” podzielić. Może się one komuś przydadzą, może zainspirują do zrobienia czegoś, może zwyczajnie przypomną stare, zakurzone prawdy...*

## ODNALEŹĆ SIEBIE I COŚ DLA SIEBIE... ZE WSPOMNIENIA NAUCZYCIELKI

# N

22

Na początku mojej „kariery” często korzystałam z rad starszych koleżanek. Ich pomysły, czasem genialne w swej prostocie, dla mnie – młodego nauczyciela, który ze studiów wyniósł mnóstwo teorii a zero praktyki, były zazwyczaj odkrywcze.

Pamiętam jedną z pierwszych rad, jakie usłyszałam od doświadczonych koleżanek. Nauczycielka wf, w której klasie uczyłam języka polskiego, podsunęła myśl, żebym w rozmowie z rodzicami, nawet jeśli będzie ona dotyczyć, jak to najczęściej bywa, złego zachowania czy problemów w nauce, powiedziała na samym początku coś dobrego o dziecku, żebym najpierw przekazała rodzicom, co ich dziecko robi dobrze, z czym sobie radzi, na jakim polu osiąga sukcesy. Dzięki temu rodzic będzie wiedział, że znam ich dziecko, że nie jest dla mnie jednym z wielu anonimowych uczniów, że się przejmuję i martwię. W ten prosty sposób można zmienić nastawienie rodziców, którzy idąc do szkoły, nastrajają się często bojowo, a taka negatywna postawa nie ułatwia konstruktywnej rozmowy, a o taką przecież nam chodzi.

Kolejną radą, która wryła mi się głęboko w pamięć i tkwi do dziś w mojej głowie, jest następująca prawda:

**to nauczyciele są dla uczniów, a nie odwrotnie.**

Dlatego pozwalałam poprawiać sprawdziany „do bólu” (nie chodzi mi o ocenę, ale o to, żeby dziecko się nauczyło, opanowało materiał), dlatego wysłuchuję recytacji nieśmiałyh uczniów na korytarzu, dlatego zawsze rozstrzygam kwestię ocen na koniec roku czy semestru na korzyść ucznia i, jeśli zawiniłam, potrafię

ucznia przeprosić, nawet na forum klasy.

Wraz z doświadczeniem nabierałam też większych umiejętności komunikacyjnych. Bywały sytuacje, w których coś powiedziałam, a uczniowie zrozumieli to zupełnie inaczej niż chciałam. W polonijnych szkołach w Ameryce pewnie zdarza się to bardzo często, uczniowie nie rozumieją przecież wszystkich frazeologizmów, których używamy ze względu na ich obrazowość. Dlatego robiłam z klasami takie ćwiczenie: najpierw na swojej kartce rysowałam zestaw kwadracików połączonych ze sobą w różny sposób. Następnie rozdawałam dzieciom kartki i powoli mówiłam, jak mają rysować poszczególne kwadraciki. Rzadko zdarzało się, żeby dzieci odwzorowały układ kwadracików z mojej kartki, chociaż numerowałam kwadraty, używałam słów: po prawej, po lewej, lewy dolny róg, ukośnie, poniżej, nad itd. Ćwiczenie to pokazywało mi, że

**polecenia wydawane uczniom  
muszą być bardzo konkretne.**

Oni natomiast dowiadywali się, że nie zawsze słyszą to, co rzeczywiście nauczyciel chciał przekazać. Tak samo było z rodzicami, w ten sam prosty sposób pokazywałam im, że ja chcę przekazać coś innego od tego, co oni często słyszą.

Nauczyłam się, że to, co mówię, musi być precyzyjnie sformułowane. Jak uczeń ma rozumieć moje: „Bądź grzeczny”? Zamiast „Bądź grzeczny!”, trzeba powiedzieć, czego się w danym momencie oczekuje, np.: „Odłóż ołówek, czytaj tekst”, „Usiądź w ławce, papierek wyrzucisz na przerwie”. Zamiast lakonicznego zadania domowego: „Opisz swoje wa-

kacje”, trzeba podać plan wypowiedzi, zaznaczyć, ile zdań uczeń powinien napisać, na co ma zwrócić uwagę.

Ważne jest też, żeby nie oceniać ucznia, tylko jego zachowanie, ale ten aspekt jest chyba przez wszystkich rozumiany. Mówmy więc:

### *To zadanie wykonałeś wspaniale,*

zamiast: „Jesteś wspaniały”. Dziecko wie wtedy, za co konkretnie jest chwalone lub ganione. Uogólnianie może doprowadzić u niego do fałszywego obrazu własnej osoby. Nie zawsze uczeń jest przecież wspaniały, niemądry, nieuważny – musimy mu zakomunikować, że zachował się wspaniale, niemądrze czy nieuważnie w konkretnym momencie. Szybciej zorientuje się, co powinien w swoim zachowaniu zmienić. Bo jeśli ktoś jest „niemądry”, to nic z tym nie może zrobić. Dlatego znacznie efektywniejsze jest odnoszenie się do zachowań, bo te – w przeciwieństwie do osobowości – łatwo zmienić, a i uwag o zachowaniu nie bierze się tak bardzo do siebie. Na początku musiałam się pilnować, a ocenianie zachowania wydawało mi się sztuczne i śmieszne. Z czasem stało się to dobrym nawykiem.

Różnie się układa współpraca wychowawcy z jego klasą. Czasem trafiają się gorsze, czasem lepsze zespoły. Warto jednak z każdą grupą znaleźć płaszczyznę porozumienia, być z klasą, bronić swoich „dzieci”, gdy trzeba, zadbać o pewną bliskość. Służą temu na przykład wspólne wyjścia, wyjazdy, omawianie spraw klasowych, wspólne świętowanie. Kiedyś zdecydowałam się na nocowanie z klasą w szkole. Była pizza, wspólne oglądanie filmów, a rano robienie kanapek dla dwudziestu kilku głodomorów. Naturalnie nie zrobiłam po tym ankiety ewaluacyjnej, ale wiem, że było to dla moich uczniów ważne wydarzenie. Zbliżyliśmy się do siebie – ja i oni, ale przede wszystkim oni poczuli się wyjątkowo, bo o nocowaniu dowiedzieli się uczniowie z innych klas i bardzo zazdrościli moim dzieciakom.

Dbalam zawsze o to, by moi uczniowie osiągnęli maksymalne (jak na swoje możliwości) wyniki w nauce. Na początku roku prosiłam, by zapisali sobie średnią, jaką chcą osiągnąć na semestr i na koniec roku. Chciałam, żeby wyobrazili sobie, jak się wtedy poczują, żeby zobaczyli siebie odbierających nagrody i gratulacje. W czasie roku szkolnego przypominiałam im o tym, zalecałam, żeby zaglądali w swoje zapiski i dążyli do celu. Wierzyłam i przekazywałam im swoje przekonanie, że dadzą radę, dlatego zabraniałam wszelkich: „nie uda mi się”, „to jest trudne”, „nie dam rady”, bo nastawienie jest jak samospełniająca się przepowiednia. Gdy myślisz, że dasz radę, że wszystkim ci wyjdzie, tak właśnie będzie. Prosiłam też rodzi-

ców o pomoc w pozytywnym nastawianiu do nauki. A kiedy na lekcji widziałam u moich uczniów totalną niechęć do działania, umawiałam się z nimi, że zajmą się problemem jedynie przez 5 minut. Jeśli po tym czasie nie zainteresują się zadaniem, damy sobie z nim spokój. Taka perspektywa znacznie ułatwiała dzieciom zabranie się do nieciekawego ćwiczenia, a często okazywało się, że nie rzucą ćwiczenia po 5 minutach, tylko pracowały do skutku. Oceny nie są najważniejsze, wiem o tym i nie o oceny mi chodziło, ale przecież dobry stopień oznacza wysoki poziom opanowania materiału, a to jest ważne.

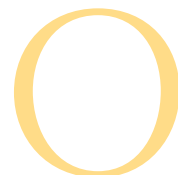
Mniej więcej miesiąc przed klasyfikacją przeglądałam oceny, dyskutowałam z uczniami, czy są w stanie uzyskać planowane stopnie. Motywowałam ich do pracy, podpowiadałam, co mogą poprawić, co zaliczyć. Skutkowało to tym, że moje klasy były zwykle w czołówce szkoły, a to dla mnie, dzieciaków i ich rodziców było bardzo przyjemne.

Nie myślcie, że moje klasy składały się wyłącznie ze zdolnych aniołków. Na szczęście zawsze miałam do czynienia ze zwykłymi i bardzo różnymi dziećmi. Pierwsze tygodnie pracy z nowym zespołem przeznaczałam na napisanie kontraktu. Tworzyliśmy go wspólnie, uzgadniałismy zapisy, pamiętając o tym, że zdania zaczynające się od „nie” zamieniamy na „tak”, czyli unikamy zakazów, stosujemy nakazy (co było dobrym ćwiczeniem językowym), a więc zamiast „Nie dokuczamy innym” zapisywaliśmy „Dla innych jesteście zawsze mili” itd.

W kontrakcie zawieraliśmy również informacje o tym, z jakimi konsekwencjami za nieprzestrzeżenie postanowień tego dokumentu muszą liczyć się uczniowie. Ten dział omawiałam z rodzicami, bo musiałam mieć ich zgodę na pozostawienie uczniów dłużej w szkole (zawsze dzwoniłam i informowałam, że dziecko jest ze mną), na sprzątanie klasy, mycie szafek na korytarzach itd. Większość rodziców reagowała na to pozytywnie. Resztę musiałam przekonywać i tłumaczyć, że chodzi o dobro dzieci, o nauczenie ich przestrzegania zasad i że mamy nie muszą się z góry martwić tym, że ich synowie będą musieli wykonywać prace pań sprzątaczek (sprzątanie było skutkiem bałaganienia, więc nie stosowałam tej sankcji zbyt często).

***Ja też ponosiłam konsekwencje ponoszenia konsekwencji przez moich uczniów, bo to ja musiałam z nimi zostawać po lekcjach, nadzorować robienie gazetek, sprzątanie.***

Opłacało się, korzyści były większe niż poniesione koszty. W tym miejscu chciałabym zaznaczyć, że jeśli grozimy skutkami, musimy je zastosować. Warto umówić się wcześniej, co za co grozi, wtedy uczniowie nie będą zaskoczeni. Inaczej sprawa wygląda



przy karach, które są niezapowiedziane i mogą być efektem naszego nastroju, zdenerwowania i wywoływać u uczniów poczucie skrzywdzenia, niesprawiedliwości, gniew i chęć odwetu. Konsekwencje nie zależą od naszego widzimisię, ale od zachowania ucznia, który powinien się liczyć z tym, że jeśli przekracza zasady, musi ponieść tego skutki.

*Gdy uczniowie pokłócili się, pobili itd., a ja nie mogłam ustalić jednej wersji wydarzeń, zostawałam z nimi po lekcjach i proponowałam, żeby każdy z uczestników zajęcia opisał sytuację. To była dla nich najgorsza „kara”! Tracili swój cenny czas wolny i w dodatku musieli pisać...*

Nauczeni doświadczeniem szybko doszli do wniosku, że nie ma sensu kręcić, kombinować, lepiej oszczędzić sobie pisania wypracowania, przyznać się i ponieść konsekwencje.

Nigdy nie bałam się i nie unikałam kontaktu z rodzicami, zawsze podkreślałam, że gramy w tej samej drużynie, że chcę, abyśmy działali wspólnie dla dobra ich dzieci a moich uczniów. Często dzwoniłam i odbierałam telefony od nich, choć odbywało się to nieraz kosztem mojego czasu wolnego i życia osobistego. Starłam się zbudować dobre relacje i zaufanie, bo to procentuje w pracy z dziećmi. Dla rodziców zawsze miałam dobre słowo i uśmiech, który nic nie kosztuje, pokazywałam siebie jako człowieka, który czasem popełnia błędy, jako matkę rozumiejącą in-

nych rodziców, potrafiącą się wczuć w ich położenie i nigdy nie robiłam z siebie kogoś ważniejszego, lepszego od nich, nie stawiałam się na piedestale. Oczywiście nie oznacza to, że z wszystkimi rodzicami miałam cudowne, pokojowe kontakty (jeszcze się taki nie urodził, coby każdemu dogodził), ale z większością rodziców pracowałam mi się dobrze.

Lata pracy w szkole wyrobiły we mnie przekonanie, że od nas – nauczycieli – zależy bardzo dużo: to, czy uczniowie będą się starać, czy będą aktywni, zaangażowani. Między innymi u nas dzieci podpatrują, jak powinno się traktować drugiego człowieka. Pamiętajmy o tym, że to my mamy umiejętności i narzędzia do pracy z młodymi ludźmi, którzy są często zagubieni, zaniedbani środowiskowo, przechodzą ciężki okres dojrzewania i nie umieją poradzić sobie nawet z samym sobą. To my jesteśmy dorośli, dlatego w trudnych momentach pracy nauczyciela starajmy się wziąć głęboki oddech i zawsze zachować zimną krew. Fochy, obrażanie się zupełnie nam nie przystoją. Jeśli coś nie przynosi efektów, musimy szukać innej metody, zmienić podejście, próbować do skutku, starać się nie poddawać.

Z wdzięcznością uśmiecham się w myślach i wspomnieniach do starszych koleżanek i do moich uczniów, którzy uczyli mnie, jak być wychowawcą i nauczycielem. Mam nadzieję, że w moich doświadczeniach odnajdziecie nie tylko siebie, ale i coś dla siebie.

*Wisła błękitna,  
szara Wisła,  
najmilsza rzeka  
i najbliższa.  
Płynęła tutaj przed wiekami  
i zawsze jest tu wiernie z nami.*

*Wisła błękitna,  
szara Wisła,  
Jest mi najmilsza  
I najbliższa.  
I zawsze gdy o Polsce myślę,  
Myśl – jak rybitwa –  
jest przy Wiśle.*

CZESŁAW JANCZARSKI:

**WISŁA**

*Owija wstęgą Kraków sławny  
i płynie,  
płynie  
do Warszawy.  
W Gdańsku  
na Wisłę morze czeka,  
spiesz tam Wisła,  
polska rzeka.*



# OJCZYSTY, DRUGI CZY ODZIEDZICZONY?

H

*Przyglądając się polskiej współczesnej emigracji rozsianej po całym świecie, mieszkającej w aglomeracjach miejskich, w małych miasteczkach i miejscowościach, widać, że status języka polskiego, jako kodu komunikacyjnego w polonijnych rodzinach oraz diasporach, zależy nie tylko od polityki językowej kraju osiedlenia się Polaków, ale także od historii samej Polonii na danym obszarze geograficznym.*

Historia pokazuje, że wraz z pojawieniem się społeczności polskiej w różnych zakątkach naszego globu, przybysze oprócz „silnych rąk do pracy” przywozili ze sobą nie tylko wspomnienia o ojczyźnie i rodzinne pamiątki, ale przede wszystkim swój język, swoje tradycje oraz swoją religię.

Opracowania naukowe z zakresu językoznawstwa, socjologii oraz pedagogiki, których przedmiotem badań jest język pierwszych osadników – reprezentantów polskiej mniejszości narodowej na konkretnym terenie, pokazują, że kod, którym posłu-

pisania. Oczywiście należy pamiętać, że nie wszyscy emigranci ekonomiczni w XIX i na początku XX wieku potrafili pisać i czytać po polsku. Byli to przede wszystkim chłopi, którzy nie w każdym zaborze zostali objęci edukacją.

Opisana powyżej sytuacja językowa pokolenia emigracyjnego dotyczy przede wszystkim, w ujęciu historycznym, polskiego osadnictwa w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Brazylii, Argentynie, Australii, Republice Południowej Afryki, a na kontynencie europejskim: Francji, Hiszpanii, częściowo

***Źródła historyczne podają, że polscy przedstawiciele pokolenia emigracyjnego w niektórych miejscach, takich jak Stany Zjednoczone czy Kanada, nie musieli uczyć się języka kraju osiedlenia, aby zdobyć pracę i żyć na wystarczającym dla nich poziomie.***

giwali się w przeszłości („stara” emigracja polityczna i ekonomiczna w XIX oraz XX wieku) i posługują się obecnie („młoda” emigracja zarobkowa w XXI wieku), można nadal nazywać językiem ojczystym, prymarnym lub pierwszym. Podejście takie wynika z faktu, iż przedstawiciele tych diaspor opuszczali Polskę – kraj urodzenia i edukacji – zazwyczaj jako osoby dorosłe, z w pełni ukształtowanym językiem. Potrafili się swobodnie, naturalnie komunikować w języku polskim w obrębie czterech sprawności językowych: słuchania ze zrozumieniem, mówienia, czytania oraz

Niemiec i Anglii. Współczesne kierunki migracyjne Polaków, którzy w komunikacji domowej używają wyłącznie języka polskiego, to Irlandia, Turcja, Islandia, Szwecja, Norwegia czy bardziej egzotyczne miejsca jak Singapur i Zjednoczone Emiraty Arabskie.

Sytuacja taka wynikała z dwóch przyczyn. Po pierwsze, na tych terenach powstawały duże skupiska Polaków, którzy stopniowo zasiedlali całe dzielnice, a czasami nawet miasta. Język polski słychać było nie tylko w kościele, ale w punktach usługowych, a także w sytuacjach nieformalnych w urzęd-

dach. Po drugie, kraje przyjmujące nie stawiały wymagań w kwestii znajomości języka administracyjnego danego obszaru. Można było stać się Kanadyjczykiem czy Amerykaninem bez umiejętności komunikowania się w języku angielskim.

W odmiennych warunkach językowych znajdują się dzieci pokolenia emigracyjnego, które według klasyfikacji formalnej reprezentują pierwsze pokolenie polonijne. Są to dzieci urodzone już w kraju osiedlenia się rodziców lub dzieci, które przyjechały do nowego miejsca zamieszkania przed rozpoczęciem edukacji na poziomie wczesnoszkolnym. Ze zjawiskiem tym spotykamy się obecnie w Anglii, Irlandii, Niemczech, Hiszpanii, Islandii oraz krajach skandynawskich – Norwegii i Szwecji. Niestety nie można jednoznacznie stwierdzić w takiej sytuacji, czy język polski jest dla tych dzieci tylko językiem ojczystym, czy równorzędnym w stosunku do języka kraju zamieszkania, czyli językiem drugim. To uwarunkowania socjolingwistyczne decydują o tym, którego pojęcia należy używać, opisując status polszczyzny w życiu dziecka polonijnego.

Można śmiało powiedzieć, że polszczyzna w takich warunkach językowych jest kodem ojczy-

język edukacji, czyli w większości przypadków język kraju zamieszkania. Uczęszczanie do polskiej szkoły sobotniej ma duży wpływ na rozwój polszczyzny, jednak ograniczona liczba zajęć oraz niewystarczająca ilość czasu poświęcanego na samodzielną naukę w domu (zajęcia lekcyjne, dodatkowe obowiązki) nie są w stanie tak rozwinąć kompetencji językowej w obrębie polszczyzny, aby była ona równa np. kompetencji w obszarze języka niemieckiego czy angielskiego. Jest to spowodowane tym, że język dominujący staje się z roku na rok w życiu dziecka narzędziem poznawania świata (język biologii, chemii, fizyki czy technologii).

Mówiąc o języku polskim jako języku drugim, należy wspomnieć też o specyficznej sytuacji językowej dzieci imigrantów w Polsce. Dla nich język polski jest na początku przede wszystkim językiem obcym, który stając się językiem edukacji, przejmuje status języka drugiego – dominującego w kontaktach poza domem oraz poza diasporą.

W krajach, w których historia Polonii ma ponad sto lat, psycholingwiści odnotowali nowe zjawisko – zjawisko języka odziedziczony, które dotyczy reprezentantów drugiego, trzeciego oraz czwar-

### ***Dla dzieci język polski nadal pozostaje językiem pierwszym w komunikacji domowej, jeżeli oboje rodziców/opiekunów to Polacy.***

stym, rodzimym, który wraz z wiekiem dziecka pozostanie językiem familijnym, gdyż w momencie rozpoczęcia formalnej edukacji dziecko polonijne wchodzi w świat języka drugiego – języka nauczania oraz języka otoczenia poza sferą domową.

Jednak coraz częściej dzieci pochodzą z rodzin mieszanych – tzn. przedstawiciel pokolenia emigracyjnego związał się i założył rodzinę z mieszkańcem nowego kraju, np. Polak z Amerykanką, Amerykanin z Polką. Wówczas w domu funkcjonują dwa systemy językowe równorzędne wobec siebie – język ojca oraz język matki. Niektórzy psycholingwiści mówią, że dziecko dorastające w takich warunkach ma dwa języki pierwsze, nabywane w sposób naturalny (mówimy wówczas o dwujęzyczności równorzędnej/ zrównoważonej/ jednoczesnej).

Trzeba jednak pamiętać, że wraz z wiekiem, rozwojem językowym i edukacją dziecka, któryś z języków staje się dominującym, nie tylko pod względem częstotliwości jego użycia, ale także znajomości leksyki specjalistycznej oraz specyficznych struktur gramatycznych obecnych tylko w literaturze pięknej.

Zazwyczaj językiem ważniejszym staje się

tego pokolenia polonijnego. Status ten odzwierciedla sytuację, kiedy język polski jest między językiem ojczystym a językiem obcym. Z praktycznego punktu widzenia o języku odziedziczonym mówimy, kiedy polszczyzna funkcjonuje nadal w domu, ale stopień jej znajomości pod względem leksykalnym, gramatycznym oraz sprawnościowym (mówienie, rozumienie, czytanie, pisanie) jest ograniczony. Jest to charakterystyczne dla polonijnych domów, w których w komunikacji między członkami rodziny dominuje język kraju zamieszkania, a nie język przodków. To wpływa ujemnie na jakość języka polskiego w obrębie każdej kompetencji – fonetycznej, gramatycznej, leksykalnej oraz socjolingwistycznej.

Nie jest istotne, czy polszczyzna jest językiem pierwszym, drugim, odziedziczonym czy obcym, ważne jest, aby polonijne rodziny dbały o jej jakość nie tylko w formie mówionej, lecz i w pisanej. Polskie rodziny poza granicą powinny kontynuować tradycje emigracji i nadal umożliwiać swoim dzieciom naukę języka przodków, który jest niezbędnym narzędziem do poznania historii i kultury narodu znad Wisły.

W. Korfański



POWSTANIA  
ŚLĄSKIE

kartka  
z historii

---

# POWSTANIA ŚLĄSKIE

*Śląsk to region i kraina historyczna położona w Europie Środkowej, na terenie Polski, Czech i Niemiec. Dzieli się na Dolny i Górny Śląsk oraz Śląsk Cieszyński. Położony jest w dorzeczu górnej i środkowej Odry oraz początkowego biegu Wisły.*

*Jego historyczną stolicą jest Wrocław. Dla wielu z nas to miejsce urodzenia. Jakby mała ojczyzna. Dla niektórych piękna, dla innych brudna i zatłoczona. Przez pewien czas Śląsk znajdował się pod zaborem niemieckim, stąd w jego gwarze, używanej do dziś przez starsze pokolenia Ślązaków, występuje wiele germanizmów. Gwara ta ma także sporo naleciałości z Czech. Śląsk ma bardzo burzliwą historię, zwłaszcza z czasów zanim ostatecznie został przyłączony do Polski.*



Po zakończeniu I wojny światowej uległ zmianie europejski układ sił. Tworzeniem nowego ładu w Europie zajęły się zwycięskie państwa ententy. Decydujący głos należał do przedstawicieli pięciu mocarstw: Francji, Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Japonii i Włoch. W styczniu 1919 roku rozpoczęła się w Paryżu konferencja pokojowa, która przeszła do historii jako Konferencja wersalska. Dążono na niej do uporządkowania spraw międzynarodowych po wojnie, a jedną z najważniejszych kwestii była sprawa granic Rzeszy Niemieckiej. Na konferencji nie podjęto jednoznacznej decyzji co do przynależności państwowej niektórych ziem polskich. Dotyczyło to m.in. terenów bogatego w surowce naturalne i rozwiniętego gospodarczo Śląska. Polskę reprezentowali w Wersalu Ignacy Paderewski i Roman Dmowski, który kierował Komitetem Narodowym Polski. Wysunął on, jeszcze przed konferencją, żądanie przyłączenia do Polski Górnego Śląska i niektórych powiatów Śląska Środkowego. Ostatecznie traktat podpisano 28 VI 1919 roku w Wersalu. Przewidywał on przeprowadzenie na Górnym Śląsku plebiscytu decydującego o przynależności tego terytorium. Do głosowania dopuszczeni zostali wszyscy dorośli mieszkańcy terenu plebiscytowego, a także tzw. emigranci, czyli osoby, które ukończyły

20 rok życia i urodziły się na obszarze plebiscytowym, ale już na nim nie mieszkały.

Decyzja o przeprowadzeniu plebiscytu była dotkliwym ciosem dla polskich interesów. Szanse odzyskania Górnego Śląska przez Polskę gwałtownie zmaleły. Na ziemiach plebiscytowych wrzało. W wielu miejscowościach odbyły się wielkie manifestacje narodowe, w których uczestniczyło ok. 200 tys. osób. Działania niemieckiej administracji doprowadziły do wybuchu powstania (I powstania śląskiego), które trwało od 17 do 26 VIII 1919 roku. Objęto głównie wsie oraz niewielkie miasteczka powiatów: katowickiego, pszczyńskiego i rybnickiego. Wskutek przewagi militarnej Niemiec oraz braku pomocy ze strony Polski (związanej ustaleniami traktatu wersalskiego oraz pochłoniętej wojną z Rosją) 24 VIII 1919 roku powstanie upadło, a powstańcy musieli schronić się na terenie państwa polskiego.

W styczniu i lutym 1920 roku wycofano oddziały armii niemieckiej, na Śląsk przybyły oddziały alianckie, aby nadzorować plebiscyt. W trakcie kampanii plebiscytowej doszło do kolejnego zaostrzenia protestów ludności polskiej przeciwko represjom administracji i policji niemieckiej. W konsekwencji wybuchło II powstanie śląskie (19-25 VIII 1920 r.), na czele którego jako dyktator stanął Wojciech Korfanty. Powstanie to było lepiej zorganizowane niż poprzednie i objęło początkowo tereny okręgu przemysłowego (okolice Imielina, Katowic, Mysłowic, Bogucic, Chorzowa, Tarnowskich Gór) oraz Wodzisław. Do 25 sierpnia powstańcy opanowali 9 powiatów, w tym: katowicki, bytomski, raciborski, część rybnickiego, pszczyńskiego, tarnogórskiego i lublinieckiego. 24 sierpnia Komisja Międzysojusznicza powołała nową, złożoną w połó-

wie z Polaków, w połowie z Niemców, plebiscytową policję bezpieczeństwa. Dlatego 25 sierpnia walki przerwano, a trzy dni później podpisano w Bytomiu umowę o ostatecznym ich zaprzestaniu.

Z polskiej perspektywy II powstanie śląskie zasłużyło na wysoką ocenę, ponieważ było znacznie lepiej zaplanowane i zrealizowane. Dzięki dobrze opracowanej strategii powstańcy mogli skutecznie przeprowadzić działania. Dodatkowo precyzyjnie określono metody walki, ograniczając je do zbrojnej demonstracji siły świadczącej o determinacji Polaków górnośląskich.

20 III 1921 roku odbył się plebiscyt. Wzięto w nim udział 1191 tys. osób (97,5% uprawnionych). Za Polską opowiedziało się 479 tys. (40,4% ogółu głosujących), za Niemcami 707 tys. (59,4%). Za Niemcami głosowali przeważnie mieszkańcy miast, za Polską natomiast zamieszkujący tereny wiejskie, szczególnie we wschodnich powiatach. Specjalnie na czas plebiscytu sprowadzono z Republiki Weimarskiej 19,3% uprawnionych, co wywołało duże rozgoryczenie ludności polskiej.

W plebiscycie za Polską opowiedzieli się głosujący w ponad 670 gminach, za Niemcami w ponad 830. Taki rezultat, który strona polska uznała za swój sukces, traktowano jako korzystny dla Polski. Odniesiono go na obszarze, gdzie niewielu mieszkańców miało świadomość historycznej przynależności do państwa polskiego. Na Górnym Śląsku kampania plebiscytowa i zaangażowanie polskich działaczy narodowych pozwoliło przekonać do sprawy polskiej niespełną połowę jego mieszkańców. Nie wystarczyło to, niestety, do uzyskania satysfakcjonującej dla Polski decyzji aliantów. Ostatecznie w wyniku plebiscytu Komisja Międzysojusznicza zaproponowała bardzo niekorzystny dla nasze-





go kraju podział Śląska: do Polski miałyby należeć tylko powiaty rybnicki i pszczyński. Na wieść o tym postanowieniu wybuchł strajk powszechny.

III powstanie śląskie (2 V-5VII 1921 r.) wybuchło 3 maja 1921 roku pod przywództwem Wojciecha Korfanteo, który powtórnie ogłosił się dyktatorem. Trwało ono dwa miesiące. Walki toczyły się przy wsparciu ze strony francuskiej oraz z pomocą wojska polskiego. Wzięli w nim udział nie tylko Górnoślązacy, ale także ochotnicy z Polski. Słaby opór niemiecki pozwolił powstańcom zająć powiaty: rybnicki, pszczyński, katowicki, bytomski, tarnogórski, gliwicki i okolice Zabrzeża aż do Odry.

W drugiej fazie powstania, na skutek kontrofensywy niemieckiej, Polacy utracili obszar sięgający do Góry Świętej Anny, gdzie rozegrała się krwawa bitwa. Na szczęście ofensywę niemiecką zdołano powstrzymać. Rokowania prowadzone przez Komisję Międzysojuszniczą zakończono 5 lipca podpisaniem rozejmu. W wyniku zrywu powstańczego Rada Ligii Narodów podjęta 12 X 1921 roku (a Rada Ambasadorów zatwierdziła 20 X) korzystną dla Polski decyzję o podziale spornych ziem. II Rzeczypospolitej przyznano 29 % terytorium, obejmującego 3214 km<sup>2</sup> (powiaty: katowicki, lubliniecki, pszczyński, rybnicki, świętochłowicki i tarnogórski) i 46%

ludności (996,5 tys. osób) oraz większą część przemysłu: 53 z 67 kopalń węgla oraz 9 z 14 stalowni. Była to co prawda mniejsza część obszaru plebiscytowego, ale gęściej zaludniona, a co najważniejsze, znacznie lepiej uprzemysłowiona. Uzyskanie tzw. polskiego Górnego Śląska było dla rozwoju II RP ogromnie ważne – przyniosło w przyszłości olbrzymie dochody z eksportu przemysłowego (80% całego eksportu pochodziło z autonomicznego województwa śląskiego).

Oceniając rezultaty wszystkich powstań śląskich z lat 1919-1921, można stwierdzić, że I z nich zostało przegrane, II wygrane, a III – mimo że nie przyniosło militarnego zwycięstwa, dało Polsce zwycięstwo polityczne. Wojciech Korfanty okazał się nie tylko wybitnym dowódcą wojskowym, ale także bardzo mądrym strategiem. Dla Polski rezultat trzech walk i kampanii plebiscytowej był olbrzymim sukcesem politycznym i historycznym zwycięstwem. Z drugiej strony pogłębiło to podziały narodowościowe wśród ludności zamieszkującej Górny Śląsk. Niemiecy Górnoślązacy bronili przynależności swojej małej ojczyzny do Niemiec, a polscy chcieli przyłączenia jej do odrodzonego państwa polskiego.

Analizując odradzanie się państwa polskiego po zakończeniu I wojny światowej, podkreśla się przede wszystkim ważną rolę bitwy warszawskiej w 1920 roku, zwanej często „cudem nad Wisłą”. Warto jednak pamiętać, że tak jak miała ona przełomowe znaczenie dla polskiej granicy wschodniej, tak za równie ważny uznać należy dla granicy zachodniej górnośląski „cud nad Rawą” (niewielka rzeczka przepływająca przez Katowice), który dokonał się w latach 1919-1921.

#### ■ BIBLIOGRAFIA

- Dobrzycki W., *Powstania śląskie 1919-1920-1921*, Warszawa 1971.
- *Dzieje Polski – atlas ilustrowany*, pod red. W. Sienkiewicz, E. Olczak, Warszawa 2007.
- Goniewicz A., *Powstania śląskie 1919.1920.1921*, Katowice 2001.
- Jędruszczak T., *Powstania Śląskie 1919-1920-1921*, Katowice 1959.
- Topolski J., *Zarys dziejów Polski*, Warszawa 1986.

AGATA SZESKA

## POLKA, KTÓRA ZMIENIŁA ŚWIAT



# M

*Uważana jest za najwybitniejszą postać swojej epoki. To pierwsza kobieta, która otrzymała Nagrodę Nobla i została profesorem na Sorbonie. Znała pięć języków, przyjaźniła się z Albertem Einsteinem, a prezydenci USA przyjmowali ją z największymi honorami. Wszystko to działo się w czasach, kiedy kobiety walczyły o prawa wyborcze, a większość wyższych uczelni była dla nich niedostępna. Maria Skłodowska-Curie łamała wszelkie stereotypy i konwenanse, była też autorką skandali obyczajowych, a prasa bulwarowa śledziła i opisywała jej życie uczuciowe.*

Urodziła się 7 listopada 1867 roku w Warszawie, która należała wówczas do zaboru rosyjskiego. Wychowywana była w rodzinie patriotycznej i do końca życia manifestowała swoje przywiązanie do Polski. Tak zawzięcie nienawidziła zaborców ojczyzny, że wysyłała do Rosji pieniądze, aby wspomóc rewolucję przeciwko caratowi. Wielokrotnie też wypowiadała się niepochwlebnie o Niemcach, nie dbając o poprawność polityczną.

### ■ SEN O PARYŻU

Z domu rodzinnego wyniosła zamiłowanie do nauki. W szkole była prymuską, marzyła o studiach wyższych. Aby jednak zrealizować te pragnienia, musiałaby wyjechać do Paryża, a to wiązało się

z dużymi kosztami. Maria wcześniej została sierotą – gdy miała 11 lat, umarła jej matka. Kilka lat później, w trudnej sytuacji życiowej zawarła układ ze starszą siostrą, w myśl którego najpierw Bronia wyjedzie na studia medyczne do Paryża, natomiast Maria zatrudni się jako guwernantka, aby zarobić na jej utrzymanie. Kiedy zaś Bronia skończy studia, zapłaci za naukę Marii na Sorbonie. Skłodowska wypełniła obietnicę i znalazła pracę w bogatym domu w północno-wschodniej Polsce. Tutaj poznała syna właścicieli. Młodzi zakochali się w sobie, jednak rodzina nie wyrażała zgody na małżeństwo z biedną nauczycielką. Były to bardzo ciężkie chwile dla młodej dziewczyny, jednak Maria, mająca zobowiązania wobec siostry, pozostała w tym domu jeszcze piętnaście miesięcy. W listach pisała, że czas pobytu w tej rodzinie był tak bolesny, że zapamięta go do końca życia.

Kiedy Bronia skończyła studia i zaprosiła Marię do Paryża, ta natychmiast rzuciła znienawidzoną posadę i rozpoczęła studia na Sorbonie. W tym czasie kobiety stanowiły zaledwie 3% wszystkich studentów, z czego 1,5% to cudzoziemki.

W Paryżu początkowo mieszkała z siostrą i szwagrem. Szybko jednak stwierdziła, że mieszkając z rodziną, nie może całkowicie poświęcić się nauce. Wynajęła więc pokój i bez reszty oddała się studiom. Były takie dni, że jej jedynym pożywieniem były rzodkiewki i herbata. Mieszkała w nieopalanym pokoju, w którym zimą zamarzała woda. Jej poświęcenie przyniosło jednak wspaniałe rezultaty. Zdała

egzamin licencjacki z pierwszą lokatą z fizyki i drugą z matematyki.

## ■ **PODWÓJNY NOBEL**

Na studiach poznała młodego fizyka Piotra Curie, który pierwszy zaczął Marię, pokazując jej artykuł z fizyki. Młodzi mieli wspólne ideały, cele i zainteresowania. Po studiach Maria chciała wracać do ojczyzny, jednak Piotr pisze do niej: „Byłoby pięknie, abyśmy spędzili razem życie zapatrzeni w swoje ideały: pani ideał patriotyczny i nasz wspólny ideał humanistyczny i pracy naukowej”. Maria zgodziła się wyjść za Piotra Curie. Do ślubu sprawiła sobie praktyczną, ciemną suknię, którą potem nosiła w pracy. Młodzi bez reszty poświęcili się nauce, wspólnie pracowali nad nieznanymi promieniami. Maria jako pierwsza kobieta na świecie zaczęła pisać pracę doktorską, w której formułuje termin – promieniotwórczość jako samoistne promieniowanie. Podczas badań małżonkom Curie udało się wyodrębnić nowe pierwiastki – rad i polon. Jeden z nich Maria nazwała polonem na cześć swojej ojczyzny. W 1903 roku Maria i Piotr Curie otrzymali Nagrodę Nobla w dziedzinie fizyki. Oboje mieli świadomość wagi swojego odkrycia. Podczas odbierania nagrody Piotr powiedział: „W zbrodniczych rękach rad może być śmiertelnie niebezpieczny”. Maria wierzyła jednak, że za pomocą promieniotwórczości można wyleczyć wiele chorób. Wkrótce powstały pierwsze oddziały szpitalne, gdzie za pomocą radioterapii leczono raka.

W 1906 roku na Skłodowską spadł bolesny cios – jej mąż ginie potrącony przez konny wóz. Jeszcze przez wiele miesięcy po jego śmierci Maria ukradkiem przytulała i całowała jego zakrwawione ubranie. Robiła to jednak w tajemnicy przed córkami, którym zakazała wymawiać jego imię. Uczona przejęła po zmarłym mężu wykłady na Sorbonie i została pierwszą kobietą profesorem na tej uczelni. W wieku 43 lat uważana była za największego fizyka swojej epoki. W roku 1911 dostała kolejną Nagrodę Nobla, tym razem w dziedzinie chemii. Jednak nie tylko jej odkryciami naukowymi interesował się świat.

## ■ **ROMANS W LABORATORIUM**

W 1911 roku Maria wplątała się w skandal obyczajowy. We francuskiej prasie bulwarowej ukazał się artykuł na temat jej romansu z pewnym naukowcem, który miał żonę i dzieci. Po tej publikacji wybuchł skandal. Kochanek Skłodowskiej wyzwał autora artykułu na pojedynek, do którego jednak nie doszło. Zastraszana i nękana Maria uciekła na rok z Paryża, a kiedy otrzymała kolejną Nagrodę Nobla, przedstawiciele Akademii zasugerowali jej, aby

w związku ze skandalem nie odbierała nagrody osobiście. Ona jednak odpisała im, że jej praca nie ma nic wspólnego z oskarżeniami brukowej prasy i że gotowa jest przyjechać. W tym trudnym czasie wsparcia udzielił jej świat nauki, a Albert Einstein napisał, żeby nie przejmowała się tym, co o niej piszą gazety.

## ■ **AMBULANSE NA FRONCIE**

Po wybuchu I wojny światowej uczona zaangażowała się w walkę przeciw zniechęconemu Niemcom. Zawsze uważała, że nauka powinna służyć dobru ludzi, dlatego zabrała z paryskich pracowni aparaty rentgenowskie i zorganizowała specjalne ambulanse, które mogły dojechać do szpitali polowych. Dzięki prześwietleniom uratowano życie wielu żołnierzy.

Jej działalność sprawiła, że stała się obiektem zainteresowania prasy całego świata. Pewnego razu zwierzyła się amerykańskiej dziennikarce, że jej największym marzeniem jest zakup 1 grama radu. W Stanach Zjednoczonych, gdzie przebywała z córką, dzięki zbiórce pieniędzy wśród Polonii amerykańskiej i amerykańskich milionerów udało się zebrać potrzebną kwotę na zakup grama tego pierwiastka dla Instytutu Radowego, a prezydent USA osobiście wręczył jej ten wyjątkowy dar. Kilka lat później noblistka ponownie udała się do Ameryki, aby tym razem zebrać pieniądze na jeden gram radu dla Polskiego Instytutu Radu w Warszawie, który powstał już w wolnej Polsce.

Skłodowska była zapraszana w różne zakątki świata. Jeździła z wykładami, jednak najbardziej lubiła swoją pracę w laboratorium. Pisała: „Uczony jest jak dziecko, który badając, nadzwyczajny świat odbiera jak czarodziejską baśń”. Ostatnie lata życia spędziła, pracując razem z córką Ireną.

Maria Skłodowska-Curie zmarła wskutek złośliwej anemii i choroby popromiennej 4 lipca 1934 roku w wieku 67 lat. Została pochowana obok męża na cmentarzu w Sceaux, a w roku 1995 szczątki obojga małżonków przeniesiono do paryskiego Panteonu w dowód uznania dla ich zasług na polu naukowym.

Ta wybitna uczona stała się dla wielu ludzi wzorem do naśladowania. W Japonii biografia Marii Skłodowskiej-Curie jest obowiązkową lekturą szkolną. Ludzie studiując jej życiorys, uczą się, jak dzięki pracowitości, uporowi i konsekwentnemu realizowaniu własnych zainteresowań, można nie tylko osiągnąć życiowy sukces, ale i zmienić świat.



Zbigniew Dmitroca  
**WISŁA**

*Z pięknej polskiej góry  
Wypływa źródelko  
Które się zamienia  
W polską rzekę wielką.  
Ta rzeka to Wisła  
Płynie przez kraj cały  
Przez Kraków, Warszawę  
I Toruń wspaniałą.  
Wiele innych polskich  
Miast i wsi spotyka,  
A na samym końcu  
W polskim morzu znika.*



Janina Porazińska  
**WISŁA**

*Ej, ta Wisła, Wisła,  
srebrnomodra wstęga,  
od końca do końca  
ziemi polskiej sięga,  
Śląsk już pozdrowiła,  
i pod Kraków bieży,  
Zygmunt ją powitał  
z tej wawelskiej wieży.  
A zaś spod Krakowa  
spieszny do Warszawy,  
bo jej pilno ujrzeć  
miasto pełne sławy.  
Gdy Warszawę minie,  
pod Toruń pomyka:  
witaj mi kolebko  
sławy Kopernika!  
I gdy tak błękitną  
wstęgą już opasze  
wszystkie nasze pola,  
wszystkie ziemie nasze,  
gdy tak z końca w koniec  
Polskę już opłynie,  
skoczy do Bałtyku,  
przepadnie w głębinie.*

temat  
numeru



# WISŁA

## SYMBOL POLSKOŚCI W LITERATURZE



# W

Wisła - nasza najdłuższa rzeka, 1047 km, jest symbolem, kwintesencją polskości - zawsze łączyła Polaków od Tatr do Bałtyku

Pierwsza wzmianka o jej nazwie pojawia się w źródłach pisanych pod koniec I wieku p.n.e. w odniesieniu do rzeki znajdującej się na wschodniej granicy Germanii. W rzymskich źródłach pojawia się w formie *Vistula*.

Ludzie od najdawniejszych czasów pływali po niej, budowali nad nią miasta, wykorzystywali sprzyjające warunki rozwoju dzięki łatwej i bezpiecznej komunikacji, która ułatwiała transport różnych towarów. Artyści czerpali z niej natchnienie, dzieci i dorośli śpiewali o niej pieśni, poeci opisywali ją w wierszach, jak na przykład Władysław Broniewski w poemacie „Mazowsze”.

*Piękna jesteś, rzeko Wisło,  
Widzę twe dno,  
Sprzyjająca moim pomysłom,  
Moim snom.*

*Piękne jesteś, Mazowsze,  
Skąd wziąłem skrzydła do lotu.  
Oto słów moich ostrze:  
Nie jestem „z kraju smutnego Helotów”*

*Jestem księga  
Otwarta w przyszłość.  
Twego to nurtu potęga,  
Wisło.*

*Kiedy umrę  
Utopcie mnie w Wiśle,  
jak Światowida,  
Zapomnijcie o mnie,  
jak o Światowidzie.*

Na przestrzeni wieków utrwalano się w polskiej tradycji znaczenie Wisły jako rzeki symbolu wolności, narodowej dumy i patriotyzmu, o czym pisano w wielu utworach literackich, począwszy od XIII wieku po dzień dzisiejszy.

O Wiśle wspomina w „Kronice polskiej” Wincenty Kadłubek, który legendę o Wandzie opatrzył następującym przypisem: „Od niej ma pochodzić nazwa rzeki Wandalus, ponieważ ona stanowiła ośrodek jej królestwa...”

W XV wieku Jan Długosz pisał: „Wisła nazywa się Wandalem, bo królowa polska Wanda poświęcając się bogom za zwycięstwo nad Germanami,

rzuciła się w głębię wiślaną" (W. Borowy, *Wiśła w poezji polskiej*).

W XV wieku powstają utwory poetyckie Mikołaja Reja i Jana Kochanowskiego, opiewające Wisłę m.in. z okazji wybudowania w Warszawie w latach 1568-1573 pierwszego mostu:

*Nieubłagana Wiśło, próżno wstrząsasz rogi, [...]*

*Bo krom wioseł, krom prumów już dziś suchą nogą*

*Twój grzbiet nieujeżdżony wszyscy deptać mogą*

J. Kochanowski, *Fraszka na most warszawski*

W XVII wieku Wacław Potocki w wierszu „Belweder” zwraca uwagę na znaczenie Wisły jako szlaku komunikacyjnego, nad którym powstają liczne wsie i miasta; opisuje też jej wyjątkowe walory krajozawowe.

*Pięknie patrzeć na lasy i odległe góry,*

*Pięknie na krętej Wiśły rozliczne figury,*

*Na grzbiety skał wysokich i przykre urwiska,*

*Wsi, klasztory, pałace, a zaś z bliska*

*Kraków w oczach rumiany [...]*

Powstawały również utwory zwracające uwagę na bogactwo materialne i ważną rolę rzemiosła handlowego rozwijającego się nad Wisłą i dzięki niej.

Natomiast w okresie niewoli, gdy Polska znalazła się pod zaborami, Wisła stała się symbolem polskości, wszystkiego, co ojcyste, rodzime, symbolem prześladowanej i zniewolonej matki – ojczyzny, jak przedstawiała to Maria Konopnicka w wierszu „Oj, czemu ta Wisła...”

*Oj płynie ta rzeka, ta biała,*

*Bo łzami wzbierają jej wody.*

*Oj krwawi się serce to młode,*

*Bo nie zna wolności, swobody.*

Niepowtarzalne piękno Wisły i Mazowsza maluje słowem Lenartowicz w liryku „Jak to na Mazowszu”.

*Po szerokim polu modra Wiśła płynie,*

*Pochylone chaty drzemią na dolinie,*

*Nad wodą zgarbiony stary dąb żyłasty,*

*Kędy bielą płótna wesole niewiasty.*

*Po łące stąpają bociany powolne,*

*W owsach jednostajnie brzęczą świerszcze polne. [...]*

*Na wodzie, na Wiśle, wśród ciszy poranka*

*Płynie łódź flisacka jak szara cyranka,*

*A za nią ładowne pszenicą galary,*

*Szum wioseł na falach i śmiechy, i gwary. [...]*

*I gdzie się obrócisz, nad Wisłą, nad Bugiem,*

*Brzmi nuta serdeczna – za byłłem, za pługiem,*

*Po wodzie srebrzystej, po zielonym gaju –*

*Jakby jedna dusza była w całym kraju.*

W literaturze dla dzieci i młodzieży, a także w zaleceniach Komisji Edukacji Narodowej wskazywano na znaczenie wychowywania młodych Polaków przez wykorzystanie treści narodowych. W „Rozrywkach dla dzieci”, pierwszym czasopiśmie adresowanym do najmłodszych w latach dwudziestych XIX wieku, bardzo często występowały nadwiślańskie widoki, flisacki folklor, obrazy z życia mieszkańców nad Wisłą, krajobrazy Puław z ich wysokimi, smukłymi topolami, ale także ostrzeżenia przed wylewaniami groźnej rzeki, która często zmieniała koryto.

W wielu utworach opisywano bogactwa, jakie niesie Wisła – uprawianie rybołówstwa, spławianie drzewa, zboża i innych towarów.

Stanisław Jachowicz, pisarz znany z patriotycznych i moralizatorskich wierszy, wykorzystał motyw niepowstrzymanego nurtu rzeki jako metaforę upływającego czasu, którego nic nie jest w stanie zatrzymać i dlatego nie wolno go marnować. W wierszu „Pieśń flisa” pokazuje poeta urok tego zawodu: nieograniczony oddech wolności, piękne widoki, bez troskę, a także korzyści materialne, bo flis wraca do rodziny, przywożąc z Gdańska niemałe pieniądze.

Dużo uwagi poświęciła Wiśle Deotyma w poemacie „Wycieczka do Gdańska przez...”, do którego inspiracją stała się autentyczna wycieczka autorki statkiem do Gdańska; zapowiadała ją następująco: „A samaż droga czyż nie nęci prawdziwym głosem syreny? Gościniec będziemy mieli to szafirowy, to znów różowy, to złoty. Tym gościńcem będzie Wisła...”. Z wędrówki wiślanym gościńcem przywoziła autorka wiele rzeczowych informacji o mijanych miastach, legendach z nimi związanych, o wybitnych postaciach i zabytkach. W innym miejscu pisze o trudach i niebezpieczeństwach żeglugi, o występujących mieliznach, w których można łatwo ugrzęznąć. Pełne uroku, wzruszające i sugestywne są opisy

# N

Kaskada Rodła  
na Białej Wisetce



przeżyć autorki, podziwiającej piękno krajobrazu, cudną kolorystykę wody oraz zmieniające się widoki brzegów.

W tekstach powstających w okresie zaborów pojawiają się bolesne nuty, jak na przykład w „Piosenkach i pieśniach” Marii Konopnickiej, m.in. w wierszu „Oj, czemuż ta Wisła...”, w którym autorka opisuje wody rzeki przybierające od też tych wszystkich, którzy boleśnie odczuwają tragedię niewoli, a Wisła jak matka zbiera te skargi i odpowiada:

*Więc do morza z skargą idę  
Zasmucona, cicha,  
Ze mną płaczą jasne źródła  
I ta ziemia wzdycha.*

Przed 1918 rokiem, jeszcze przed odzyskaniem niepodległości, Stefan Żeromski stworzył poemat „Wisła” przedstawiający rzekę i kraj pod zaborami. W okresie II Rzeczypospolitej bardzo silnie eksponowane było symboliczne znaczenie Wisły, która stała się synonimem Polski także dla Związku Polaków w Niemczech – wykorzystali oni jej kształt do stworzenia znaku RODŁA, rozpowszechniając go następnie wraz z cytatem: „Jesteśmy Polakami, należymy do narodu polskiego, którego kolebką jest Kraków, wierną rzeką Wisła” (S. Gierszewski, op. cit.).

Wisła poświęcił swoje strofy również Wincenty Pol, stwierdzając, że wędrówka po ojczystym kraju dla jego poznawania jest obowiązkiem każdego młodego Polaka. Służyła temu m.in. legenda o powstaniu Wisły, opowiadająca o królu gór Beskidzie i jego córkach – Czarnuszce i Białce, które po jednej i po drugiej stronie góry miały sprawować pieczę nad wodą i rozprowadzać ją po polach i łąkach brata Lana, aby było jej pod dostatkiem; jednak gdy siostry połączyły się z drugiej strony góry, postanowiły odłączyć się razem. Po drodze wyskoczył ku nim wawelski smok ziejący ogniem, ale prysnęły mu w oczy pianą i uciekły. Po drodze dołączały do nich inne mniejsze rzeki i strumyki – coraz więcej było wody, coraz szerszy nurt, a ciekawość, co będzie dalej, pędziła bieg wody do przodu, aż rzeka poczuła stony smak i połączyła się z wodami Bałtyku.

Warto pamiętać, że nawet „Hymn kaszubski” Hieronima Derdowskiego odwołuje się do Wisły:

*Tam, gdzie Wisła od Krakowa  
W polsce morze płynie,  
Polsko wiara, polsko młewa  
Nigdzie nie zadzinie...*

W okresie zaborów szczególnego znaczenia nabral wiersz Edmunda Wasilewskiego:

*Płynie Wisła, płynie  
Po polskiej krainie,  
A dopóki płynie,  
Polska nie zaginie.*

Utrwalał on świadomość trwałości i niezniszczalności Polski, podobnie jak i jej najważniejszej rzeki – Wisły. Trzeba przypomnieć, że w okresie wzmoczonej cenzury zaborcy strofka ta została nieco przekształcona: *Płynie Wisła... Zobaczyła Kraków, pewno go nie minie...*

Wisła, jako symbol wolności i tęsknoty, występuje także w „Pieśni Legionów Polskich” Józefa Wybickiego (późniejszym hymnie Polski): *Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę...*

Na przestrzeni wieków Wisła w poezji pojawiała się w postaci wielu metafor: *Wisła królowa polskich rzek, Wisła rzeka rodzinna, Wisła matka, Wisła modrooka*. Utrwaliła się więc w naszej świadomości niczym korzenie narodu, umacniała jego trwanie mimo burz i przeciwności losu, była wyrazem dążenia do niepodległej ojczyzny. A dla tych, co znaleź-

li się na „paryskim bruku”, za oceanem, na piaskach Libii, czy na skutej mroźnej Syberii, była symbolem utraconej ojczyzny, o czym pisał choćby Julian Tuwim w „Kwiatach polskich”.

*Nadziei pełen i rozpaczy,  
Śpiewam dwustłowy hymn prostaczy,  
Jakby to był poemat cały:  
Że Wisła płynie... Wisła płynie...  
Matko i wierszu, i ojczyźnie,  
Umiłowani trój-jedynie!  
Płonę i dzwonię: „Wisła płynie!”  
Poszum jej gonię: „Wisła płynie!” [...]*

*Rzeko, co wiernie w swojej fali  
Warszawskie powtarzała gwiazdy  
I każdy świt, i każdy zmierzch,  
Jak się powtarza pierwszy wiersz [...]*

Czasom okupacji, walk partyzanckich, rozproszonych i ukrywających się ocalałych żołnierzy poświęcił wzruszające swoim tragizmem strofy Krzysztof Kamil Baczyński w poemacie „Mazowsze”.

*Mazowsze. Piasek, Wisła i las.  
Mazowsze moje. Płasko, daleko -  
pod potokami szumiących gwiazd,  
pod sosen rzeką.  
Jeszcze tu wczoraj słyszałem trzask:  
salwa jak poklask wielkiej dłoni.  
Był las. Pochłonął znowu las  
Kaski wysokie, kości i konie.*

Tęsknota za stronami ojczystymi została wyrażona w piosence „Oka” do słów Leona Pasternaka, która towarzyszyła polskim dywizjom idącym znad Oki na Berlin:

*Żółty wiślany piach,  
wioski słomiany dach,  
płynie, płynie Oka,  
jak Wisła szeroka,  
jak Wisła głęboka [...]*

*Piękny jest Wisły brzeg,  
piękny jest Oki brzeg,*

*jak szarża ułańska  
od Wisły do Gdańska  
pójdziemy, dojdziemy.*

I tak od powstania państwa polskiego po czasy współczesne Wisła była symbolem polskości, miłości do kraju – od gór do Bałtyku – dumy z jego różnorodności, piękna, zwyczajów i bogactwa historycznego miast położonych nad jej brzegami.

Treści „wiślane” ujmowano w legendy, baśnie, podania, zagadki stanowiące krąg wiślanej kultury. Zastosowano także różne modele podróży edukacyjnych z nurtem Wisły, przekazywano informacje o turystyce wodnej, pracy flisaków, rybaków, piaskarzy. Dla stworzenia atmosfery zainteresowania tematyką tej królowej polskich rzek można w oparciu o mapę fizyczną Polski posłużyć się wierszami Ady Kopcińskiej-Niewiadomskiej „Wisła”, Zbigniewa Dmitroca „Wisła” lub innymi, które zamieszczamy na przekładkach.

Pamiętać należy, że również malarze wielokrotnie wykorzystywali w swoich obrazach motyw Wisły, płynących po niej flisaków, galer, piaskarzy pracujących na jej brzegach. Utrwalali niepowtarzalny urok opływanego przez Wisłę Tyńca, widoki rzeki otaczającej Wawel, przecinającej Warszawę, czy odbijające się w lustrze jej wód inne miasta. Niezapomnianych wrażeń dostarczają obrazy Aleksandra Płonczyńskiego „Widok z Wawelu”, Saturnina Świerzyńskiego „Widok Tyńca”, Henryka Szczyglińskiego „Galery na Wiśle”, Wilhelma Stryowskiego „Flisacy nad Wisłą”. Praktycznie każde miasto położone nad Wisłą znajduje swoje odbicie w twórczości malarzkiej czy literackiej, co świadczy o głębokiej więzi uczuciowej z tą niezwykłą rzeką-symbolem.

## ■ BIBLIOGRAFIA:

1. *Antologia poezji. Wisło moja, Wisło stara*, oprac. E. Mazurkiewicz, Kraków 1986.
2. W. Borowy, *Wisła w poezji polskiej*, Warszawa 1932.
3. M. Borucki, *Wisła do Gdańska*, Warszawa 1974.
4. W. Broniewski, *Wisła*, Warszawa 1982.
5. A. Bujak, *Nad Wisłą*, Kraków 1996.
6. Deotyma, *Wycieczka do Gdańska przez...* „Tygodnik Ilustrowany” 1861, nr 106.
7. J. Ficowski, *Wisła wpadła do Bałtyku*, Warszawa 1987.
8. C. Janczarski, *Płynie Wisła, płynie...*, Warszawa 1973.
9. R. Kaleta, *Antologia poezji o Wiśle*, Warszawa 1988.
10. H. Massalska-Kotaczkowska, *A Wisła płynie*, Warszawa – Otwock 2012.
11. P. Migoń, *Rzeki polskie*, Wrocław 2000.



# NIEDZIELA PALMOWA W POLSKIEJ TRADYCJI

Święta Wielkanocne, mimo iż najważniejsze w roku liturgicznym kościoła katolickiego, nie są aż tak hucznie i wystawnie obchodzone jak święta Bożego Narodzenia. Jastra (tak nazywa się Wielkanoc na Pomorzu) to święto ruchome, obchodzone w pierwszą wiosenną niedzielę po pełni księżyca. Stwarza atmosferę oczekiwania i owiana jest tajemnicą. Misterium zmartwychwstania jest dość trudnym tematem i często niezrozumiałym, zwłaszcza dla

jak i dla dorosłych. Tak się składa, że temat jest mi bliski z racji posiadanych przeze mnie umiejętności, które z przyjemnością wykorzystuję w pracy zawodowej. W Muzeum Pomorza Środkowego, gdzie pracuję jako edukator, przekazuję dzieciom m.in. dawne tradycje ludowe, pokazując zapomnianą już prawie dziedzinę sztuki ludowej jaką jest bibułkarstwo.

Jednym z najważniejszych, a w niektórych regionach Polski największych symboli okresu wielkanocnego jest palma – w naszej kulturze wyjątkowa. W żadnym innym kraju nie jest tak celebrowana jak w naszym.

Niedziela Palmowa rozpoczynająca Wielki Tydzień obchodzona jest na pamiątkę wjazdu Jezusa do Jerozolimy. Wtedy ludzie witali Go, wymachując gałązkami palm i rzucając Mu je pod nogi. Zwyczaj ten bardzo szybko został przyjęty w wielu krajach chrześcijańskich. Pierwsze procesje w Polsce, połączone z obrzędem święcenia palm, odbyły się już w XI wieku i kultywowane są do dziś.

Obecnie czas przygotowań do Niedzieli Palmowej ogranicza się do kupna nowej palmy lub wyciągnięcia z szafy tej zeszłorocznej. A może by tak zatrzymać się, poświęcić trochę swojego czasu i sprawić, że przygotowania do Świąt Wielkanocnych staną się czasem wyjątkowym? Warto zanurzyć się w tradycję i spróbować zwyczajowych metod tworzenia ozdób wielkanocnych.

Przygotowania do Niedzieli Palmowej rozpoczynały się już w Środę Popielcową. Wtedy należało ściąć gałązki wierzby i wstawić je do wody, aby pod koniec Wielkiego Postu zdążyły zakwitnąć. Dlaczego wierzba? Po prostu ze względu na klimat – trudno u nas o prawdziwe gałązki palmowe. Wierzba jest jednym z pierwszych drzew zieleniących się na



dzieci. Dlatego od wieków stosuje się przeróżne zabiegi mające pomóc w zrozumieniu tego niecodziennego wydarzenia. Jak sprawić, aby przygotowania do Świąt Wielkanocnych były pełne twórczych pomysłów i jednocześnie niosły ze sobą walory edukacyjne? Tworzenie ozdobnych palm, malowanie jaj, święcenie pokarmów oraz wszelkie wierzenia i obrzędy z tym związane – mają nam ułatwić odbiór tych świąt oraz skrócić czas oczekiwania. Wymienione rytuały są świetną okazją i wdzięcznym tematem do przeprowadzenia kreatywnych zajęć zarówno dla dzieci,

wiosnę. Sam zwyczaj zrywania witek wierzbowych ma swoje korzenie w pogańskim świącie na cześć powitania wiosny. Temu drzewu w kulturze ludowej przypisywano wręcz magiczne właściwości. Wierzbę uważano za drzewo życia i utożsamiano z płodnością i vitalnością. Do dziś w niektórych regionach Polski istnieje zwyczaj zjadania poświęconych bazi, które mają zapewnić zdrowie, siłę oraz szczęście. Jeszcze na początku XX wieku, po wyjściu z kościoła uczestnicy procesji uderzali się wierzbowymi wtkami, składając sobie przy tym serdeczne życzenia, a jednocześnie usprawiedliwiali swoje czyny, mówiąc „To nie



ja biję, to wierzba bije”. Jedno z dawnych przysłów mówi: „Z Niedzieli Palmowej garść wierzbowych witek od złego uchroni cały twój dobytek” (Zbigniew Kuchowicz, „Obyczaje staropolskie”, Łódź 1975, Wydawnictwo Łódzkie). Po powrocie z kościoła obowiązkiem było obejście domu oraz całego gospodarstwa i uderzanie gałązkami wierzby w mury. Taki rytuał miał uchronić od klęsk żywiołowych. Następnie palmę wkładano za święty obrazek zawieszony na ścianie i taki zestaw przez cały rok miał chronić przed wszelkim złem.

Znany jest również zwyczaj palenia palm wielkanocnych w Wielką Sobotę. Powstały z nich popiół przechowywano w kościele, by w kolejną Środę Popielcową posypać nim głowy wiernych.

Z czasem zaczęto dodawać do wiązki z gałązek wierzby inne rośliny: susze zbóż, gałązki malin lub porzeczek oraz suszone kwiaty. Przez lata palmy

wielkanocne zaczęły przybierać coraz to większe rozmiary i cieszyły oko całą paletą barwnych kwiatów i wstążek wplecionych w gałązki wierzby, wiecznie zielonego bukszpanu oraz barwionych kłosów zbożowych.

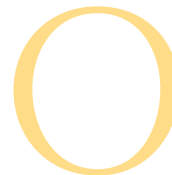
Warto zaznaczyć, że palmowe święto było wyznacznikiem szczęścia na cały rok. Zgodnie z wierzeniami – im pogodniej, tym bardziej urodzajny zapowiadał się rok. Jeśli zaś nie było pogody – rok zapowiadał się suchy i ubogi w zbiory. Dlatego jest o wiele lepiej, gdy Niedziela Palmowa wypada dość późno. Wtedy prawdopodobieństwo pięknej pogody jest większe, a co za tym idzie – będzie urodzajny cały rok.

Na Pomorzu i w innych regionach kraju Niedzielę Palmową obchodzono bardzo uroczystie. Były to obrzędy barwne, pełne radości, ale także powagi i zadumy wtedy, kiedy sytuacja tego wymagała. Wiele z tych tradycji zachowało się do dziś.

W miastach, niestety, już nie spotyka się palm, które swoją długością przekraczałyby pół metra i rzadko kiedy są one zrobione własnoręcznie. Dziś tradycyjnie wykonane palmy wielkanocne można zobaczyć jedynie w niektórych wsiach lub na wystawach pokonkursowych, których celem jest pokazanie dawnych tradycji. Zdziwiają swoją kolorystyką, formą, ale przede wszystkim wielkością. Palmy „rekordzistki” dochodzą niekiedy do kilku, a nawet kilkunastu! metrów długości. (Tradycja wykonywania palm szczególnie zachowała się na Kurpiach. Natomiast w miejscowościach górskich, przede wszystkim w Lipnicy i w Rabce, corocznie odbywają się konkursy na najdłuższą i najpiękniejszą palmę. Na przykład palma na konkursie w Lipnicy Murowanej w 2008 roku miała długość 33,39 m).

Najbardziej znany jest konkurs „Wielkanoc na Pomorzu” organizowany przez Szkołę Podstawową im. Jana Kochanowskiego w Kończewie oraz „Pomorski konkurs na tradycyjną palmę i pisanek wielkanocną”, którego organizatorem jest Muzeum Kultury Ludowej Pomorza w Swołowie oddział Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. Nie są one tak popularne jak konkursy w Wielkopolsce czy na Lubelszczyźnie, jednak wykonane w ramach konkursu prace są wyjątkowe, ponieważ łączą w sobie tradycje z różnych regionów Polski.

Wykonanie palmy wielkanocnej, wbrew pozorom, wcale nie musi być trudne, a materiały potrzebne do jej zrobienia znajdują się w zasięgu ręki. Wystarczy trochę pomysłowości i kreatywności, by stworzyć coś wyjątkowego. To dobry moment, by wybrać się z rodziną czy z klasą na spacer i poszukać składników do palmy na łonie natury. Kilka gałązek kwitnącej wierzby, zielony bukszpan będą stanowić idealną bazę. Ozdobne kwiaty można wykonać samemu. Do tego będzie potrzebna bibuła lub krep-



na. Z pociętych pasków i kawałków, przy odrobinie wyobraźni, mogą powstać przepiękne kwiaty i liście, które w połączeniu z zebranymi wcześniej gałązkami będą stanowiły niepowtarzalną całość.

Wiele wierzeń i obyczajów związanych było z rozpoczynającym się od Niedzieli Palmowej Wielkim Tygodniem. To ostatni tydzień Wielkiego Postu i dlatego w tym okresie szczególnie przestrzegano spożywania określonych wielkopostnych potraw. Najpopularniejszy był postny chlebek zwany paschą lub paską. Z jego wypiekiem związany był cały ceremoniał, poczynając od tego, że paschę trzeba było wypiekać w całkowitej ciszy i mogły to robić wyłącznie kobiety. Dokładano wszelkich starań, aby pascha była rumiana i pięknie wyrośnięta. Jeśli przydarzyło się, że połowa wypieków była przypalona, wróżyło to upalne lato. Roman Landowski w książce „Dawnych obyczajów rok cały” podaje taki przepis:

**35 dkg mąki pszennej, ¼ szklanki mleka, 3 dkg drożdży, 6 dkg cukru, 2 całe jaja, 1 żółtko, 0,5 kostki margaryny, 1,5 dkg masła, ½ łyżeczki soli, łyżeczka startej skórki cytrynowej.**

Z drożdży, połowy łyżeczki cukru i letniego mleka rozmieszać rozczyn. Potem przesiać mąkę i do jej 2/3 części dodać rozczyn, sól, cukier, rozbite dwa jaja i wyrabiać ciasto, dodając powoli pozostałą



część mąki. Wszystko dokładnie wyrobić na gładkie ciasto. Potem dodać margarynę pokrojoną w drobne kosteczki, startą skórkę cytrynową i też wyrobić. Na stolnicy utoczyć z ciasta kulę, włożyć ją do miski wysmarowanej masłem, przykryć lnianym ręcznikiem i odstawić do wyrośnięcia. Gdy ciasto podwoi swoją objętość, kilkakrotnie uderzyć nim o stolnicę, a następnie utoczyć z niego walek o średnicy 15 cm, przemieścić go na wysmarowaną masłem blachę i ułożyć na nim coraz to mniejsze pierścienie – trzy, cztery. Tak uformowany chleb na 30 minut trzeba odstawić w ciepłe miejsce, aby ponownie urosł. Szczyt tej „piramidy” ozdobić krzyżem z ciasta. Przed wsunięciem do piekarnika całość posmarować rozmieszonym żółtkiem. Piec około 45 minut na jasnożółty kolor.

Uciechą dla dzieci byłyby z pewnością pieczone w specjalnych foremkach baranki, które podobnie jak pascha miały wróżyć zdrowie i szczęście. W niektórych domach paschę wypiekano w Wielki Czwartek i wówczas przybierała ona kształt małych bułeczek. Taką formę pieczenia można by wykorzystać podczas zajęć z dziećmi. Własnoręczne przygotowanie tradycyjnego świątecznego chlebka z pewnością zapewni wiele zabawy, a już nie lada wyzwaniem będzie próba przygotowania ciasta w zupełnej ciszy.

Niedziela Palmowa otwiera ostatni tydzień Wielkiego Postu, Wielki Tydzień. Jest to czas pełen przygotowań, przepełniony magią i tajemnicą, uporządkowany według ścisłego rytuału obowiązującego od lat. Do każdego dnia przypisane są zadania, które należy wykonać właśnie wtedy, przestrzegając jednocześnie różnych zakazów i zaleceń. Spójne wypełnienie tego czasu jest gwarancją sukcesu, zdrowia i urodzaju na cały przyszły rok. Mimo dzisiejszego pędu życia i pogoni za lepszym jutrem, warto chociaż spróbować podporządkować się odwiecznemu scenariuszowi Wielkiego Tygodnia, spędzić ten czas z rodziną i bliskimi. A po uroczystym, świątecznym śniadaniu, wspólnie zastanowić się, co takiego ten wyjątkowy czas wniósł w nasze życie. A nuż będą to szczęście, zdrowie i motywacja do wspólnie podjętych działań.





# JAK OBRZYDZIĆ DZIECKU CZYTANIE?

## RZECZ O „DOROSŁYCH” SPOSOBACH ZARZYNIANIA LITERATURY I UMĘCZANIA MŁODOCIANEGO ODBIORCY

Dzień Dziecka. Święto dla jednych zbyt niepoważne, aby je pielęgnować. Dla innych bardziej instytucjonalne niż rodzinne (niech się tym zajmą przedszkola i szkoły!). Dla jeszcze innych okazja, by wyskoczyć z familijną drobnicą na hamburgera, na Broodway czy do kina.

Do głowy by mi nie przyszło piętnować jakikolwiek sposób obchodzenia tego dnia. Każdy pomysł jest dobry, jeśli nam przypomina o istnieniu najmłodszych obywateli i ich prawie do świętowania dzieciństwa, zwłaszcza że z tego święta wyrastamy wszyscy, czy tego chcemy, czy nie. No może poza Piotrusiem Panem.

Zastanawiałam się, jak ja mogłabym celebrować pierwszy dzień czerwca i uznałam, że to okazja, aby choć trochę zdjąć z barków dzieci i młodzieży ciężar odpowiedzialności za ich „nieczytanie”. Tak, tak! Wbrew pozorom to jeden z najsurowszych zarzutów kierowanych do współczesnych córek, synów i wnuków dwojga płci. Dorośli, wychowani w innych warunkach kulturowych, wzniesli się na wyżyny doskonałości w kąśliwych uwagach na temat czytelniczej opieszałości swych pociech. Świadczy o tym bogaty asortyment argumentów, poczynawszy od prehistorycznych wspomnień („...bo ja w twoim wieku...”), a skończywszy na modnej polityce zdrowej rywalizacji, czyli podtrzymywanego przez rodziców trendu, zwanego popularnie wyścigiem szczurów

(„Taka Zośka, przecież głupsza od ciebie, a czyta! I zobacz, jakie ma oceny!”).

Bezcenna jest rodzicielska troska o poziom odczytania dzieci. Wspaniałe bywają inicjatywy rodziców – wspólne wybieranie książek, zespołowa lektura, niezapomniane chwile spędzane na rozmowach o literaturze. I dla takich przedsięwzięć, poza ogromnym szacunkiem, mam wielkie serce. Ale czy są to jedyne metody dorosłych, mające na celu zachęcanie do czytelnictwa? Otóż nie! Bo my, ci starsi, w imię wzniosłej idei rozwijania osobowości naszych milusińskich, jesteśmy skłonni stosować różnorodne środki przemocy, by nie powiedzieć tyranii, żeby nasz Jaś czy nasza Małgosia entuzjastycznie zabrali się za książki.

Śledząc dziejowy rozwój inicjacji czytelniczych, trudno nie uśmiechnąć się do epokowych zmian związanych z fascynacją dziecięcym czytaniem. Przecież kiedyś, kiedy dla dzieci i młodzieży nie pisano jeszcze specjalnie książek, na potrzeby młodego pochłaniacza literatury wymyślono adaptacje. By więc taki niedorośli użytkownik mógł bezkarnie

zanurzyć się w dzieło, należało starannie je okroić z części pilnie strzeżonych przed wścibskim dzieckiem. Inne więc przygody Robinsona Crusoe czytał ojciec, inne syn. Nie muszę dodawać, jaką cenę chętnie zapłaciłby taki młodzieniec, by móc poznać tę drugą, ukrytą przed nim i skwapliwie chronioną wersję książkowych wydarzeń.

Prawda, że ominęły nas piękne czasy? O ileż przyjemniej byłoby dzisiaj bronić dostępu do książek, niż namolnie przypominać, gdzie i w jakim celu stoją na półce. Ale biegu historii nie da się odwrócić. Pozostaje sumienny przegląd naszych dorosłych błędów, które w pewnym stopniu zohydżają młodocianym czytaczom nawet pobieżny kontakt ze starą, dobrą, papierową książką.

Co zatem robimy, by, nie przebierając w słowach, obrzydzić dziecku czytanie? Jak sprawiamy, że jego nieufność do tego nośnika emocji tak wzrasta, iż autor książek dla dzieci, a zwłaszcza młodzieży, czuje się nie tylko zagrożony, ale wręcz zbędny? I jeżeli los autora to jego problem, to los naszych dzieci jest w naszych rękach. Czego więc robić nie powinniśmy, aby spełniło się nasze marzenie i rośło nam pokolenie czytające, myślące, błyszczące erudycją?...

Pierwszym i bodaj najcięższym grzechem walczących o czytelnictwo dziecka rodziców jest wieczne odwoływanie się do własnych, heroicznym działaniom na tym polu. Ileż można słuchać o dzielnych tacie i bohaterskiej matce czytających pod kołdrą przy latarce? To oczywiście było chwalebne w naszym pokoleniu. Ale było! Dla potomków urodzonych w dobie laptopów, MP trójek, smartfonów i wszelkich tego typu urządzeń, latarka jest jak telefon na korbkę – gadżetem wyciągniętym z muzeum naszej biedy i cywilizacyjnych mroków. Też nad tym ubolewam. Też miałam latarkę. Nie zmienia to jednak faktu, że generacje urodzone w dzisiejszych czasach otrzymały zupełnie inne wyposażenie techniczno-kulturowe: wirtualną łączność ze światem. I nawet wirtualną książkę. W tej sytuacji odwoływanie się do naszych osobistych czytelniczych osiągnięć jest jak chwalenie się, że grilla podpalamy metodą jaskiniową i zwiedzamy świat z wysokości wozu zaprzęzonego w konie. Podsumowując literacko: możemy te zasługi włożyć między bajki.

Nie mniej irytująca, a wręcz zniechęcająca do szturmowania książki, bywa dla naszych córek i synków prywatna lista lektur, tych czule przechowywanych w pamięci od dzieciństwa. Jesteśmy najpierw głęboko przekonani, że dzieci nie czytają, bo nie poznały bohaterów, którzy nas przeprowadzali przez utrapienia lat cieliących. A więc dzieląc się tym, co najlepsze, wyciągamy niczym skarby NASZE tytuły, NASZYCH autorów. Wspaniałą klasykę z Anią z Zielonego Wzgórza, trzema muszkietierami, kapitanem Nemo, Nemeckiem, Chłopcami z Placu Broni... Oj,

zabrakłoby stron na przykłady lektur, które stawały się przeżywaną gorzko, wzruszeniowo i dogłębnie rzeczywistością. Bliższą niż realne podwórko...

...A tymczasem nasze dzieci już po kilku przeczytanych stronach patrzą na nas z niemym wyrzutem. Poniekąd przerażone, że nie potrafią zachwycić się tym, co kochają wspaniali rodzice czy dziadkowie. Poczucie winy, przeświadczenie, że czytanie wymaga cierpienia i rezygnacji z własnych emocjonalnych potrzeb, wysoka poprzeczka mierzenia się z językiem, który nie zawsze jest zrozumiały, bo zdążył się jednak zmienić – oto skutek myślenia, że co dla nas było doskonałe, jest także najlepsze dla naszych potomków.

A może trzeba inaczej? Może to dorośli powinni przeczytać Harry'ego Pottera, żeby wiedzieć, czym uwiódł tysiące dzieciaków na świecie? Poznać powieści Johna Greena i zdziwić się, że można, a nawet trzeba rozmawiać ze swoim dorastającym dzieckiem nie tylko grzecznie, nie tylko pedagogicznie. Prawdziwie trzeba rozmawiać i tyle! Albo zbadać fenomen wszelkich wampirad zawałających umysły i półkę z książkami dzieci. Że nie są to dzieła wysokoartystyczne? Może i nie są. Ale czy my, dorośli, zawsze oglądamy ambitne niszowe kino, czy zdarza nam się zasiąść przed serialem, o którym wszystko można powiedzieć, tylko nie to, że jest jakimkolwiek dziełem.

Nie wymagajmy więc od naszych dzieci więcej aniżeli od siebie. Pozwólmy im na różne przechadzki po literaturze. I tej kiepskiej, która z czasem otworzy małym czytelnikom drzwi do ambitnych utworów i mądrych pisarzy. I tej, której akurat my nie rozumiemy, bo jednak jest to literatura pisana nie z myślą o nas, o czym warto pamiętać. Szanujmy książkowe wybory, pochwalajmy je, niezależnie od tego, czy pod dziecięcą poduszką leży komiks czy pamiętnik nastolatki.

A jeśli uznamy, że chcemy jeszcze bardziej uczestniczyć w dziecięcej edukacji literackiej, sprawmy, aby nasze dziecko zobaczyło, że i my czytamy! Bo czytanie to czynność, która nie powinna skończyć się w epoce dzieciństwa. Powinna się w niej zacząć. I co do tego chyba nikt z nas nie ma najmniejszych wątpliwości.

Jeżeli dotąd brakowało nam pomysłu, jak można uczcić kolejny Dzień Dziecka, to mam taką, może złudną, nadzieję, że już go nie brakuje. Wspólna wyprawa do księgarni może stać się doskonałym pretekstem do tego, żeby w to szczególne święto każdy odnalazł w sobie dzieciaka z wielkim apetytem na nową książkę...

*Z życzeniem rozczytanego Dnia Dziecka*



foto. Maciej Wróbel



nasze  
rozmowy



# NALEŻY BYĆ JAK NAJDŁUŻEJ DZIECKIEM, W MIARĘ MOŻLIWOŚCI DO OSIEMDZIESIĄTKI

z **Rafałem Witkiem**  
rozmawia **Barbara Kosmowska**

**BARBARA KOSMOWSKA:** Wyjaśnijmy Państwu: Jesteśmy dość nietypową parą literackich przyjaciół. Na przekór pokutującej opinii o zawiściach skłócających środowisko autorów, od lat dzielimy się radośnie wszystkim, co dobre: dowcipami, nagrodami, a nawet naszą ulubioną ilustratorką, Emilią Dziubak. Dziś gonisz w peletonie najlepszych twórców dla dzieci i młodzieży, wciąż zaskakując i czytelników, i znawców literatury. A przecież wcale nie tak miało być! Początki Twojej przygody z piórem zakładały inny scenariusz. Miałeś czelność wydać „dorosły” tom wierszy, który tak się spodobał komuś w Paryżu, że... To interesująca historia, opowiedz!

**RAFAŁ WITEK:** Rzeczywiście, debiutowałem tomikiem wierszy dla dorosłych. Nosił tytuł „Drugi człowiek” i był tak fatalny, że za karę UNESCO wystawiono mnie na trzymiesięczne stypendium rezydencyjne do New Delhi. Myślę, że tak naprawdę wrażenie na paryskich jurorach, przyznających to stypendium, zrobił list polecający śp. profesora Jana Błońskiego z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Miałem na tym stypendium pracować nad kolejnymi wierszami, ale się zbuntowałem i zamiast tego napisałem tam – siedząc w wiklinowym fotelu wśród majestatycznych pawów i malarycznych komarów – moją pierwszą powieść dla dzieci, czyli „Zwykłą dziewczynkę”. I tak się ta przygoda z pisaniem dla dzieci zaczęła.

**BK:** Wiesz za co Cię szczególnie polubiłam, gdy się poznaliśmy? Za Twoją autentyczną i niczym nie zakłóconą miłość do dzieciaków. Pomyślałam nawet: „Gdyby szukali kogoś do roli młodego Korczaka, ten chłopak z Grochowa nadaje się idealnie”. A potem wpadł mi w ręce wywiad z Tobą. Trafiłam w punkt: mieszka w Tobie Korczak, prawda?

**RW:** Korczak to postać, która mnie i fascynuje, i przytłacza. Przy nim wszyscy jesteśmy malutcy jak pchełki. Jego dorobek literacki to potęga. Świeży, czysty styl, który ani trochę się nie zestarzał, genialne wyczucie potrzeb dziecka i jego perspektywy, a do tego życiorys, który potwierdza i uwiarygadnia każde słowo, które napisał. Nie potrafię być taki jak Korczak, nikt nie potrafi. Ale można próbować wcielać w życie choć część jego nauk, można pamiętać, można przypominać.

**BK:** Dorównujesz Korczakowi, choćby w skromności. To pewne! Jesteś literacko niesfornym chłopakiem. To świetna cecha, bo nie sposób Cię zaszufłakować i jednoznacznie przypisać do jakiegoś nurtu. O uleganiu krótkotrwałym literackim modom nie

ma, oczywiście, mowy! Jakiego sam w sobie widzisz autora? Za co go lubisz, a może bywa, że jesteś na niego wściekły, bo taki urwis i poszukiwacz własnej drogi?

**RW:** Staram się, aby każda moja książka była inna – dla innej grupy wiekowej, innej wrażliwości. Szukam wciąż nowych form, bo szybko się nudzę. To chyba takie pisarskie ADHD. Mam w swoim dorobku i wiersze, i eksperymentalną prozę przeplataną rymami, wywiadami i zmyślonymi notkami encyklopedycznymi („Julka Kulka, Fioletka i ja”), i klasyczne powieści, i opowiadania dla młodszych dzieci, i czytanki szkolne też. Takie skakanie z kwiatka na kwiatek pomaga mi utrzymać świeżość spojrzenia, ale dla wydawców to twardy orzech do zgryzienia – nie za bardzo da się mnie wsadzić do jakiejś marketingowo rozpoznawalnej szufladki typu „proza dla dziewcząt”, „proza przygodowa” czy „książka edukacyjna”.

**BK:** Od lat zachwyca mnie Twoja intelektualna zabawa formą i treścią. Uwielbiasz zaskakiwać, podobnie jak Paweł Beręsewicz, też nieprzewidywalny w swych fabułach. Nie stworzyłeś grzecznutki, nudnej książeczki dla grzecznych, nudnych prymusów. Nie potrafiłbyś napisać takiego gnioła, prawda?

**RW:** Gdybyś zajrzała do mojej szuflady, to podejrzewam, że kilka gniołów byś tam jednak znalazła. Na szczęście mam na tyle przyzwoitości, aby nie publikować każdego słowa, które napiszę. A tak na serio: jest we mnie sprzeciw wobec etykietowania dzieci. Ten greczny, nudny prymus też ma pewnie jakieś marzenia, pragnienia, tęsknoty. Pytanie brzmi, co mu zrobiliśmy my – dorośli – że jest taki, jaki jest? Że dał się zamknąć w wąskich ramach naszych oczekiwań, zrezygnował z siebie? Staram się tak pisać, aby otwierać przed dziećmi nowe przestrzenie, aby pokazać, że najważniejsza jest wyobraźnia i fantazja.

**BK:** Skoro mowa o Twojej szufladzie, to i o domu. Uwaga, wkraczamy delikatnie w prywatność... Śmiałam się, gdy na facebooku zobaczyłam Twoją córeczkę Maję z białymi wielkimi skrzydłami. Pilnie studiowała jakąś książkę, a pod zdjęciem napis: „Mam w domu Anioła”. Jak się mieszka z Aniołami, bo z tego, co wiem, Anielic jest o jedną więcej, nie wspominając o chomiku?

**RW:** Z aniołami jak to z aniołami – czasami jest jak w niebie, a czasami aż lecą pióra! Maja ma silną osobowość i nie daje sobie w kaszę dmuchać, podobnie

N

jak moja żona Karolina, która prowadzi w Warszawie świetny chór dziecięcy Mille Voci. Ale jakoś się zawsze ostatecznie dogadujemy, a nawet współpracujemy!

**BK: Jestem dziwnie spokojna o te anielskie pióra! „Kiedy byłem małym chłopcem...”. Taki temat, proszę kolegi! O czym marzył Rafatek? Co czytał i jak wyobrażał sobie siebie jako dorosłego już w garniturze?**

RW: Czytałem dużo. Do ósmej klasy zdążyłem przeczytać całą osiedlową bibliotekę, łącznie z kryminałami i romansami. Któregoś dnia wszedłem tam i zrozumiałem, że już nie ma nic, co mógłbym wypożyczyć. Wtedy zapisałem się do biblioteki wojewódzkiej. Nie pamiętam, żebym jakoś fantazjował o byciu dorosłym. Myśląc o przyszłości, wyobrażałem sobie siebie jako marynarza, ale wcale nie było dla mnie oczywiste, że aby zostać marynarzem, trzeba dorosnąć. Nadal zresztą nie jestem co do tego przekonany. Należy być jak najdłużej dzieckiem, w miarę możliwości do osiemdziesiątki.

**BK: Jakież ciernie na literackiej drodze? Co najbardziej Cię irytuje w naszym „fachu”? Wiesz... te małe rozczarowania i gorycze. Bo że nie jest łatwo pisać w Polsce dla dzieci, oboje doskonale wiemy!**

RW: Jestem po dziadku cholerykiem i irytuje mnie mnóstwo rzeczy. Ale najbardziej to, jak literatura dla dzieci jest w Polsce niedoceniana. Media mało się nią interesują, brakuje systemu stypendialnego, konkursów, mainstreamowej promocji. Dla dorosłych co roku jest nagroda Nike, Gdynia, Angelus i Silesius, Paszporty Polityki, plus zatrzęsienie pomniejszych trofeów. Ich łączna wartość to kilkaset tysięcy złotych! A za książkę dla dzieci można zdobyć maksimum dwadzieścia tysięcy (Nagroda Miasta Stołecznego Warszawy), ewentualnie dziesięć tysięcy raz na trzy lata w Konkursie im. Lindgren. Natomiast coroczne nagrody IBBY i nagroda im. Makuszyńskiego są tak niskie, że mają wymiar wyłącznie prestiżowy.

**BK: Pozwól, że Ci podziękuję za tę odpowiedź i podpiszę się pod nią obiema rękami. A teraz musi paść to pytanie! Ja, oczywiście, uwielbiam „Julkę Kulkę, Fioletkę...”, „Plażę tajemnic”. Duchowo należą do „Klubu latających ciotek” i wzruszam się „Chłopcem z Lampedusy”. Ale wciąż nie wiem, który z Twoich tytułów jest szczególnie ważny dla Ciebie. Opowiedz, jakie emocje budzą w autorze jego własne książki.**

RW: Na pewno ważna jest „Plaża tajemnic”, moja druga powieść, która zwyciężyła w konkursie wydawnictwa Znak i pozwoliła mi zaistnieć jako autorowi dziecięcemu. Mam duży sentyment do „Mai na tropie jaja” – to mała książeczka z serii „Czytam sobie”, ale pełna wyrazistych, udanych postaci, pogodna, jasna i kompletnie surrealistyczna. Z ostatnich rzeczy lubię też wierszowaną książeczkę „Koala nie pozwala” za absurdalny, nieco angielski humor,

który udało mi się tam przemycić. Ale tak naprawdę każda książka jest najważniejsza, kiedy się ją pisze, a potem... pisze się następną.

**BK: Towarzyszą nam w rozmowie wspaniali, ideowi nauczyciele szkół polonijnych. Pracują w innych niż polskie warunkach. Ciężko i z poświęceniem. Wiem, że szkoła to jeden z fundamentalnych dla Ciebie tematów. Co ważne – potrafisz mądrze i krytycznie odnieść się do jej uchybień i niedoskonałości. Jaka jest polska szkoła Twoich marzeń?**

RW: Och, to temat rzeka. Jesteśmy w tej chwili na progu absurdalnej, niepotrzebnej i bardzo kosztownej – nie tylko finansowo, ale też organizacyjnie i emocjonalnie – reformy oświaty. Reformy, która w żaden sposób nie zmienia tego, co zmienić trzeba najbardziej, czyli metodyki nauczania. Marzę o szkole, która potrafiłaby inspirować dzieci, dawać im impuls i motywację do poszukiwania wiedzy, rozwijać ich indywidualne talenty i efektywnie niwelować deficyty. Marzę, aby dzieci w niedzielę wieczorem nie mogły się już doczekać poniedziałkowego poranka. Marzę, aby wracały po lekcjach z błyskiem w oku i mówiły: „a wiesz, czego się dziś nauczyłem?” W tej chwili tak nie jest. W rzeczy samej, jest dokładnie odwrotnie. To dla mnie trudne do zrozumienia, że polska szkoła nie wykorzystuje całej tej olbrzymiej wiedzy, jaką mamy obecnie o psychologii rozwojowej dzieci, o mechanizmach uczenia się, o efektywnym motywowaniu, o konstruktywnych sposobach oceniania i monitorowania postępów. Czy wyobrazasz sobie sytuację, że przychodzisz do współczesnego szpitala na operację, a lekarz oświadcza ci, że będzie cię operował przy pomocy XIX-wiecznych narzędzi typu piłka do drewna oraz obcegi? Nie protestowałabyś?

**BK: Umarłabym już przy piłce do drewna... Ze swoją społecznikowską i literacką pasją nie zmieścisz się w jednym wywiadzie. Dlatego już na koniec proszę, abyś zarekomendował książki, które wkrótce, z Tobą na pokładzie, wylądują na nowojorskim JFK. Jakimi tytułami podzielił się z małymi rodakami?**

RW: Na pewno przywiozę „Klub latających ciotek”, historyczno-przygodową powieść dla dziesięciolatków. Postaram się zabrać „Dobrego psa”, nowość dla sześciolatków uczących się czytać po polsku. No i może w walizce zmieszczą się jeszcze egzemplarze „Chłopca z Lampedusy”, który też z racji swojej tematyki może być interesujący dla polskich dzieci mieszkających za granicą.

**BK: Nigdy Ci tego dotąd nie mówiłem, bo nie wiedziałam. Okazuje się, że uwielbiam robić z Tobą wywiady. Przyjaciołom trzeba dawać to, co mamy najlepszego. Dlatego tak bardzo chcę, aby poznały Cię świetne, polonijne dzieciaki i ich nauczyciele. Dlatego marzę o tym, abyś poznał ich Ty. Dziękuję za rozmowę i życzę Ci pięknego Nowego Jorku.**

RW: To ja dziękuję!

T

## RADA KLASYFIKACYJNA

### PRZYKŁADOWY PLAN RADY KLASYFIKACYJNEJ I ZATWIERDZAJĄCEJ OCENY ROCZNE:

#### 1. Porządek zebrania

Powitanie zebranych przez przewodniczącego rady pedagogicznej.

- powołanie protokolanta,
- sprawdzenie obecności.

#### 2. Przyjęcie porządku obrad

- zatwierdzenie protokołu poprzedniego zebrania rady pedagogicznej,
- przypomnienie zasad oceniania i klasyfikacji.

#### 3. Przedstawienie wyników klasyfikacji.

#### 4. Podjęcie uchwały w sprawie wyników klasyfikacji i promowania

- nauczanie indywidualne,
- uczniowie potraktowani indywidualnie przy promowaniu.

#### 5. Przyznanie nagród i wyróżnień uczniom

#### 6. Zasady wypełniania świadectw, harmonogram wypisywania i podpisywanie świadectw, dyplomów oraz nagród.

#### 7. Podziękowania rodzicom

#### 8. Sprawy różne, m.in.:

- organizacja działań związanych z zakończeniem roku szkolnego,
- sprawy bezpieczeństwa,
- omówienie ciekawych zajęć do końca roku szkolnego,
- monitorowanie frekwencji,
- zasady i terminy uzupełniania dokumentacji (dzienniki),
- przygotowanie do podsumowania pracy szkoły (sprawozdania poszczególnych nauczycieli z wykonania przydzielonych zadań – terminy),
- ustalenie terminu rady podsumowującej,
- dyskusja.

#### 9. Zamknięcie obrad przez przewodniczącego rady

### PRZYKŁADOWA UCHWAŁA RADY PEDAGOGICZNEJ W SPRAWIE WYNIKÓW KLASYFIKACJI I PROMOWANIA.

#### UCHWAŁA NR .....

w sprawie wyników klasyfikacji i promowania uczniów za rok szkolny .... na podstawie obowiązujących zasad zawartych w Statucie Szkoły (dodatkowy dokument regulujący zasady klasyfikowania i promowania uczniów)

Postanawia się:

#### 1. Uchwalić wyniki klasyfikacji i promowania uczniów ..... (nazwa szkoły) za rok szkolny ..... z tym, że:

- promocję otrzymują uczniowie zgodnie z wykazami zamieszczonymi w dziennikach lekcyjnych,
- szkołę ukończyli uczniowie (tu sporządza się tabele z informacjami uzyskanymi z poszczególnych klas),
- promocję z wyróżnieniem otrzymują i szkołę z wyróżnieniem ukończyli uczniowie (wypisuje się nazwiska),
- promocję warunkową otrzymują uczniowie (wymienia się nazwiska),
- promocji nie otrzymują i szkoły nie ukończyli uczniowie (wymienia się nazwiska),
- nie zostali sklasyfikowani uczniowie (wymienia się nazwiska).

#### 2. Wykonanie uchwały powierza się dyrektorowi szkoły.

#### 3. Uchwała wchodzi w życie (podaje się termin rady).

Przewodniczący Rady Pedagogicznej  
(podpis)

# ADOL ESCE NCJA

Ada Kopcińska-Niewiadomska

## WISŁA

*Wisi mapa na ścianie,  
Ciekawa to rzecz niesłychanie,  
Po prostu fenomen natury:  
Wisła płynie z dołu do góry.  
Choć nie jestem specjalny orzeł  
Wiem, że tak być nie może.  
Bo wszystko od wody do rosółu  
Płynie zawsze z góry do dołu.  
Więc palcem po głowie się drapię  
I długo przyglądam się mapie.  
Przyglądam się mapie i myślę,  
Że ciężko jest płynąć tej Wiśle...*



co w duszy gra.  
Okiem psychologa



# ROLA OJCA W WYCHOWANIU NASTOLATKA

*Najważniejszą rzeczą, jaką ojciec może zrobić dla swojej nastoletniej córki lub dorastającego syna, jest miłość do żony – ich matki.*

*Jeśli chcemy, żeby nasze dzieci miały kiedyś udane życie osobiste, założyły szczęśliwe rodziny, powinniśmy pamiętać, że przykład jest ważniejszy od słów. Chodzi o przykład wzajemnego szacunku, troski, bliskości duchowej, psychicznej, ale także fizycznej czułości między rodzicami – jak bardzo dzieci lubią, gdy rodzice się do siebie przytulają!*

Ale z przykładem, niestety, różnie bywa. Kryzysy w relacji małżeńskiej są czymś naturalnym, a nawet koniecznym do pogłębienia więzi, wzrostu zrozumienia i szacunku między dwojgiem małżonków. Jeśli małżeństwo przeżywa kryzys w relacji, a zarazem ma kłopoty wychowawcze z dziećmi, praca nad kryzysem małżeńskim powinna mieć pierwszeństwo. Co to praktycznie oznacza dla ojca i męża?

## ZADANIA OJCA I MĘŻA

■ **Odrzucenie fałszywej dumy polegającej na udawaniu wobec wszystkich dookoła i samego siebie, że jesteśmy idealnym małżeństwem, oraz podjęcie konkretnych kroków, żeby przetrwać kryzys w relacji**

Jednym z najważniejszych kroków jest szukanie pomocy. U Boga i u ludzi. W modlitwie, na spotkaniach wspólnoty, podczas weekendu małżeńskiego Ruchu Spotkań Małżeńskich,

czy też u mądrego psychologa, który w kryzysach widzi pozytywny potencjał.

Szukanie pomocy powinno być na serio. Nie chodzi o to, żeby pójść do jednego psychologa, stwierdzić, że nam nie pasuje i już nic dalej nie robić z fałszywym spokojem sumienia, że próbowaliśmy wszystkiego. Nieraz trzeba przejść cały szlak poszukiwania pomocy. Różne spotkania, różni psycholodzy, księża, książki.

Obowiązkiem męża i ojca jest, żeby szukanie pomocy i rozwiązywanie kryzysów małżeńskich było pasmem konkretnych działań i faktów. Z doświadczenia terapeutycznego wynika, że spora część mężczyzn jest przyprowadzana na terapię małżeńską przez żony. Nam, mężczyznom, bardzo trudno przyznać się przed sobą i przed innymi, że jesteśmy bezradni i potrzebujemy pomocy. Nie lubimy takich sytuacji.

■ **Nauczenie dzieci, jak radzić sobie w trudnych sytuacjach**



Gdy rodzina jest zagrożona, wszyscy odruchowo szukają ratunku u mężczyzny. Oczekują, że będzie silny i usunie zagrożenie, że znajdzie rozwiązanie problemu. Oczekiwanie to często jest dla ojców przynajmniej. Życie pokazuje, że wiele spraw jest obiektywnie zbyt trudnych, by wystarczyło wyprężyć pierś i podejmując odważne działanie, uwolnić rodzinę od trosk i problemów.

Uczenie dzieci radzenia sobie z trudnymi sytuacjami nie polega na tym, że będziemy superojcami, którzy z każdą sytuacją dadzą sobie radę. Nie o to chodzi. Dla nastolatka ważne jest, żeby ojciec dał mu dobry przykład, jak przeżywać własną słabość, porażkę, bezradność.

Kiedyś miałem do przygotowania wystąpienie na ważną konferencję. Dziesiątki razy wykonywałem takie zadanie z powodzeniem. Tym razem jednak zupełnie mi nie szło. Siedziałem przed komputerem bezmyślnie, nie mogąc ułożyć planu prezentacji. Każdy pomysł wydawał mi się zły. Zadanie, które dałoby się zrobić w trzy godziny, ostatecznie zajęło mi trzy dni. Jego wykonanie stało się zmorem. Następnego dnia siadłem do komputera z podwójnym napięciem, więc tym bardziej nic nie mogłem wymyślić. Od lat nie zdarzył mi się taki problem z przygotowaniem prezentacji. Czując własną bezradność, zacząłem usilnie się modlić. Prosiłem Boga o pomoc. Czytałem Pismo Święte, szukając podpowiedzi. Modlitwa pomogła mi uznać i przeżyć własną bezradność. W pokorze poprosiłem żonę Agnieszkę o pomoc. Przypomniało to sytuację, gdy do niej przychodziło któreś z dzieci z prośbą o pomoc w lekcjach. Czasem u dzieci pojawiają się płacz i tak duża frustracja, że dla Agnieszki pomoc taka jest prawdziwym wyzwaniem.

Tym razem to ja – silny mężczyzna, strażnik rodziny – byłem jak płaczące dziecko. Żona skutecznie mi pomogła. Na ostatnią chwilę przygotowałem prezentację, która wyszła bardzo dobrze. Największą wartością tego zdarzenia było jednak to, że dzieci wiedziały, co dzieje się ze mną na kolejnych etapach. Wiedziały, że nie dają sobie rady. Wiedziały, że bardzo to przeżywam. Wiedziały, że proszę o pomoc Boga i Agnieszkę.

Warto było przeżyć ten, dość koszmarny, stres okupiony bólami wrzodowymi, żeby dzieci mogły zobaczyć, że słabość i bezradność ojca to

nie koniec świata. Że można i wolno być słabym. Że bycie bezradnym nie jest powodem do wstydu. A najważniejsza jest odwaga, żeby przyznać się do tego i poprosić o pomoc.

## ■ Pokazanie dzieciom, kto jest autorytetem ostatecznym

Chodzi o pokazywanie, że ten ojciec, który oczekuje od nich posłuszeństwa, sam także jest komuś poddany i również uznaje jakiś autorytet. Autorytet Boga przede wszystkim. Ale też drugiego człowieka. W opisanej powyżej sytuacji – autorytet mądrej i pomocnej żony. Dzieciom, a zwłaszcza nastolatkom, o wiele łatwiej jest być posłusznym ojcu, który w widoczny sposób uznaje ponad sobą autorytet kochającego Boga i który ceni opinię ich matki.

## ■ Zachowanie autentyczności

Nastolatki są wyczulone na fałsz. Potrzebują kontaktu z mamą i ojcem prawdziwymi, takimi, jakimi są, a nie z jakąś maską rodzicielską, którą rodzice nakładają, bo tak należy, bo jest to właściwa metoda wychowawcza itp.

Znaczenie autentyczności najbardziej widać w sytuacjach skrajnych, gdy dziecko nas zrani; kiedy nastolatek zrobi coś, co naprawdę głęboko nas dotknie. Bardzo ważne jest wtedy szczere okazywanie, co się czuje i co się przeżywa.

Dziecko okłamało mnie w ważnej sprawie. Zawiodło moje zaufanie. Jestem tym przybity. Może uważam, że trzeba mu coś przetłumaczyć. Może przychodzi mi do głowy myśl, że powinno ponieść konsekwencje kłamstwa w jakiś konkretny sposób. I możliwe, że to nawet słuszny tok myślenia. Jednak jeszcze ważniejsza jest autentyczność. Nie ma powodu, żeby chronić dziecko przed prawdą o krzywdzie, jaką wyrządziło kłamstwem. Jeśli to mnie boli, jeśli nie mogłem spać całą noc, jeśli jest mi bardzo, bardzo przykro, mogę powiedzieć to dziecku tak, jak powiedziałbym dorosłemu. Na poważnie i patrząc w oczy.

Nastolatek często nie umie radzić sobie z samym sobą, swoimi uczuciami i odruchami. Uczy się tego przez błędy. Świadomość, że poważnie zranił ojca, może być dla niego takim czerwonym światłem – sygnałem, że są granice, których nie wolno

# K

przekraczać. Nie dlatego, że takie są zasady, ale dlatego, że to bardzo krzywdzi bliską osobę.

Trzeba jednak uważać, żeby nasza autentyczność nie zamieniała się w formę emocjonalnego szantażu. Nie jest łatwo odróżnić dobrze pojętą szczerość i otwartość własnych reakcji wobec dziecka z grą na jego uczuciach. Częściej problemy z tym mają kobiety, ojcowie rzadziej.

#### ■ Obrona matki przed dziećmi i dzieci przed matką

Zdecydowane reakcje ojca w sytuacjach, gdy nastolatek zachowuje się bez szacunku wobec swojej mamy, dają dziecku przykład, że mężczyzna nie tylko powinien szanować swoją żonę, ale także bronić jej, gdy inni jej nie szanują. Obrona dzieci przed matką ma z kolei miejsce wtedy, gdy nastolatek obiektywnie jest gotowy do podjęcia jakiegoś ryzyka, wyzwania, a kochająca, opiekuńcza matka tego nie dostrzega. Na przykład dziecko chce pojechać na obóz żeglarski, narciarski lub spływ kajakowy. Mama może być przeciwna, bojąc się puścić 15-letniego syna.

W tym przypadku ojciec, któremu łatwiej jest myśleć i działać w sposób wolny od wpływu uczuć, może obronić dziecko przed hamującą nieświadomie rozwój jego samodzielności matką. I poprzez dążenie syna do niezależności, szukając zarazem takiego obozu, z takimi instruktorami, że dziecko wyjedzie, tak jak pragnie, i będzie bezpieczne – co jest ważne dla matki.

#### ■ Pochwały

Żeby nastolatka skutecznie wychować, trzeba go chwalić. Okres dojrzewania to czas pytań o to, kim jestem. Odpowiedź przychodzi między innymi przez to, co mówią o mnie rodzice, a zwłaszcza ojciec. Im bardziej ojciec umie dostrzegać zalety dziecka, jego mocne strony, jego dobre zachowania i na dodatek mówić mu o tym, tym lepiej dla dziecka. Będzie mocniejsze. Będzie bardziej wierzyło w swoje możliwości.

Największą sztuką jest dostrzegać pozytyw wtedy, gdy dziecko jest źródłem utrapienia, kiedy jest nieposłuszne i zawodzi rodziców. W takiej sytuacji, paradoksalnie, najbardziej potrzebna jest umiejętność mówienia dziecku o jego mocnych

stronach. Nie ma człowieka, który czasem nie zachowa się w sposób właściwy. I nie ma ważniejszego źródła pochwał w rodzinie niż ojciec.

*Dla niektórych dorosłych już mężczyźni usłyszenie raz w życiu szczerej pochwały od ojca pozostaje niespełnionym marzeniem.*

#### ■ Stawianie granic

Jest to zadanie dla obojga rodziców, a szczególnie dla ojca. W pewnej rodzinie były dwie córki. Młodsza, która sprawiała kłopoty, i starsza, wzorowa uczennica liceum. Młodsza była nieustannie w centrum uwagi rodziców. Starsza czuła się niekochana, zwłaszcza przez ojca. Nie zwracał na nią uwagi, gdyż nie sprawiała problemów.

Pewnego dnia wybierała się na pierwszą w życiu randkę. I urządziła ojcu test na miłość. Przebiebrała się przed lustrem w różne wyzywające stroje, po czym paradowała przed ojcem, opowiadając, że idzie na randkę. Czekwała na jego reakcję. Czekwała, że się zeżłości, że zabroni jej pójść w nieodpowiednim ubiorze.

Nie doczekała się. Wróciła do pokoju, rozplakała się zawiedziona. Oto miała dowód – ojciec jej nie kocha. Nie zależy mu na niej, gdyż nie zabronił jej iść na randkę w prowokującym stroju. Przebrała się w normalne ciuchy i poszła na spotkanie z chłopakiem. Ale ojciec nie zdał testu na miłość. Nie postawił jej granicy.

## POZYTYWNE INICJACJE

Moim ulubionym tematem w wychowaniu są tzw. pozytywne inicjacje. W książce pt. „Dziki ojciec” opisuję wiele pomysłów inicjacyjnych, które pomagają wprowadzać dzieci w życie, przekazywać im swój system wartości w atrakcyjny, żywy sposób.

Jedną z opisanych tam inicjacji jest pomysł na inicjację nastolatka, przeprowadzaną przez rodziców. Jest ona zaproszeniem dla dziecka do rozpoczęcia przygotowań do dorosłego życia. Inicjację tę proponuję wprowadzić w wieku 12 lat, gdyż wtedy dziecko nie czuje się jeszcze nastolatkiem – nie chodzi do gimnazjum. Trzy spośród czterech

moich córek przeszły już taką inicjacją. Czwarta przejdzie ją za rok.

Na spotkaniach często zachęcam rodziców do wymyślania własnych pomysłów inicjacyjnych. Może to być: „randka” z ojcem, rodzinne przygotowania związane z przystąpieniem do sakramentu bierzmowania, czy też obyczaje związane z pierwszymi miłościami i sympatiami – w tym poważna rozmowa ojca o „zasadach na randki” zarówno z własnym dzieckiem, jak i z obiektem jego uczuć, i inne.

Jednym z najlepszych źródeł dobrych pomysłów na wychowanie nastolatka jest nasza własna

pamięć. Nasze wspomnienia. Te dobre. Gdy tylko trochę spróbujemy się wysilić, szybko staną nam przed oczami obrazy najpiękniejszych i najważniejszych wspomnień z ojcem, wujkiem, dziadkiem. Co pomogło mi dorastać? Które wydarzenie z okresu, gdy byłem nastolatkiem, najbardziej pozytywnie wpłynęło na mój rozwój? Kto mi wtedy „ojcował”? Jak ten mężczyzna zachował się w określonej sytuacji, jakie stawiał mi wyzwania i wymagania, jak mnie wspierał, że do dziś jestem mu za to wdzięczny?



*Szymon Grzelak – doktor psychologii. Wiceprezes Zarządu Fundacji Homo Homini im. Karola de Foucauld. Specjalizuje się w tematyce wychowania i profilaktyki problemów młodzieży oraz edukacji w sferze miłości i seksualności. Twórca modelu profilaktyki zintegrowanej, autor programów profilaktycznych, m.in. „Archipelag Skarbów”, oraz publikacji dotyczących wychowania, m.in. poradnika dla rodziców pt. „Dziki ojciec”. Prywatnie: mąż i ojciec. e-mail: sz.grzelak@pismozblizenia.pl*

Artykuł ukazał się w piśmie „Zbliżenia” nr 9, [www.pismozblizenia.pl](http://www.pismozblizenia.pl)

KATARZYNA LITWIŃSKA-RĄCZKA

## ADOLESCENCJA

*Trudno powiedzieć, kto w okresie dorastania dziecka jest bardziej zagubiony – dziecko czy rodzice. Adolescencja to czas burzliwych zmian i nieobliczalnych zachowań, trwa prawie dziesięć lat. Najczęściej mamy w domu więcej niż jednego nastolatka.*

Stawka tego okresu jest wysoka, gdyż chodzi o rozwinięcie się u dorastającego młodego człowieka poczucia własnej tożsamości i odrębności, które mają ogromne znaczenie w jego satysfakcjonującym funkcjonowaniu w dorosłym życiu.

Dzięki prawidłowo ukształtowanej tożsamości jesteśmy kreatywni, umiemy kontaktować się z innymi, nawiązywać bliskie i intymne relacje, wyznaczać

i realizować cele oraz być szczęśliwi.

### ■ Czas normalnego szaleństwa

Dojrzewanie określane bywa jako okres normalnego szaleństwa. Wszyscy dorośli przechodzili ten czas. Nastolatki potrafią być wtedy nieobliczalne i dezorganizujące. Jedyną stałą stają się wówczas zmienność. Dochodzi do zmian fizycznych i emocjo-

nalnych, zmienia się sposób myślenia. Rośnie potrzeba niezależności oraz odrębnej tożsamości.

Rodzice nastolatków nieraz skarżą się, że trudno jest im znieść burzę zmieniających się co chwilę nastrojów – od depresji, poprzez wściekłą furję, po zachwyty i upojenie – lub ciągłe testowanie rodzicielskiej cierpliwości w kwestiach wychodzenia z domu, eksperymentowanie z niezależnością, odrzucenia na przemian z nadmiernym ugrzecznieniem i potrzebą bliskości. Nastolatki chwilami bywają bardzo odpowiedzialne, zatroskane o innych, a następnego dnia potrafią zrobić coś zupełnie nieodpowiedzialnego i skrajnie głupiego.

Zachowania te są trudne dla rodziców, zwłaszcza jeśli wcześniej dziecko było niekonfliktowe i spokojne. Warto jednak zdać sobie sprawę z tego, że gdyby dorastające dziecko nadal było zgodne, spokojne i wpatrzone w rodziców, trzeba by się zaniepokoić, że nie wydorosłaje, nie usamodzielnia się, nie będzie żyło na własny rachunek, nie będzie umiało przeżywać wznoszeń i upadków w życiu. A co za tym idzie, nie będzie naprawdę szczęśliwe, nie doświadczy głębokich ludzkich odczuć, ani nie będzie w stanie pozostać wierne własnemu przeznaczeniu.

Jeśli dorastające dziecko jest spokojne, ugrzecznione i wpatrzone w rodziców, powinno to wzbudzić niepokój – coś jest nie tak, z jakiegoś powodu dziecko nie weszło w okres dorastania.

#### ■ Czas normalnego szaleństwa

Adolescencja to jedna z faz rozwoju osobowości, potrzebna do ukształtowania się własnego „ja”, czyli własnej tożsamości – poczucia kim jestem, dokąd zmierzam i czego w życiu chcę. Jest fazą, podczas której młody człowiek balansuje w poczuciu i zachowaniach pomiędzy zależnym lub zbuntowanym dzieckiem a niezależnym i odpowiedzialnym dorosłym.

Bunt nie jest przypadkowy i to bardzo dobrze jeśli pojawia się w okresie adolescencji. Nastolatek buntując się i wyrażając własne zdanie wprost – choćby w danym momencie było głupie, a forma wyrażania była nieadekwatna do sytuacji – może doświadczyć aprobaty innych, a przez to nauczyć się, że wyrażanie siebie jest możliwe. Dzięki reakcji rodziców akceptujących jego osobę, ale też informujących o zasadach

postępowania, uczy się pozytywnych form wyrażania własnej niezgody. Uczy się granic, które trzeba respektować.

*Nie mam komórki, nie mam Internetu, a co mam?  
Pokój z bratem. (Monika, 15 lat)*

#### ■ Kształtowanie umiejętności

W okresie dorastania ważne jest pogłębianie przez nastolatka zdobytych wcześniej umiejętności, które są niezbędne w życiu dorosłym. Należą do nich:

- odróżnianie siebie od innych ludzi – odróżnianie własnych myśli, uczuć impulsów od myśli, uczuć i impulsów innych osób,
- kontaktowanie się z samym sobą i z innymi,
- zaufanie do siebie jako oddzielnej jednostki odrębnej od innych – poczucie bycia kimś wartościowym,
- wykorzystywanie własnej energii w celu aktywizowania swojego zachowania i kierowania nim,
- ujawnianie własnych kompetencji,
- okazywanie współczucia,
- akceptowanie innych,
- okazywanie emocji,
- przyjmowanie uczuć.

## ZADANIA RODZICÓW

- **Docenianie dziecka** – jest to bardzo ważne, gdyż w ten sposób rodzice rozwijają w dziecku odwagę, umiejętność poprawnego osądu, zdrowe poczucie własnej wartości niezbędne w konfrontacji z dorosłością. Jest to jednocześnie bardzo trudne, zwłaszcza jeśli bunt dziecka staje się ostry i podważający w istotny sposób poczucie własnej wartości rodziców.

- **Zgoda na ostateczną separację emocjonalną** – czyli niezależnienie się młodego człowieka bez poczucia winy.

- **Pokazanie, że poradzą sobie bez dziecka** – uświadomienie sobie, że ich małżeństwo ma wystarczające cele poza dzieckiem, żeby satysfakcjonująco funkcjonowało po jego usamodzielnieniu się i odseparowaniu.

- **Większa otwartość na informacje i wartości wnieszone przez nastolatka** – takie jak: muzyka, moda, znajomi, upodobania, hobby, głoszone idee i poglądy.

- **Pozwolenie na powrót do rodziny, kiedy młody**

**człowiek tego potrzebuje** – ważne jest, aby nastolatek zachował prawo do zależności przy uzyskaniu jednoczesnego prawa do niezależności, a więc do eksperymentowania z nowymi rolami, kiedy wymagają tego okoliczności jego życia, jednak z zachowaniem zasad zdrowego rozsądku.

– **Pozwolenie na niezależność przy jednoczesnym stworzeniu nowej jakościowo więzi między rodziną a nastolatkiem** – w czasie dorastania dziecka zmienia podlega jakość więzi między nim a rodzicami, czyli uzależnienie emocjonalne między dzieckiem a osobami znaczącymi zmienia się w bliską więź z prawem do niezależności.

Rodzice mogą pomagać dziecku w osiągnięciu samodzielności lub mu ją utrudniać. Mogą robić to świadomie, częściej jednak nie zdają sobie z tego sprawy.

## CO POMAGA DZIECKU W DOJRZEWANIU?

– **Wzajemna bliskość między rodzicami** – dziecko czuje wtedy, że rodzice są „bezpieczną bazą”, do której może powrócić; czuje też, że nie musi pomagać żadnemu z nich poczuć się lepiej, gdyż od tego jest drugi rodzic. Daje to nastolatкови poczucie wolności, swobody w eksperymentowaniu i poszukiwaniu własnych sposobów na życie.

– **Wspieranie samodzielności w myśleniu, odczuwaniu i działaniach we wczesnym dzieciństwie** – rodzic dopuszcza myśl, że już trzylatek ma prawo do swoich uczuć, do odkrywania i poznawania otaczającego świata, że nie zawsze musi zgadzać się z rodzicem i być super grzeczny lub czuć tak samo jak on.

– **Dobra więź między rodzicami a dziećmi we wczesnym dzieciństwie** – akceptacja, chwalenie, potwierdzanie odczuć dziecka, wspieranie i troska. Dzięki temu dziecko nabywa przekonania o własnej wyjątkowości, niepowtarzalności oraz swoich możliwościach. Wczesne relacje z rodzicami w dużym stopniu kształtują obraz własnej osoby, co w późniejszych latach pozwala podejmować wyzwania w życiu.

– **Minimalizacja rodzicielskich lęków** – dopuszczanie dziecięcych eksperymentów, nawet jeśli kończą się zranionym kolanem czy podrapanym nosem; dobrze jest wtedy, kiedy lęki rodziców pozostaną ich lękami. Gdy przekształcają się w nadmierną troskę, ochronę,

a czasem nawet szantażowanie dziecka, to ograniczają jego samodzielność i hamują rozwój. Rodzice powinni rozmawiać między sobą o swoich lękach i pomagać sobie nawzajem je minimalizować.

## CO UTRUDNIA DZIECKU DOJRZEWANIE?

– **Problemy w relacji małżeńskiej** – chodzi np. o kłótnie lub tzw. rozwód emocjonalny rodziców. W takiej sytuacji dziecko czuje się zobowiązane do bycia lojalnym wobec jednego rodzica lub obojga, przez co traci energię i czas na określanie siebie. Może też, jeśli sytuacja między matką a ojcem jest szczególnie ostra i zaogniona, zdecydować się na zerwanie więzi z rodzicami.

– **Nadmierne przywiązywanie dziecka do siebie przez jednego rodzica lub oboje** – może to w znacznym stopniu spowolnić proces separacji, a w skrajnych przypadkach w ogóle go zahamować i doprowadzić do sytuacji, że dorosłe dziecko będzie żyć z rodzicami, zamiast budować własne, niezależne życie.

– **Nadmierne lękowe koncentrowanie się na kontrolowaniu dziecka** – polega na wymaganiu, by zawsze było dobrze dostosowane i słuchało we wszystkim rodziców oraz nie wyrażało swoich emocji, ani tego, co myśli.

– **Zbyt duże oczekiwania związane z byciem samodzielnym oraz pozostawianie dziecka samemu sobie w trudnych dla niego sytuacjach** – dotyczy to zwłaszcza okoliczności, kiedy dziecko nie jest jeszcze na to gotowe. Sytuacja taka buduje w dziecku przekonanie, że jest odrzucane przez rodziców i w związku z tym poszukuje innych źródeł wsparcia niż rodzina.

## ZMIANY, JAKIE WARTO WPROWADZIĆ W DOMU

W okresie dorastania syna lub córki ważne jest dostosowanie metod wychowania do potrzeb nastolatków.

– **Bardziej elastyczne wyznaczanie granic** – tzn. utrzymanie stałych granic z większą wolnością w ich ramach, eksperymentalne poszerzanie obszaru wol-

# M

ności i sprawdzanie, jaki zakres odpowiedzialności dziecko gotowe jest przejąć na siebie. Rodzicielskie granice powinny być jasno określone, z gotowością do zmiany w kierunku rozluźnienia – jeśli dziecko jest w stanie je respektować, lub w kierunku zawężenia – kiedy dziecko nie respektuje wyznaczonych zasad, np. pozwolenie 15-latkowi na powrót do domu z urodzin kolegi o godzinie 22.30 z możliwością przesunięcia do 23.00, jeżeli wcześniej przestrzegał wyznaczonej godziny powrotu.

- **Większy udział nastolatka w podejmowaniu decyzji** – chodzi o współpracę we wspólnym ustalaniu przez rodziców i dziecko zasad – wysłuchanie go, zrozumienie jego potrzeb i odczuć – jednak z ostatecznymi decyzjami rodziców. Na przykład dziecko po szkole zaprasza kolegów do domu i robią w kuchni bałagan. Rodzic ustala zasadę, że koledzy mogą przychodzić, dziecko może częstować ich jedzeniem, jednak muszą po sobie posprzątać. Do dziecka należy ustalenie zasad odwiedzin oraz dopilnowanie ich wykonania.

- **Większa pomoc w odkrywaniu możliwości wyboru** – pokazanie, że do rozwiązywania problemów trzeba wykorzystywać intelekt, oraz umożliwienie dziecku przetrenowania tego procesu. Pomocne w tym są wspólne dyskusje nad sposobami rozwiązywania różnych sytuacji przy okazji rozmów w przyjaznej atmosferze, z możliwością swobodnych wypowiedzi nastolatka oraz dzielenia się jego pomysłami, spostrzeżeniami i myślami.

- **Długotrwałe konsekwencje** – w przypadku przekroczenia zasady wspólnie ustalonej z dzieckiem, konsekwencją może być odebranie przywileju na okres np. kilku tygodni. Konsekwencje mogą być granicami, które pozwalają uczyć odpowiedzialnej samodzielności. Bywają też przyczyną tzw. próby sił nastolatka z rodzicami, kiedy próbuje on ciągle przekraczać ustalone granice. Zazwyczaj jest to efekt zbyt restrykcyjnych lub zbyt słabo odczuwanych przez dziecko skutków.

Dorastająca młodzież nie jest głupia ani zepsuta

i najczęściej dobrze reaguje na wysiłki podejmowane przez dorosłych, których celem jest pomoc w dojrzewaniu.

## WSKAZÓWKI DLA RODZICÓW NASTOLATKÓW

- Rodzice mają prawo wyrazić swoje lęki tak, żeby nastoletnie dzieci mogły je usłyszeć.
- Rodzice muszą być gotowi wysłuchać i zachęcać dzieci do wyrażania tego, co się z nimi dzieje bez krytykowania, podważania i wyszydzenia.
- Rodzice powinni zrozumieć dziecko oraz okazać mu zrozumienie, które jednak nie może oznaczać usprawiedliwienia, lecz wskazanie wytycznych do dalszych działań.
- Rodzice powinni udzielać rad tylko wtedy, gdy dzieci o to proszą.
- Rodzice muszą zrozumieć, że dzieci mogą nie postępować według ich rodzicielskich wskazówek.
- Rodzice powinni być konsekwentni, kiedy dziecko przekracza granice rozsądku, ale też elastyczni i otwarci na negocjacje z nastolatkiem.

Źródło: Satir V., *Rodzina, tu powstaje człowiek*.

### ■ Warto przeczytać

- MacKenzie R., J., *Kiedy pozwolić? Kiedy zabronić?*, Gdańsk 2006, GWP.
- Satir V., *Rodzina, tu powstaje człowiek*, Gdańsk 2000, GWP.
- Sokolik M., *Psychoanaliza i ja. Kliniczna problematyka poczucia tożsamości*, Warszawa 1996, Jacek Santorski&CO.

*Katarzyna Litwińska-Rączka – doktor psychologii. Pracuje w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II; prowadzi zajęcia z psychologii rodziny oraz psychoprofilaktyki i terapii rodzin. Jako praktyk zajmuje się psychoterapią indywidualną, systemową i grupową. Prywatnie: żona i mama. e-mail: k.litwinska@pismozblizenia.pl*



W dzisiejszym świecie coraz trudniej nam dotrzeć do dzieci i młodzieży z prawdą Ewangelii.

## ALEGORIE BIBLIJNE W LITERATURZE

W dzisiejszym świecie coraz trudniej nam dotrzeć do dzieci i młodzieży z prawdą Ewangelii. Czasami już nawet nie mówimy o ewangelizacji, ale o nowej ewangelizacji, która zgodnie z definicją sformułowaną przez papieża Benedykta XVI:

*jest procesem przekazywania wiary osobom, środowiskom bądź regionom czy nawet krajom, które ongiś przyjęły chrzest, wyrastają z wiary chrześcijańskiej, ale tę wiarę na skutek różnych przyczyn utraciły.*

Ks. Marek Dziewiecki pisze z kolei: „nowa ewangelizacja to nie ponowna, bardziej sprawna technicznie »reklama« Ewangelii w oparciu o nowoczesne metody komunikacji, lecz ponowne, zaskakujące i fascynujące doświadczenie jej niezwykłej wartości i siły w odniesieniu do umysłu, serca i aspiracji człowieka”. Oczywiście nie ma jednego sposobu rozwiązania tego problemu, zwłaszcza że czasami mamy w tej samej grupie zarówno tych potrzebujących katechizacji, ewangelizacji, jak i tych, których trzeba ewangelizować na nowo. Na pewno własna formacja

duchowa, modlitwa, przyjmowanie skramentów są konieczne w działalności katechetycznej. To dzięki sile ducha będzie rodziło się w nas pragnienie szukania nowych dróg ożywiających wiarę, a jednocześnie będących w zgodzie z duchem Ewangelii.

Jedną z takich ścieżek docierania do młodego człowieka mogą być przykłady bohaterów życiowych bądź literackich, które są im bliskie. Może to być świetne narzędzie ewangelizacji zwłaszcza dla tych katechetów, którzy rozpoczęli pracę z dziećmi jako nauczyciele i którym literatura jest bliska, a jej znajomość staje się ich wielkim atutem.

Dzisiaj chciałbym zatrzymać się na jednym utworze – na „Opowieściach z Narnii” C.S. Lewisa. To książka z cyklu powieści fantasy, opowiadająca o przygodach dzieci, które odkrywają historię świata i miejsce, gdzie zwierzęta mówią, gdzie dobro walczy ze złem. Czwórka dzieci przenosi się do magicznego świata Narnii, ale tylko wtedy, gdy jest wzywana, a nie dla jakiejś własnej zachcianki. W Narnii panują swoiste prawa i reguły, a nad wszystkim czuwa król – lew Aslan. W dziele C.S. Lewisa nie ma takich słów, jak Pan Jezus, Biblia, Kościół, wiara, jednak cała

opowieść ma wyraźne odniesienia do Ewangelii, co zresztą było świadomym zamysłem autora.

Widać to już w pierwszej części zatytułowanej „Lew, czarownica i stara szafa”. Przez drzwi szafy w wielkim domu starego Profesora dzieci przenoszą się po raz pierwszy do Narnii, odkrywają jej niezwykłą urodę i poznają różne postacie tam się znajdujące. Niespodziewanie pojawia się w tym pięknym świecie zła królowa. Zafascynowany nią Edmund – jeden z czwórki dzieci – daje się jej zwieść i zostaje przez nią uwięziony. Na ratunek spieszą mu pozostali przyjaciele, zaprzyjaźnione zwierzęta Narnii oraz sam Aslan. Mimo wielkiej odwagi i waleczności dzieci nie są w stanie uratować Edmunda. Jedynym sposobem pomocy mu jest poświęcenie się samego Aslana za chłopca. Cała Narnia jest zatrwożona. Oto ich król za chwilę ma oddać życie. I tak się dzieje – Edmund zostaje uwolniony, a Aslan stracony. Zła królowa nie знаła jednak starego Prawa, które mówiło, że jeśli osoba, która nie popełniła zdrady, dobrowolnie odda swoje życie, by ocalić winowajcę, śmierć

będzie musiała cofnąć swe wyroki. Aslan powraca do życia i wraca na pole decydującej i zwycięskiej bitwy. Porządek i prawa Narnii zostają przywrócone, a dzieci zostają ukoronowane na królów i królowy. Będą rządzić długo i szczęśliwie. Dopiero po wielu latach wrócą do poprzedniej rzeczywistości. Ich nieobecność to, jak się okazuje, zaledwie kilka sekund w dziejach tego świata, gdzie czas płynie w zupełnie innym rytmie.

Mamy w tej części wiele ważnych wątków, najważniejsze jest jednak zmartwychwstanie Jezusa, którego uosobieniem jest Aslan. Podkreślona jest również godność królewska dzieci. Kto raz został królem lub królową Narnii, ten zawsze nimi będzie.

Jest to wyraźne nawiązanie do sakramentu chrztu i otrzymanej podczas niego godności dziecka Bożego. Tej godności nikt nie może człowiekowi odebrać, nawet on sam przez odejście od Kościoła. Boży Lew Judy – Jezus – nieustannie będzie przywoływał zagubione owce i ich szukał. Narnia to kraina przygód, miejsce, do którego dzieci stale chcą wracać. To Królestwo Boże – jego odkrycie spowoduje, że człowiek będzie już za nim ustawicznie tęsknić. Czas ziemski i czas Narnii to kolejna alegoria ziemskiego i niebieskiego czasu, który jest w obu tych wymiarach zupełnie inaczej doświadczany i przeżywany. Wreszcie zła królowa i jej pomocnicy to symbole złych duchów próbujących nas odwieść od dobra Ewangelii.

W kolejnej części Lewis mnoży obrazy i alegorie biblijne. Pewnego dnia jedna z bohaterek, Łucja, idzie przez las Narnii. Jest bardzo spragniona i szuka wody. Po długich poszukiwaniach spostrzega w oddali strumień. Chce biec, ale w ostatniej chwili dostrzega na swej drodze lwa Aslana. I chociaż zawsze mu ufała i kochała go, to jednak jest

on niebezpiecznym zwierzęciem. Tymczasem Aslan odgaduje jej myśli i zachęca, aby podeszła do wody i ugasiła pragnienie. Łucja nadal boi się lwa i walczy sama z sobą, mówi, że poszuka innego źródła. Wówczas Aslan wypowiada znamienne słowa: „nie ma innego źródła”. Dziewczynka ostatecznie przezwycięża strach i podchodzi do wody. Podobnie jest z nami – nie ma innego źródła, które może zaspokoić ludzkie pragnienie, niż strumienie wody żywej – źródło Ewangelii.

Kończąc te krótkie rozważania, życzę każdemu z Was i także sobie odnajdywania tego prawdziwego źródła w naszym codziennym życiu.







.....  
warto  
przeczytać



## NAUCZYCIOŁOM I MŁODZIEŻY

Barbara Wachowicz, *Matki wielkich Polaków*,  
Warszawa 2016, MUZA

Tę wyjątkową książkę polecam szczególnie ze względu na ogrom cennych informacji, które mogą wzbogacić treści nauczania w związku z Rokiem Tadeusza Kościuszki.

Pięknie edytorsko wydana publikacja, z reprodukcją portretu matki Jana III Sobieskiego pędzla Walerego Eljasza-Radzikowskiego na okładce, fotografiami obrazu „Macierzyństwo” Stanisława Wyspiańskiego na wyklejkach, liczy aż 652 strony. Autorka prezentuje bowiem w dziesięciu kolejnych rozdziałach sylwetki matek tak wybitnych postaci, jak: Jan III Sobieski, Tadeusz Kościuszko, Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Fryderyk Chopin, Henryk Sienkiewicz, Jan Kasprowicz, Stefan Żeromski, Wojciech Kossak i Krzysztof Kamil Baczyński.

W zdumienie wprawia niezwykle bogactwo źródeł, jakie wykorzystywała autorka, która nie ograniczyła się do pokazania sylwetek tytułowych bohaterów, ale opisała szczegółowo związki oraz genealogie rodów, a przede wszystkim osobowości tych wielkich Polaków oraz najważniejsze wydarzenia z ich życia, których w większości nie znamy. Ze względu na Rok Tadeusza Kościuszki omówię rozdział dotyczący matki tego bohatera, Tekli z Ratomskich Kościuszkowej, żyjącej w latach 1723–1769 i wydarzeń z życia samego Naczelnika. Ojciec Ludwik był bardzo szanowany wśród okolicznej szlachty. Autorka podkreśla niespotykaną jak na owe czasy zaradność i pełnoprawność małżeńską matki Tadeusza, zarazem oddanej i kochającej swojego „Ludwisienka”.

Andrzej Tadeusz Bonawentura Kościuszko urodził się, jako czwarte dziecko, w 1746 roku i od wczesnego dzieciństwa przez całe życie był najsilniej związany uczuciowo z Anusią, swoją najstarszą siostrą. Śledzimy dalej kolejne etapy życia bohatera, jego pobyt w kolegium pijarów w Lubieszowie, okres nauki w Szkole Kadetów w Warszawie, następnie czytamy o studiach wojskowych w Paryżu, które jako celujący absolwent mógł podjąć dzięki stypendium otrzymanemu od księcia Czartoryskiego i króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Dla Polonii w USA szczególnie interesujące będą fakty związane z 8-letnim pobytem tego polskiego patrioty w Ameryce, z jego zasługami w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych, z absolutnym mistrzostwem w budowaniu fortyfikacji i sławą, jaką tam zdobył, uwieńczoną stopniem generała. Ciekawostką jest to, że znaczny żołąd, jaki wypłacił mu rząd USA przeznaczył na kształcenie i wykupienie z niewoli Murzynów. Na jego apel, skierowany do Prezydenta Thomasa Jeffersona w 1802 roku, utworzona została szkoła wojskowa w West Point United States Military Academy, w której herbie znajdują się słowa „Obowiązek – Honor – Ojczyzna”.

Studenci z tej szkoły przywieźli w 2006 roku kamień z fortyfikacji Kościuszki do Dworku w Mereczowszczyźnie, gdzie 4 lutego, w dniu urodzin bohatera, odbywają się co roku uroczyste spotkania, których organizatorem jest

Polska Fundacja Kościuszkowska.

W Polsce mamy 120 szkół imienia Tadeusza Kościuszki, a ich uczniowie w listach redagowanych z okazji święta patrona szkoły pięknie piszą: „Gdyby wszyscy Polacy byli tacy, jak TY, nasza Ojczyzna byłaby o wiele bardziej przyjazna, gościnna i lepsza” (s. 128). Cytatami z tych listów autorka kończy swój interesujący szkic o tym wielkim bohaterze i patriotcie.

Anna Czerwińska Rydel, *Słońcem na papierze. Niezwykłe losy Kornela Makuszyńskiego*, Łódź 2014, Akapit Press, oraz Warszawa 2017, Wyd. Przygotowalnia

Jeżeli chcecie się poczuć beztrosko i radośnie jak rozbrykane dzieciaki, koniecznie sięgnijcie po tę słoneczną biografię Kornela Makuszyńskiego. W każdym zdaniu wyczuwamy uwielbienie dla tego pisarza i wdzięczność za jego książki dla młodych, tak radosne, jakich nikt przed nim nie pisał. Czytamy o wyjątkowym poczuciu humoru, dowcipie i pogodnym usposobieniu autora, którego przecież nie omijały poważne problemy, a nawet nieszczęścia. Utalentowany literacko nie miał zupełnie zdolności do przedmiotów ścisłych, z których zdał maturę tylko dzięki „pomocy” kolegów.

Poszczególne rozdziały przedstawiają kolejne etapy życia pisarza: dzieciństwo w Stryju, studia na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, początki pracy w Kijowie, małżeństwo i dom w Burbiszkach na Litwie, lata w Warszawie i ukochanym Zakopanem. Wzruszające są wyznania Makuszyńskiego, że bardzo trudno jest pisać dla tych „baszybuzuków”, to znaczy młodych łobuziaków, urwisów, bo oni najtrafniej wyczuwają każdą nieprawdę, ale tych czytelników ceni sobie najbardziej i „za jednego takiego czytelnika oddałbym dwóch dorosłych”.

Ten siewca radości i słońca uważał, że „radość jest wszędzie, na każdym miejscu i o każdej porze”. Nawet gdy na jego warszawski dom w pierwszych dniach wojny spadła bomba, raniąc go, gdy doszedł do siebie, powiedział „Na przekór wszystkiemu będę pisał o radości, miłości i słońcu” i tak powstały „Szaleństwa panny Ewy”, opowieść o świecie szczęśliwym, gdzie zawsze zwyciężają najwyższe wartości.

Myślę, że także uczniowie szkół polonijnych z przyjemnością czytają takie książki, jak: „Przygody Koziółka Matołka”, „Panna z mokrą głową”, „Szatan z siódmej klasy”.

Pisarz wielokrotnie podkreślał wyjątkową wartość książki, najważniejszej pośród wszystkich prezentów gwiazdkowych. Pisał do dorosłych i dzieci, że to „piękny i uroczysty zwyczaj łapania się z kimś dobrym słowem”.

Dodać należy, że oprócz niezwykle przyjaznych i wzruszeń, jakich dostarczy każdemu czytelnikowi ta książka, jej kolejne wydanie wzbogacają przepiękne ilustracje poznańskiej artystki Doroty Wojciechowskiej.

---

# POLSKA

## HONOROWYM GOŚCIEM TARGÓW KSIĄŻKI W LONDYNIE

---

Od 14 do 16 marca br. odbyły się prestiżowe Targi Książki w Londynie, podczas których honorowymi gośćmi byli polscy pisarze. Było to znaczące wydarzenie, ponieważ język polski w Wielkiej Brytanii jest drugim najczęściej używanym, a mimo to, jak wynika z badań przeprowadzonych na zlecenie organizatorów targów, zaledwie 3,5 % Brytyjczyków czyta polskich autorów, a 70 % tych, którzy czytają systematycznie, nie zna żadnej polskiej książki.

Szefowa londyńskich Targów Książki Jacks Thomas w swoim inauguracyjnym wystąpieniu zaznaczyła, że warto odkrywać polską literaturę, która ma pięciu noblistów literackich, co stawia ją na ósmym miejscu w świecie.

Organizatorzy przygotowali listę pięciu polskich dzieł wydanych w języku angielskim, od których można zacząć poznawanie polskiej literatury. Są to: „Opowiadania” Jarosława Iwaszkiewicza, „Papiół i diament” Jerzego Andrzejewskiego, „Solaris” Stanisława Lema, „Heban” Ryszarda Kapuścińskiego i „Wybór poezji” Wisławy Szymborskiej.

Bardzo wiele osób przybyłych na targi uczestniczyło w spotkaniach z poszczególnymi autorami: Olgą Tokarczuk, Andrzejem Sapkowskim, Ma-

rianną Kielar, Ewą Winnicką. Olga Tokarczuk wiele uwagi poświęciła m.in. swoim kobiecym bohaterkom, które, jak zaznaczyła, działając odważnie i niekonwencjonalnie, mogą się stać twarzami przemian.

Warto zaznaczyć, że wśród 13 książek nominowanych do prestiżowej nagrody Man Booker International Prize znalazła się książka Wioletty Grzegorzewskiej „Guguły”, a pośród najlepszych wydawnictw, które otrzymały nagrodę Excellence Awards, wyróżniono, w zakresie książek dla dorosłych, nasze wydawnictwo CZARNE – za odważne podejście do literatury faktu i udzielanie głosu mniejszościom politycznym, a w dziedzinie literatury dla dzieci i młodzieży wydawnictwo DWIE SIOSTRY – za ogromny wpływ na polską i światową branżę wydawniczą.

Prowadzący spotkania autorskie z naszymi pisarzami niejednokrotnie podkreślali, że historie i wydarzenia prezentowane przez polskich twórców są tak ciekawe, że aż trudno uwierzyć, iż dotychczas osobiście nie poznali naszej literatury. Mimo że same targi się skończyły, to polscy pisarze przez cały rok pełnią funkcje honorowych gości, promując naszą literaturę na różne sposoby.

---

# ŚWIATOWY HYMN KSIĄŻKI

---

Hymn ten do słów wiersza Tadeusza Różewicza „Włosek poety” zabrzmiał w kilkudziesięciu miastach świata 22 kwietnia o godz. 12.00 w Międzynarodowym Dniu Książki. Odśpiewany razem, choć w różnych językach, miał pokazać, jak wielką siłą jednoczącą ma literatura. W ten sposób oddano hołd książce, która była i jest narzędziem edukacji,

wymiany międzykulturowej oraz gwarantem wolności słowa.

W tym dniu nastąpiło także zakończenie kadencji Wrocławia jako Światowej Stolicy Książki UNESCO.

Marianna Borawska

# NASZA UNIA TO WIĘCEJ NIŻ BANK

*Otwierając konto, stajesz się współwłaścicielem Naszej Unii!*



Dzięki wspólnemu dziedzictwu dobrze rozumiemy potrzeby finansowe Twoje i Twojej rodziny. Mówimy po polsku i angielsku. Już od blisko 40 lat służymy Polonii, oferując szeroki zakres usług finansowych – konta czekowe, oszczędnościowe i emerytalne, karty VISA,<sup>®</sup> oraz szeroki wybór kredytów. Proponujemy również bankowość telefoniczną i zarządzanie finansami przez

Internet. Zapraszamy do jednego z naszych oddziałów zlokalizowanych w stanach Nowy Jork, New Jersey oraz Illinois lub do otwarcia konta przez Internet na **www.NaszaUnia.com**

*Przyłącz się do nas już dziś!*

**1.855.PSFCU.4U | www.NaszaUnia.com**



■ 100 MCGUINNESS BLVD.  
BROOKLYN, NY 11222

■ 140 GREENPOINT AVE.  
BROOKLYN, NY 11222

■ 75 RIVER DRIVE,  
GARFIELD, NJ 07026

■ 1260 60TH ST.  
BROOKLYN, NY 11219

■ 6903 FRESH POND RD.  
RIDGEWOOD, NY 11385

■ 1110 N. OLDEN AVE.  
TRENTON, NJ 08638

■ 66-14 GRAND AVE.  
MASPETH, NY 11378

■ 314 GREAT NECK RD.  
COPIAGUE, NY 11726

■ 1044 MT. PROSPECT PLAZA,  
MT. PROSPECT, IL 60056

■ 619 WEST EDGAR RD.  
LINDEN, NJ 07036

■ 990 CLIFTON AVE.  
CLIFTON, NJ 07013

■ 8342 S. HARLEM AVE.  
BRIDGEVIEW, IL 60455

■ 1112 S. ROSELLE RD.  
SCHAUMBURG, IL 60193

■ 667 CHESTNUT ST.  
UNION, NJ 07083

■ 1919 HYLAN BLVD  
STATEN ISLAND, NY 10305

■ 4147 N. HARLEM AVE.,  
NORRIDGE, IL 60706

Do otwarcia konta obowiązują zasady członkostwa. Inne ograniczenia mogą obowiązywać.